



GAZETA

wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Piątek, 9 sierpnia 2024 | Redaktorka prowadząca Alina Janusz | Cena gazety 9,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 185.10679, 1

Nakład 103 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

PARYŻ 2024



ONI POWALCZĄ O ZŁOTO

Po 48 latach siatkarze zagrają w finale igrzysk, Julia Szeremeta walczyć będzie o złoto w boksie, medalowe szanse mają też Natalia Kaczmarek oraz Maria Andrejczyk. Więcej ▶ 4-5 i 24 oraz ▶ Wyborcza.pl

FOT. KUBA ATYS / AGENCIA WYBORCZA.PL(2), REUTERS/ALEKSANDRA SZMIGIEL, DYLAN MARTINEZ

Prawie 250 małych szkół może zostać zlikwidowanych

Zdecydują samorządy?

Rząd ma plan, jak ratować małe szkoły. Ale przyznaje też, że należy wsłuchiwać się w głos samorządów. – Jeśli państwo stać na ich utrzymanie, to proszę bardzo – mówi wiceprezes Związku Gmin Wiejskich.

Karolina Słowik

246 szkół w Polsce może zostać zlikwidowanych lub przekształconych. Tyle wniosków wysłanych przez samorządy wpłynęło do kuratorów od 1 września 2023 r. do 31 maja 2024 r. Na Mazowszu to 14 wniosków w sprawie likwidacji, na Śląsku – 13, w woj. lubelskim – 9.

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



„Jednym z najczęściej pojawiających się powodów likwidacji szkół/przedszkoli jest niekorzystna sytuacja demograficzna” – podał rzecznik mazowieckiego kuratorium oświaty Andrzej Kulmatycki.

To jeszcze nie oznacza, że te placówki zostaną faktycznie zlikwidowane. Jeśli kurator wyda negatywną opinię, samorząd nie będzie mógł tego zrobić. Tę zasadę wprowadził jeszcze rząd PiS. I za jego kadencji kuratoria nie zgadzały się na likwidację placówek. Teraz ma się to zmienić.

Kosztowne małe szkoły

– Likwidacja szkół to sprawa samorządów. To one powinny mieć więcej możliwości decyzji. I to jest

kluczowe – mówi wiceministra edukacji Joanna Mucha.

Jak tłumaczy wiceprezes Związku Gmin Wiejskich Krzysztof Iwaniuk, gminy chcą likwidować szkoły, do których chodzi tak mało dzieci, że gminom trudno jest wypłacić pensje nauczycielom. Bo wysokość subwencji oświatowej zależy od tego, ilu uczniów i uczennic uczęszcza do placówek.

– Co z takimi szkołami, gdzie klasy liczą po dwóch, trzech uczniów? – pyta. – Jeśli państwo stać na ich utrzymanie, to proszę bardzo – dodaje. I wylicza, że pensje nauczycielskie można opłacić, kiedy klasa liczy co najmniej 25 osób.

Małe szkoły jako centra kulturowe

Są jednak gminy, gdzie można inaczej walczyć o istnienie małych szkół. Tu rząd ma inny pomysł: tworzyć tam nie tylko oddziały przedszkolne, ale też żłobki. Małe szkoły mogłyby się stać centrum kulturowym oferującym opiekę dla małych dzieci. To model znany z Finlandii. Czy uda się u nas?

Na razie Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej razem z Ministerstwem Edukacji ogłosiło w zeszłym tygodniu pilotażowy program „Aktywny Maluch – Pierwszy dzienny opiekun w gminie 2024”, na który przeznaczono 60 mln zł.

W jego ramach instytucja dziennego opiekuna powstanie w 85 placówkach – szkołach i przedszkolach w tych gminach, gdzie żłobków nie ma. Ministerstwo przeznaczy do 300 tys. zł na przystosowanie sali w każdej z tych placówek i przekaże samorządom po 8 tys. zł miesięcznie na ich prowadzenie.

Docelowo rząd chce stworzyć i utrzymywać aż 100 tys. nowych miejsc opieki nad małymi dziećmi, m.in. przy szkołach.

– Ten projekt to duże wsparcie wyrównujące szanse edukacyjne, bo małe dzieci będą mogły korzystać z placówek edukacyjnych już od 20. miesiąca życia, co pozwoli na aktywizację zawodową rodziców – mówiła ministra edukacji Barbara Nowacka.

A wiceminister edukacji Henryk Kiepusza podkreśla, że ministerstwo nie ma zamiaru likwidować placówek. – Ale ważny jest głos samorządu i lokalnej społeczności. Każdy wniosek będzie przez kuratoria indywidualnie rozpatrywany – dodaje.

Kto wypłaci pensje nauczycielom?

Samorządy, których już teraz nie stać na prowadzenie małych szkół, apelują o to, by zdjąć z nich obowiązek wypłacania nauczycielskich podwyżek. O konieczności wzięcia na siebie przez państwo wypłaty nauczycielskich pensji z budżetu mówią też nauczycielskie związki zawodowe.

– 57 proc. gmin nie ma nadwyżki operacyjnej. Każda nauczycielska podwyżka rujnuje nasze budżety – zaznacza Iwaniuk.

Wiceminister Kiepusza potwierdza, że rozmowy o wypłacie nauczycielskich pensji z budżetu się toczą. – Decyzji jeszcze nie ma, ale dyskutujemy o tym, porównujemy wyliczenia – mówi. ●

Dariusz
Kortko



W katolickim kraju

Jutro w Gliwicach ma się odbyć po raz pierwszy Marsz Równości. Bialo-Czerwoni Patrioci (grupa na Facebooku) gorąco namawiają do bojkotu. Pod hasłami: „Nie ma zgody na demoralizację gliwiczian” i „Chrońmy nasze dzieci”. I z gotowymi ostrzeżeniami: „Co oznacza skrót LGBT? Ludzie Gotowi Budować Terror” oraz „Nowa Prezydent wysła do szkół drak quiny i innych ludzi o harakterze zbrocenia” (pisownia oryginalna).

Protest Bialo-Czerwonych Patriotów pewnie przeszedłby bez echa, gdyby nie dramatyczne zdarzenia minionego tygodnia. Nagi czteroletni chłopiec błąkał się po ulicy. Na ciele widać było ślady po pobiciu. Policja szybko ustaliła, że mieszkał z dwiema kobietami. Matką oraz jej koleżanką. Prokuratura w komunikacie użyła słowa „z partnerką”. I to wystarczyło, by podejrzenia przekuć w pewność.

Bialo-Czerwoni Patrioci od razu napisali na Facebooku, że „w Gliwicach aresztowano parę lesbijek i postawiono im

zarzut znęcania się nad czteroletnim synkiem jednej z nich”. Tym bardziej więc każdy powinien wyrazić niezgodę na organizację gliwickiego marszu. Na portalu X czytam, że „dwie lesbijki z Gliwic, mocno aktywne w środowisku LGBT, znęcały się nad tym 4-letnim Ignasiem”.

W środę zapytaliśmy prokuratury, dlaczego w oficjalnym komunikacie użyła

słowa „partnerki” i czy kobiety naprawdę były w związku. „W tej sprawie najważniejsza jest tragedia dziecka, a słowo »partnerka« zostało użyte w takim rozumieniu, że kobiety wspólnie prowadziły gospodarstwo domowe i wychowywały dzieci. Nie odnosi się to określenie do związku romantycznego czy – powiedzmy – konkubenckiego” – sprecyzowała prokuratura. Ale to przecież nieistotne.

Przekaz już się niesie po prawicowych, konserwatywnych portalach, a komentariatowi w to graj. Można go streścić tak: Żyjemy w katolickim kraju i nie możemy się zgadzać na małżeństwa jednopłciowe, a tym bardziej pozwalać im na wychowywanie dzieci.

Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę od 2013 r. regularnie prowadzi diagnozę przemocy wobec dzieci w Polsce. Liczby w raportach są alarmujące. W ostatnim opracowaniu czytamy, że aż 79 proc. dzieci i nastolatków w Polsce przynajmniej raz w życiu doświadczyło przemocy, najczęściej ze strony rówieśników, ale w aż 32 proc. przypadków sprawcami są osoby dorosłe. 26 proc. dzieci zostało wykorzystanych seksualnie, 23 proc. jest zaniedbanych emocjonalnie. Dzieci żyją obok rodziców alkoholików, w domach, gdzie są narkotyki, bywają świadkami przemocy.

To wszystko dzieje się w katolickim kraju, w mieszkaniach obok, za naszymi ścianami. Mimo wielu tragedii ujawnianych przez media sąsiedzi wciąż wolą nic nie wiedzieć, nie słyszeć ani nie mówić. Być może zainteresować się, poinformować policję, szkołę lub zaalarmować pomoc społeczną to nie po katolicku. ●

Niemcy Wystawa dwuletniego artysty



Laurent Schwarz maluje, przygotowując się do autorskiego wernisażu jeszcze w tym roku. Dwulatek mieszka w Neubeuren w Niemczech. Kilka jego prac już zostało sprzedanych, m.in. w Birmingham i na Bahamach.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Luksus? Własne M

0,56

M KW.
Taki metraż mieszkania z dostępnych w ofercie firm deweloperskich może kupić za miesięczną pensję statystyczny warszawiak. Na 0,68 m kw. może sobie pozwolić poznaniak, a na 0,73 katowiczanie. Nasza siła nabywca spada z kwartału na kwartał
Więcej ► Wyborcza.biz

35-godzinny tydzień pracy urzędników Eksperyment prezydenta Włocławka

Od 1 września zatrudnieni w Urzędzie Miasta Włocławek będą pracować 35 godzin tygodniowo. Prezydent Krzysztof Kukucki z Nowej Lewicy postanowił wprowadzić w życie wyborcze hasła partii na swoim podwórku.

– Propozycja nie jest nowa, chcę ją wprowadzić początkowo w samym urzędzie miasta, a potem w innych podległych mu instytucjach – zapowiada Kukucki. Dodaje, że urząd ma być czynny w takich samych godzinach jak dotychczas.

Włocławek będzie jedynym miastem powyżej 100 tys. mieszkańców, gdzie wprowadzony zostanie 35-godzinny tydzień pracy w urzędzie. Od 1 lipca korzystają z tego pracownicy urzędu z 60-tys. Leszna. Zmiany wprowadził prezydent Grzegorz Rusiecki z PO.

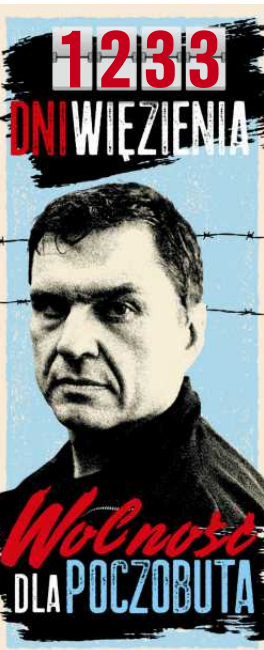
Urzędnicy są zaskoczeni propozycją prezydenta, ale nie kryją zadowolenia. Za to głosy mieszkańców komentujących zmiany w serwisach społecznościowych nie są tak pozytywne.



Krzysztof Kukucki prezydentem Włocławka jest od tego roku. Wcześniej, w październiku 2023 r., został wybrany na senatora. Został też wiceministrem w Ministerstwie Rozwoju i Technologii. Postanowił jednak wrócić do samorządu, z którym od 2010 r. był związany jako radny, od 2019 r. był wiceprezydentem Włocławka.

44-letni dziś Kukucki prowadził wtedy m.in. pilotażowy program budowy mieszkań komunalnych na wynajem. To przyniosło mu popularność, bo we Włocławku udało się zbudować i oddać do użytku kilkaset nowych lokali. ● **Jacek Gługła**

Andrzej rysuje



WWW.NEKOLOGI.WYBORCZA.PL/34330934

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Bogumiły Wander

niezapomnianej spikerki i prezenterki, która przez dekady towarzyszyła widzom Telewizji Polskiej.
Prowadziła największe polskie festiwale muzyczne w Opolu i Sopocie.
Zajmowała się produkcją i realizacją programów telewizyjnych.
Była reżyserką i scenarzystką filmów dokumentalnych
oraz członkinią Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

wyrazy głębokiego współczucia
składa

Rodzinie i Bliskim

Telewizja Polska

Możliwość przedłużenia o 4 dni na plaży

Zachwycający Wietnam

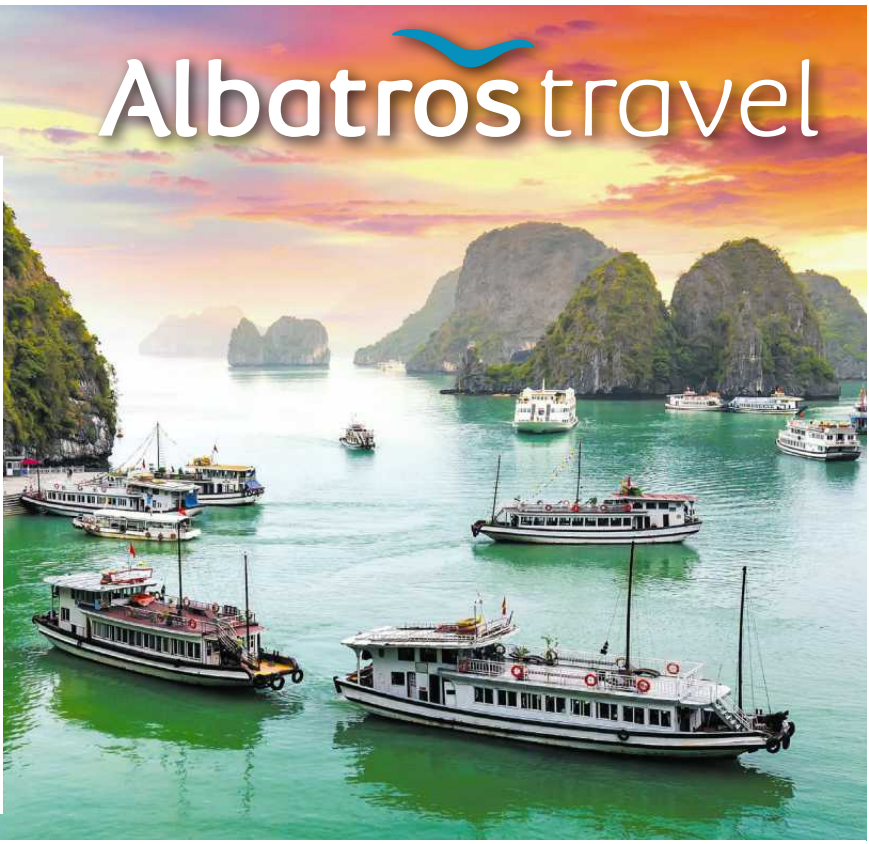
Poznaj największe atrakcje Wietnamu czyli najważniejsze miasta: Hanoi, Hoi An, Huế i Ho Chi Minh, Deltę rzeki Mekong oraz weź udział w rejsie po Zatoce Ha Long.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Hanoi. **Dz. 2** Hanoi. Wycieczka riksami przez zabytkową część miasta. Jezioro Hoan Kiem. **Dz. 3** Hanoi. Zwiedzanie miasta: mauzoleum Ho Chi Minha, Pagoda Jednej Kolumny, Świątynia Literatury oraz Wodny Teatr Lalek. **Dz. 4** Hanoi – niezwykły cud natury - Zatoeka Ha Long. Rejs pośród wapiennych wysepek i nocleg na statku w zatoce. **Dz. 5** Ha Long – Hanoi. Podróż samolotem do Da Nang, a następnie autokarem do Hoi An. **Dz. 6** Hoi An. Wycieczka rowerowa. Wyspa Kim Bong, wizyta w pracowni lokalnych rzemieślników. Spacer po zabytkowej części miasta Hoi An. **Dz. 7** Dzień wolny w mieście Hoi An. **Dz. 8** Hoi An – Huế. Przetęcz Hai Van, rejs Rzeką Perfumową, pagoda Thien Mu oraz mauzoleum Tu Duc. **Dz. 9** Huế. Wycieczka riksami do zabytkowej części miasta, cytadela. Przelot do miasta Ho Chi Minh (dawny Sajgon). **Dz. 10** Ho Chi Minh – rejs Deltą rzeki Mekong. Czas wolny na pokładzie. **Dz. 11** Ho Chi Minh. Tunele Cu Chi, zwiedzanie miasta i kolacja pożegnalna. **Dz. 12** Poranny spacer po parku, wizyta na bazarze i wylot z Ho Chi Minh do Warszawy. **Dz. 13** Przyłot do Warszawy.

13 dni | Wyloty z Warszawy 17/10, 28/11 2024, 27/01, 04/03 2025 | od 12.598,-







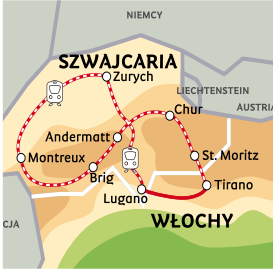
Zakwaterowanie w hotelach 4*

Zimowa podróż pociągami przez Szwajcarię

Najpiękniejsze widoki w Szwajcarii podczas zimowego przejazdu przez Alpy pociągami Glacier Express i Bernina Express oraz pobyt w stylowym Montreux i Lugano.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot na trasie Warszawa – Zurich. Podróż pociągami do Montreux nad Jeziorem Genewskim. Powitalna kolacja. **Dz. 2** Spacer po stylowym Montreux i czas wolny. **Dz. 3** Montreux – Brig – Andermatt – Chur. Przejazd pociągami Glacier Express z Brig przez Andermatt do Chur. **Dz. 4** Expressem Bernina z Chur do Tirano we Włoszech, autobusem Bernina Express przez jezioro Como i Lugano do Lugano. **Dz. 5** Lugano. Spacer po mieście i czas wolny. Pożegnalna kolacja. **Dz. 6** Przejazd pociągami Lugano – Zurich. Wylot powrotny do Warszawy.

6 dni | Wyloty z Warszawy 22/02, 22/03 2025 | 9.998,-





4 obiady, 7 kolacji w cenie

Wielka Bałkańska Przygoda

Historyczna podróż przez 6 bałkańskich krajów dawnej Jugostawii od Serbii przez Bośnię i Hercegowinę, Chorwację, Czarnogórę i Kosowo aż do Macedonii Północnej.

Program wycieczki: **Dz. 1** Warszawa – Belgrad. Przyjazd do stolicy Serbii. **Dz. 2** Belgrad. Zwiedzanie miasta, w tym Fort Kalemegdan i Muzeum Jugostawii. **Dz. 3** Belgrad – Sarajewo. Sremska Metrovica i rezerwat przyrody Zasavica. **Dz. 4** Sarajewo, Bośnia i Hercegowina. Zwiedzanie miasta, w tym Muzeum Tunelu i Starego miasta. **Dz. 5** Sarajewo – Konjic – Mostar. Bunkier Tito w Konjicu i zwiedzanie miasta Mostar. **Dz. 6** Mostar-Dubrownik-Trebinje. Zwiedzanie Dubrownika i Trebinje. **Dz. 7** Trebinje – Kotor – Cetinje – Podgorica. Piesza wycieczka po Kotorze, przejazd przez góry do Njigusi i królewskiego miasta Cetinje. **Dz. 8** Podgorica – Kolasin. Zwiedzanie miasta, podróż pociągami do Kolasina i wizyta w P.N. Biogradska Góra. **Dz. 9** Kolasin – Prisztina, Kosowo. Czas wolny w Kolasinie, pomnik Kosowa i przyjazd do Prisztiny. **Dz. 10** Prisztina – Skopje. Klasztor Gracanica i rejs w wąwozie Matka. **Dz. 11** Skopje. Zwiedzanie miasta i czas wolny. **Dz. 12** Skopje – Warszawa. Wylot do Polski.

12 dni | Wyloty z Warszawy 25/09 2024, 27/04, 14/09 2025

od 7.998,-









Japonia – królestwo słońca

Klasyczna Japonia dla każdego! Nowa i dawna Japonia – od nowoczesnego Tokio do historycznego Kioto.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy. **Dz. 2** Przyłot do Tokio, Japonia. Świątynia shinto Meiji Jingu i Shibuya. Powitalna kolacja. **Dz. 3** Tokio. Świątynia Asakusa, wieża telewizyjna Skytree, Ginza, Tokyo International Forum i park Pałacu Cesarskiego. **Dz. 4** Tokio na własną rękę. **Dz. 5** Przejazd pociągami Shinkansen do Kioto. Świątynia shinto Fushimi Inari-taisha, targ Nishiki i czarująca dzielnica gejsz Gion. **Dz. 6** Kioto. Złoty Pawilon, Zamek Nijo, ogród Zen i bambusowa ścieżka w dzielnicy Kioto - Arashiyama. **Dz. 7** Kioto. Wycieczka do Nary. **Dz. 8** Kioto na własną rękę. Kolacja pożegnalna z wotowiną wagyu w menu. **Dz. 9** Przejazd z Kioto na lotnisko w Tokio i wylot do Warszawy. **Dz. 10** Przyłot do Warszawy.

10 dni | Wylot z Warszawy 12/11 2024 | 12.998,-

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76 (8 piętro)

Kod reklamy: GW30

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Igrzyska olimpijskie Paryż 2024



FOT. KUBA ATYS / AGENCIA WYBORCZA.PL

Po 48 latach siatkarze znów zagrają w finale!

Wzlatywali i spadali, ich forma falowała przez cały mieniący się od zwrotów akcji półfinał. Ale wiedzieli, kiedy trzeba wzbijać się najwyżej, uderzać piłkę najmocniej – pokonali Amerykanów po pięciu morderczych setach, o złoto zagrają z Francją.

Rafał Stec**KORESPONDENCJA Z PARYŻA**

Trzy meczbole siatkarze USA obronili, czwartego już nie zdołali. Ułamek sekundy później Polacy leżeli na boisku – wszyscy, jeden na drugim, nieprzytomni. I oni, i my przeżyliśmy tego popołudnia zbyt wiele, podróżowaliśmy od dna na samą górę – finałowy – szczyt.

Środa to był dzień ludzi przemierzających się w pionie z piorunującą prędkością. Medale we wspinaczkowym sprincie wzięły dwie Aleksandry – Mirosław i Kałucka, które ścigały się w spalone słońcem południe, a następnie ponad siatkę zaczęły wystrzeliwać zawodnicy, którzy prują na podium w lodowatej, klimatyzowanej do przesady hali targowej Sud Arena. Wydarzenia najwyższej wagi historycznej.

Najpierw odpalili Wilfredo León, któżby inny. Polacy natychmiast uciekli rywalom na kilka punktów, ponieważ przykładali się do każdego zagrania, odbijali piłkę z taką starannością, jakby uprawiali kaligrafię, nie siatków-

kę. Postawa godna olimpijskiego półfinału, święta, którego zaznajemy co kilka dekad.

Byli uważni, byli zdeterminowani. Po ćwierćfinałowym zwycięstwie nad Słowenią rozemocjonowany, rozgęstykulowany trener Nikola Grbić wygłosił przed reportarami przemowę – nie po raz pierwszy, korespondent „Wyborczej” już ją słyszał – którą można nazwać jego autorską ogólną teorią siatkówki. – Emocjonalną temperaturę drużyny oceniam na podstawie gry w defensywie. Jeśli trzech gości biegnie do piłki bez nadziei, niemożliwej do podbicia, to wysyła ją przeciwnikowi jasny komunikat, że będzie miał ciężko, bardzo ciężko. Czeką go walka z ludźmi, którzy tego dnia oddadzą wszystko za wygraną. Język ciała jest ekstremalnie ważny – perorował serbski trener. Przekonywał, że tak właśnie zachowywali się jego siatkarze w meczu ze Słowenią, po czym dodał, że identycznej postawy oczekuje w spotkaniu z USA. Dostał, czego chciał. W połowie inauguracyjnego seta obejrzelśmy nie- niemożliwie długą akcję – wygraną wprawdzie

przez Amerykanów, ale poprzedzoną dwoma defensywnymi padami rozgrywającego Marcina Janusza. Bartosz Kurek reagował wówczas z takim poświęceniem, że po zakończeniu wymiany osunął się wycieńczony na kolana.

To znów był istotny sygnał. W gestach Polaków dostrzegaliśmy i precyzję, i pasję, w oczach – ogień.

Amerykańska filozofia olimpijska

Inaczej nie da się skutecznie walczyć z Amerykanami. Zwłaszcza na igrzyskach.

Pamiętacie czarną legendę o przekleństwie nakazującym polskim siatkarzom zawsze znaleźć sposób, by przegrać olimpijski ćwierćfinał? Nawet wtedy, gdy na innych imprezach porozprawiali się ze wszystkimi, wszędzie medal gonił medal? Podobno kolejne generacje nie wytrzymywały presji, na widok pięciu kólek miękły im nogi – może- cie tę opowieść pamiętać, jeszcze w ponie- dzialek o świcie była aktualna.

Amerykanie mają reputację – ponadpo- koleniową – skrajnie odmienną. W czterolet- nim cyklu olimpijskim wszystko podporząd- kowują ostatecznemu celowi. Jest w tym tro- chę przesady, ale przeważa prawda – siatka- rze z USA złoto na najważniejszej imprezie brali aż trzykrotnie, częściej niż na mistrz- stwach świata czy w Lidze Narodów. Dosko- nale rozpoznają priorytety.

W Paryżu znów przypominali o tym mecz w mecz. W bieżącym sezonie grali przecięt- nie, by na igrzyskach odnosić wyłącznie zwy-

cięstwa – z Argentyną, Japonią, Niemcami, Brazylią. Mknęli przez turniej w obłędnym tempie.

Zwolnili dopiero w półfinale, gdy rozszalał się León, ale pierwszy set, choć dla Polaków zwycięski, był zarazem poważnym ostrze- żeniem. To oni kontrolowali sytuację przez całą partię, by w końcu zmarnować trzy setbole – Amerykanie słyną ze skłonności do odrabiania nawet olbrzymich strat, w ich wi- zji siatkówki nie istnieje wynik zbyt negatyw- ny, by nie usiłować go poprawić. Co więcej, dopiero w sytuacjach krytycznych osiągają maksymalny poziom koncentracji.



Urobek w grach zespołowych mamy skromniutki, wprost nędzny. Jeśli zignorujemy piłkę nożną – w olimpijskiej wersji zawsze okaleczoną, pozbawioną najlepszych – to jedyny finał odnajdziemy w 1976 roku, który zawdzięczamy właśnie siatkarzom

Igrzyska olimpijskie Paryż 2024

Przebieg drugiego seta potwierdził, że rosną. Tym razem to rywale przez cały czas utrzymywali kilkupunktową przewagę, ale w końcówce znów zobaczyliśmy dreszczowiec dzięki nietypowym epizodom. Najpierw na igrzyskach zadebiutował Bartłomiej Boładź, który pojawił się w składzie tylko z powodu kontuzji Mateusza Bieńka – i jego pierwsze dotknięcie piłki dało asa. A kilkanaście sekund później amerykański trener John Speraw pochopnie poprosił o przerwanie akcji – nie miał racji, Polacy nie popełnili błędu, jego drużyna straciła punkt.

Siatkarze USA wyrównali, obie strony zbijały z imponującą skutecznością, każda kolejna akcja sugerowała, że obejrzymy bezlitośnie długą, wyniszczającą batalię, o wyniku rozstrzygną drobiazgi.

1976 już nie jest jedyny

Tak było. Nikt nie zdobywał punktu łatwo, piłka prawie zawsze przynajmniej ocierała się o palce blokujących albo uderzała w dłonie broniących w polu, poziomowi widowiska nie obniżały niewymuszone, banalne pomyłki. Problemy się nawarstwiały. Bark uszkodził Paweł Zatorski, który po zderzeniu się z Marcinem Januszem długo leżał na boisku, ewidentnie cierpiał, musiał przyjąć środek przeciwbólowy. A kiedy od amerykańskiego bloku zaczął się odbijać León, set był rozstrzygnięty. Ba, rywale dominowali tak, jak dzień wcześniej nad Polkami dominowały siatkarki USA. 14:25, katastrofa.

Kiedy nasi siatkarze zeszli z boiska po grupowej klęsce z Włochami, zaniepokoiłiśmy się, że najzwyczajniej w świecie przyłecieli na igrzyska nieprzygotowani. Wyglądali na zdewastowanych psychicznie, bezradnych. Nazajutrz wysłannik „Wyborczej” usłyszał jednak od jednego z członków sztabu, który oglądał wszystkie treningi i oceniał ich formę jako znakomitą, że tamto spotkanie w ogóle ich nie obeszło. Że skupiali się tylko na ćwierćfinale, myśleli o nim obsesyjnie – tak bardzo chcieli uciszyć opowieści o ciągłej nad nimi kłatwie.

Triumf nad Słowenią potwierdzał te przypuszczenia. Polacy zagrali rewelacyjnie, znów sprawiali wrażenie zdolnych rozbić w pył każdego przeciwnika. I Jakub Kochanowski rzucił po awansie: „Niewykluczone, że najtrudniejszy mecz już za nami”. A trener Grbić, gdy podszedł do drużyny po ostatniej akcji, nie gratulował, tylko oznajmił: „To jeszcze nie koniec”. Jakby już wtedy żądał, by nie zatracili się w radości, zachowali czujność.

Jednak forma Polaków na paryskich igrzyskach faluje, okresy świetnej gry przeplatają z okresami odrętwienia. Olimpijską stabilność mecz w mecz utrzymywali natomiast Amerykanie, którzy momentami zbliżali się do perfekcji.

Do czasu. W czwartym secie wrócił León, który wreszcie przyłożył asem, poprawił się Kurek, po kilkudziesięciu minutach znów zadziałał blok, więc szarpanina o każdy punkt trwała do samego końca. Okazała się zwycięska, spektakl musiał się wydłużyć o tie-break.

Tak, to był spektakl, niewiarygodna wymiana ciosów. Obie strony naparzały się bez opamiętania, na zbiecie potężne odpowiadały jeszcze potężniejszym. Polacy działali sensowniej, bo im dłużej trwała walka, tym wyżej skakali, ofiarniej bronili, uderzali piłkę mocniej. Na bohatera wyrósł Fornal, rywale niknęli, zostali złamani. Polacy wygrali zasłużenie.

Oni próbowali zasklepić wyrwę w naszym sporcie, bo urobek w grach zespołowych mamy skromniutki, wprost nędzny. Jeśli zignorujemy piłkę nożną – w olimpijskiej wersji zawsze okaleczoną, pozbawioną najlepszych – to jedyny finał odnajdziemy w 1976 roku, który zawdzięczamy właśnie siatkarzom, mitycznemu wyczynowi grupy Huberta Wagnera.

Tamtym legendom mogą dorównać – może nawet je przyćmić – obecne gwiazdy reprezentacji. Czy podolają, przekonamy się już we wczesne sobotnie popołudnie. Początek o godz. 13. ●

Ile polscy siatkarze zapłacili za finał igrzysk

Krew w oczach, brak czucia w dłoni

Im bardziej wygrywają, tym bardziej są wygłodniali. – Smakuje mi tylko złoto, interesuje mnie tylko złoto – mówi Wilfredo León, który dla pokonanych w półfinale 3:2 Amerykanów nie miał litości.

Nawet wielmożny Radosław Piesiewicz, pozujący na najjaśniejszą gwiazdę olimpijskiej reprezentacji Polski, nie zdołał zatarasować siatkarzom wejścia do finału.

– Ja na razie nic nie wiem, ale prezes PKOl na pewno was poinformuje jako pierwszy w internecie – odparł Nikola Grbić, kiedy tuż po meczu z Amerykanami padło pytanie o zdrowie Pawła Zatorskiego, który uszkodził sobie bark. Nawiązywał do wpisu Piesiewicza donoszącego, że Mateusz Bieniek, kończący z urazem ćwierćfinał, nie wydobrzeje i igrzyska się dla niego skończyły. Serbski trener tłumaczył, iż ujawnienie tej informacji było wsparciem dla rywali, którzy mogli odpuścić sobie analizowanie wielu taktycznych opcji.

Szef naszego komitetu olimpijskiego od początku nadaktywnie uczestniczy jednak w igrzyskach. Największy triumf Grbicia

34-letni Zatorski – najbardziej utytułowany w drużynie, ma dwa złota i srebro mundialu – cierpiał w porywającym półfinale jak nikt inny. Uszkodził bark, długo leżał na boisku, musiał zażyć środek przeciwbólowy, do końca walczył z rozdzierającym grymasem. – Boję się, co będzie, jak przestanie działać – wychrypiał tuż po meczu, ale kilka godzin później uspokoił nas na Facebooku. „Czucie w ręce wraca, bark będzie żył” – napisał.

Wysyp kontuzji będzie jedną z legend, którymi obrośnie paryski turniej. W pierwszym meczu padł Tomasz Fornal i następne spotkanie musiał opuścić, wspomniany Bieniek nie przetrwał ćwierćfinału ze Słowenią, rozgrywający Marcin Janusz nie dokończył batalii z USA.

– Rzeczywiście, w każdej rundzie kogoś tracimy, ale nie martwcie się, do gry potrzeba tylko sześciu ludzi. Nie wyleczy się Janusz, to Grzesiek Łomacz da radę, z Amerykanami dał. Zabraknie środkowych, to przesunę na ich pozycję Olka Śliwkę. Nie będzie libero, to wyręczy go Kamil Semeniuk. Mam grupę, której ufam absolutnie, oni wytrzymają wszystko – mówił Grbić, który i po ćwierćfinale, i po półfinale sprawiał wrażenie



● – Srebro? Niby co miałbym z nim zrobić? Przecież dają je po przegranym meczu. Tylko złoto mi smakuje. Tylko złoto mnie interesuje – mówił Wilfredo León po meczu z Amerykanami FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

nie najbardziej wzruszonego, choć jako jedyny w ekipie zdobył już olimpijskie złoto. W 2000 roku w Sydney, gdy jeszcze sam skakał po boisku, kierował jugosłowiańską drużyną jako rozgrywający.

– Nieważne, co już mam. Chcę złota tutaj, będę chciał złota na następnych mistrzostwach świata, a potem na mistrzostwach Europy. Jeśli kiedykolwiek poczuję satysfakcję, uznam, że zrobiłem swoje, to będę jako trener skończony. Moi chłopcy są tacy sami. Kocham ich, kocham ich jedność, wspólne dążenie do celu, determinację. Wiecie, dlaczego nigdy nikogo nie besztam za serwisowe błędy, nawet seryjne? Bo widzę, ile ryzykują, jak idą za moim poleceniem, by grali agresywnie, wywierali na przeciwniku możliwie największą presję. I wierzę im, bo nienawidzą przegrywać. Mecz z Amerykanami był największym zwycięstwem, jakie odnieśliśmy. I był niezwykle doświadczeniem, w oczach chłopaków widziałem krew. Nie znam statystyk, ale wydaje mi się, że odkąd trenuję tę drużynę, nigdy nie poniosła dwóch porażek z rzędu – wyrzucił z siebie Grbić, który kilkadziesiąt minut po półfinale wciąż go rozgrywał, przeżywał ponownie.

W trzech sezonach jego pracy nie zdarzyło się, by Polacy przegrali mecz po meczu. Są niesamowicie regularni, aż 86 proc. spotkań kończyli zwycięsko.

W sobotę nie będzie łatwo ją poprawić, bo Francuzi, którzy w środowy wieczór rozszarpali na strzę-

py mistrzów świata Włochów (3:0), grają rewelacyjnie. W defensywie zdążają do każdej piłki, lidera Earvina N’Gapetha rozsadza energia i entuzjazm, niesie ich atmosfera trybun – francuscy fani fetują każdy punkt jak wygrany mecz, pomimo braku wodzireja nigdy nie przestają krzyczeć, cała hala płonie. Gospodarze zamierzają zgotować Polakom piekło, to nie ulega wątpliwości.

Ale nasi siatkarze przeżyli już wszystko, dopadali medali w najróżniejszych okolicznościach. – Ten mecz [z USA] uczy nas, żeby się nigdy nie poddawać. To nie jest wyświechtany frazes, to wielka prawda. Nie wolno się poddawać zwłaszcza wtedy, gdy coś nie idzie po twojej myśli. Nie idzie na boisku, nie idzie w życiu. I nie bać się, że się poniesie kolejną porażkę. Dzisiaj zrobiliśmy nieprawdopodobną rzecz. To, co się wydarzyło w czwartym secie, było niemożliwe. Po prostu zdecydowaliśmy, że dzisiaj nie przegramy. I tak się stało – mówił zziąjany Bartosz Kurek. Był kolorowy na twarzy, bo zaraz po zwycięstwie długo przytulał żonę i wtarł w siebie jej makijaż. Kapitan i najstarszy zawodnik reprezentacji w Paryżu się męczy, miewa długie okresy przeciętnej gry, jednak trzyma się kluczowej w sporcie zasady: podnosi się w najważniejszych chwilach.

Bezwzględny dla rywali – na dystansie całych meczów – pozostaje natomiast Wilfredo León, który z każdym olimpijskim zwycięstwem potężnieje jako kandydat do nagrody dla polskiego sportowca roku. On ewidentnie rozkoszuje się igrzyskami, powtarza, że pod względem fizycznym czuje się wspaniale – po grupowej wygranej z Brazylią tańczył w strefie wywiadów, pokazując, jak zgrabnie poruszają się w ringu kubańscy pięściarze – a z dziennikarzami rozmawia po meczach tak chętnie, że trener Grbić czasami musi go odciągać, wyganiać do szatni.

Tak było również po półfinale, po którym nasz fantastyczny skrzydłowy odmawiał przyznania, że osiągnął już sukces. Nie wróży to dobrze Francuzom, którzy będą próbować ustać na nogach po jego serwisach. ●

Rafał Stec



● – Nieważne, co już mam. Chcę złota tutaj, będę chciał złota na następnych mistrzostwach świata, a potem na mistrzostwach Europy – stwierdził Nikola Grbić FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Kuźnia elit” Czarnka traci finansowanie

Minister nauki Dariusz Wiczorek obciął finansowanie Akademii Kopernikańskiej o połowę. Chce ją zlikwidować, bo instytucja „marnuje pieniądze”.

Alicja Gardulska

– To obrzydliwe, co tu usłyszałem! – denerwował się prof. Krzysztof M. Górski, sekretarz generalny Akademii Kopernikańskiej, kiedy posłowie z komisji finansów publicznych opiniowali wykonanie budżetu kierowanej przez niego instytucji. Wielokrotnie nagradzany, m.in. przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej astronom został twarzą „przewrotu kopernikańskiego” rządów Prawa i Sprawiedliwości. Już w 2009 roku, kiedy pracował w laboratorium NASA, oficjalnie poparł PiS i zachęcał do głosowania na Ryszarda Czarneckiego. W 2023 r. stanął na czele Akademii, która została powołana do życia mimo protestów środowiska naukowego.

Teraz nie kryje emocji. – Odrzucam kategorycznie imputacje, że w Akademii Kopernikańskiej dzieją się jakieś malwersacje! – krzyczał w Sejmie. I przypominał posłom, że „mogą się różnić w sensie ideologicznym i intelektualnym”, ale „Akademia Kopernikańska została stworzona aktem ustawowym”.

„Kuźnia elit” ministra Czarnka

Były minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek widział w Akademii Kopernikańskiej „kuźnię elit dla Polski, Europy i świata”. Jego następca, minister Dariusz Wiczorek chce ją zlikwidować. Bo to „projekt polityczny”, „próba budowania alternatywnej rzeczywistości” i „absolutnie zmarnowane pieniądze”.

Przypomnijmy: Akademia Kopernikańska to – podobnie jak Polska Akademia Nauk – przede wszystkim korporacja uczonych. Maksymalnie miało ich być stu – połowa z Polski, połowa z zagranicy. Jest pięćdziesięciu; pierwszych wskazał minister Czarnek. Główne zadania? Przyznawanie nagród i grantów naukowcom, organizacja Światowego Kongresu Kopernikańskiego i powołanie ambasadorów Akademii oraz nadzorowanie Szkoły Głównej Mikołaja Kopernika.

W 2023 r. Akademia dostała z budżetu państwa 25 mln zł (z czego 15 mln zł na realizację zadań). Kolejne 2 mln zł dorzucił Narodowy Bank Polski. Jaki jest bilans jej działalności?

W zeszłym roku Akademia nie przyznała ani grantów, ani stypendiów naukowych. Flagowy konkurs na granty Mikołaja Kopernika (do 1,5 mln zł na projekt) dla „naukowców o uznanej pozycji międzynarodowej, realizujących ważne badania” ogłosiła w 2023 r. dwukrotnie. Najpierw w środku lata, dając badaczom zaledwie trzy miesiące na znalezienie zagranicznego partnera, przygotowanie i zgłoszenie projektu. Wokół sprawy zrobiło się głośno, bo wśród nielicznych zgłoszeń znalazła się m.in. fundacja Polska Wielki Projekt, częsta beneficjentka rządowych konkursów. Dwa wnioski (z różnymi zagranicznymi partnerami) złożyła fundacja Pro Futuro Theologiae, która wcześniej ze środków z Funduszu Sprawiedliwości stworzyła raport o naruszeniach wolności religijnej w Polsce. Na liście była też Akademia Wymiaru Sprawiedliwości, której rektorem jest Michał Sopiński, polityk Suwerennej Polski.

Jesienią konkurs anulowano i ogłoszono ponownie, tyle że tryb naboru zmieniono na ciągły „aż do wyczerpania środków progra-



• Warszawa, ulica Nowogrodzka 47a. Tu mieści się Akademia Kopernikańska i Szkoła Główna Mikołaja Kopernika

FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

mu”. Zwycięzców (na razie dwóch) udało się wyłonić dopiero w lutym tego roku.

Akademia tłumaczyła wówczas, że musiała zmienić regulamin konkursu. W nowej wersji dopisano m.in. paragraf o treści: „Wylacza się możliwość przyznania Grantu Mikołaja Kopernika członkom Akademii lub przedstawicielom organów Akademii”. Ale resort nauki podjął decyzję o wstrzymaniu finansowania grantów. Wątpliwości budził m.in. cel, na jaki granty były przyznawane – w regulaminie wpisano tu „badanie dziedzictwa narodowego i uwarunkowań sytuacji Polski”. Uznano to za zbyt ogólne i dalekie od profilu działalności akademii.

Nie lepiej poszło z ambasadorami. Akademia wybrała w ub. roku dziewięcioro, ale nie przyznała im żadnego finansowania. – Nikt nie dostał ani złotówki, ponieważ o te pieniądze mieli aplikować w systemie grantowym na działalność, którą mogliby wykonywać. Ale żaden z nich jej nie wykonywał – tłumaczył posłom prof. Górski.

Udało się za to zorganizować w lutym, z okazji 550. rocznicy urodzin Mikołaja Ko-

pernika, Światowy Kongres Kopernikański, w którym wzięło udział pięciu noblistów. Dwóch z nich dostało od Akademii Nagrody Kopernikańskie – każda w wysokości 500 tys. złotych.

Działalność zaczęła też Szkoła Główna Mikołaja Kopernika. Ta publiczna uczelnia nie kształci w ogóle studentów pierwszego ani drugiego stopnia. Od razu zabrała się za studia podyplomowe, doktoraty i MBA. Ma dziś 60 doktorantów.

Gzik: Wynagrodzenie za nic

Akademia Kopernikańska przekonuje, że w ekspresowym tempie zbudowała międzynarodową korporację uczonych i obsługującą ją biuro, zorganizowała szereg kongresów naukowych i konferencji, promowała Mikołaja Kopernika we Włoszech, Hiszpanii i Grecji.

Resort nauki widzi sprawę inaczej. – PiS nie miał szans w ciągu kilku lat zbudować elit naukowych, które w jednoznaczny i wyraźny sposób popierałyby jego politykę. Stąd próba stworzenia instytucji, do której pompowano pieniądze – mówił w Sejmie wiceminister nauki Marek Gzik. Dodał, że pracownicy Akademii „dostawali wynagrodzenie za nic”.

Jak podaje ministerstwo, Akademia wydała na pensje w ub. roku 2,2 miliona złotych, co daje przeciętne zarobki w wysokości ok. 17 tys. złotych. Akademia tłumaczy, że wypłaca też pensje korporantom, więc w rzeczywistości średnia pensja to ok. 8,4 tys. złotych. Tyle, że to inna pula, bo akademicy, choć faktycznie dostają honoraria (6,3 tys. zł każdy), nie mają w Akademii etatów.

Resort wziął też pod lupę wynagrodzenia kadry – dyrektorzy Biura Akademii i Centrum Badawczego Mikołaja Kopernika zarabiają więcej niż jej sekretarz generalny (jego pensja jest ograniczona ustawowo) – na ich wypłaty idzie miesięcznie łącznie 57 tys. złotych.

Podczas posiedzenia komisji sejmowej minister Gzik mówił też, że rząd PiS dołożył na działalność Akademii 30 mln zł w obligacjach skarbu państwa. W oświadczeniu, zamieszczonym na stronie korporacji czy-

tamy, że to nieprawda, choć w Sejmie prof. Górski przyznał, że „fundusz obligacyjny został stworzony na obsługę szkoły”.

Górski: Robimy swoje

Posłowie negatywnie zaopiniowali wykonanie budżetu Akademii za 2023 r. A minister nauki znacznie obciął jej finanse na ten rok. Z 25 mln zł, zostało niecałe 11,7 mln. Z planu finansowego wykreślono niemal całą dotację na zadania merytoryczne. Zapisano tylko 500 tys. złotych, co wystarczy na przyznanie jednej Nagrody Kopernikańskiej.

W lipcu opublikowano założenia projektu ustawy o likwidacji Akademii Kopernikańskiej i Szkoły Głównej Mikołaja Kopernika. Nieoficjalnie mówi się, że przeznaczane na nią pieniądze miałyby w przyszłości zasilić Polską Akademię Nauk.

Akademia Kopernikańska pisze o inspirowanej przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego „agresywnej, niesprawiedliwej nagonce medialnej”. Zapowiada, że będzie działać dalej mimo „brutalnego” obciążenia funduszy. Chwali się, że pozyskała ponad 15 mln zł z Biura Przedstawicielskiego Tajpej w Polsce na stypendia doktoranckie dla mieszkających w Polsce Ukraińców. Szkoła Wyższa Mikołaja Kopernika prowadzi właśnie nabór na studia podyplomowe, MBA i doktorskie.

Akademia szuka też wsparcia u prezydenta Andrzeja Dudy (powstała na mocy prezydenckiej ustawy). Na spotkanie u głowy państwa prof. Górski zabrał także nowe twarze w instytucji – m.in. świeżo wybraną rektorkę szkoły, prof. Gertrudę Uścińską, do niedawna prezes Zakładu Ubezpieczeń Społecznych (jeszcze kwietniu rektorem SGMK był Piotr Turek, pracownik Narodowego Banku Polskiego). A także Wojciecha Konrada, kanclerza uczelni a wcześniej szefa gabinetu politycznego ministra Czarnka. W Akademii znalazło miejsce także kilku innych byłych pracowników ministerstwa, wśród nich wiceminister i poseł PiS Tomasz Rzymkowski.

– Będziemy się bronić, mamy argumenty – zapowiada w rozmowie z TV Republika prof. Górski. I dodaje: – Robimy swoje. ●



PiS nie miał szans w ciągu kilku lat zbudować elit naukowych, które w jednoznaczny i wyraźny sposób popierałyby jego politykę. Stąd próba stworzenia instytucji, do której pompowano pieniądze

MAREK GZIK
wiceminister nauki

Podwyżka dzieli środowisko

Po publikacji o zrównaniu wysokości renty socjalnej z płacą minimalną do redakcji „Wyborczej” zgłosiły się osoby z niepełnosprawnościami, którzy na pomoc się nie załapali. Czują się oszukani.

Paulina Nodzyńska

Projekt obywatelski, który złożyła Iwona Hartwich, posłanka KO i matka niepełnosprawnego Kubę, zakładał objęcie podwyżką całej grupy osób z niepełnosprawnościami pobierających rentę socjalną. Liczy ona ok. 290 tys. osób. Pod projektem posłanka zebrała ponad 200 tys. podpisów. Po drodze, podczas prac w Komisji Polityki Społecznej i Rodziny oraz podkomisji ds. osób niepełnosprawnych, projekt został jednak okrojony.

„Zostaje z kwotą głodową”

Po poprawkach wniesionych przez Koalicję Obywatelską grupę osób, które od 1 stycznia 2025 r. otrzymają ekstra pieniądze, zawężono do ok. 100 tys. osób. To te, które posiadają dwa orzeczenia: o „niezdolności do samodzielnej egzystencji” i „niezdolności do pracy”. Pozostali, którzy na pomoc się nie załapią, to osoby posiadające tylko jedno orzeczenie – o niezdolności do pracy. I to właśnie oni są dziś rozgoryczeni i czują się oszukani.

– To krzywdzące i niesprawiedliwe. Zostają z rentą 1620 zł, co jest kwotą, można powiedzieć, głodową, bo nie zaspokaja żadnych moich potrzeb, takich jak koszty rehabilitacji, leków czy dojazdów do lekarza – mówi dziewczyna ze znacznym stopniem niepełnosprawności (prosi o anonimowość), która znalazła się w grupie, dla której po poprawce zabrakło pieniędzy.

Opowiada: – Choruję na zespół Li Fraumeni i Zespół Turnera, czyli dwie poważne choroby genetyczne. Jestem po trzykrotnym lecze-

niu onkologicznym złośliwego nowotworu mięsaka. Mimo to ZUS dwukrotnie odmówił mi przyznania „niezdolności do samodzielnej egzystencji”. I nie zostałam objęta dodatkiem. Czuję się oszukana.

Podpisy były pod innym projektem

Osoby z niepełnosprawnościami i ich rodzice przypominają słowa premiera Donalda Tuska, który 25 stycznia opowiadał z sejmowej mównicy o projekcie Hartwich: Obiecuję – tak, jak staliśmy przy was, wtedy kiedy władza od was się obracała plecami, tak będziemy ciężko i pilnie pracować nad tym, żeby ta ustawa, na którą czekaliście, jak najszybciej stała się faktem.

Nie kryją też żalu do Iwony Hartwich, która najpierw starała się o pieniądze dla każdej z grup, a potem zagłosowała za poprawkami, rugującymi jej własny projekt. – Przez co najmniej rok wmawiała ludziom, że zbierane podpisy dotyczą podniesienia renty socjalnej dla wszystkich. To dlatego udało jej się zebrać pod projektem obywatelskim aż 200 tys. podpisów – podkreśla działaczka na rzecz osób z niepełnosprawnościami, która chce pozostać anonimowa.

Figiel: Poprawki wywróciły projekt

– Nie pod takim projektem się podpisywałem – powtarza Piotr Figiel, który jest osobą z niepełnosprawnością. Od początku wiedział, że podwyżka renty nie będzie mu przysługiwać (pobiera jeszcze tzw. „rentę szkolną”), jest jednak zmianami w projekcie mocno zawiedzio-

ny. – Doszło do potężnej machinacji, gdy na pewnym etapie pojawili się „eksperci”. Poprawki wywróciły ten projekt do góry nogami. Znow słyszymy: jesteście niepełnosprawni, ale nie na tyle, by należała wam się pomoc – dodaje.

Projekt, który Hartwich składała w zeszłym roku, liczył trzy strony i zawierał tylko dwa zapisy. Pierwszy mówił o zrównaniu renty socjalnej z płacą minimalną (renta wynosi obecnie ok. 1,8 tys. zł brutto, a minimalna 4,3 tys. zł brutto). Drugi dotyczył regularnego waloryzowania tej kwoty. Teraz, po poprawkach, zyskał 13 kolejnych stron. Zachowała się coroczna waloryzacja, ale nie podwyżki renty, tylko „dodatku dopełniającego” w wysokości 2,5 tys. zł.

Dodatek podpisano pod ustawę o podatku dochodowym od osób fizycznych. To też budzi obawy środowiska. – Znacznie łatwiej będzie taki dodatek skasować, niż obniżyć rentę socjalną. Przyjdzie nowa władza i to będzie pierwsze, co zrobi – zaznacza Anna z niepełnosprawnością.

Zasiadające w sejmowej Komisji Polityki Społecznej i Rodziny posłanki PiS, z Urszulą Rusecką na czele, złożyły wniosek, aby projekt przyjął natychmiast w jego pierwotnej wersji, a więc bez poprawek Koalicji Obywatelskiej.

Hartwich: Miałam wybór. To albo nic

Dlaczego Hartwich przystała na poprawki, uszczuplające projekt? – To wynik kompromisu między klubami koalicyjnymi. Na taką propozycję przystał też rząd. Miałam do wyboru: uchwalić projekt w jego obecnej postaci, albo nie uchwalać go wcale. Czekamy na propozycje pomocy dla tej drugiej grupy osób, które zapowiedział wiceminister pracy, rodziny i polityki społecznej, Łukasz Krasoń – wyjaśnia.

Pominięci rodzice uważają, że podczas prac nad projektem ujawniła się, jak ją nazwali, „grupa klakierów rządu”. Wliczyli do niej wy-

wodzącego się z Polski 2050 wiceministra Krasonia, który jest także pełnomocnikiem rządu ds. osób niepełnosprawnych i osobą z niepełnosprawnością. Jeszcze podczas marcowej komisji polityki społecznej i rodziny zapewniał on: – Rząd Koalicji 15 Października powinien działać odpowiedzialnie – a jest to rząd odpowiedzialny – i przygotować kompleksowe rozwiązania dla wszystkich, zamiast dzielić ludzi na grupy. Potrzebujemy wsparcia i nie mamy już czasu. Mamy nadzieję, że tak będzie, i pomoc dla wszystkich nadejdzie jak najszybciej, bez czekania na koniec kadencji.

Umówiliśmy się na rozmowę z wiceministrem Krasoniem o tym, czy rząd szykuje już rozwiązania dla pominiętej grupy. Pracownik jego biura poinformował nas, że rozmowa została odwołana przez „napięty grafik wiceministra”.

Ministerstwo Finansów policzyło koszty

Co się wydarzyło w międzyczasie, że obywatelski projekt został tak okrojony? O zmianach przesądziła m.in. opinia Ministerstwa Finansów, które stwierdziło, że na objęcie pomocą tak dużej grupy polskiego państwa nie stać. Jej treść przytacza portal Oko.press: „MF wskazuje, że wiązanie świadczeń z wyso-

kością minimalnego wynagrodzenia powoduje usztywnienie i automatyczny wzrost wydatków na wypłatę świadczeń i tym samym budzi zastrzeżenia, m.in. z punktu widzenia efektywności wydatków publicznych oraz utrudnia prowadzenie przejrzystej i racjonalnej polityki wydatkowej państwa”.

MF pisze: „Skutki finansowe ustawy są znacznie wyższe niż 4 mld rocznie, które wskazano w uzasadnieniu projektu. Zwiększenie kwoty renty od marca 2024 roku spowodowałoby konieczność wyższych wypłat o ok. 7,5 mld zł. W kolejnych latach ze względu na pełen rok obowiązywania zmian, koszty brutto wyniosą ok. 10 mld zł”.

Sceptycznie o projekcie wypowiedział się też Rzecznik Praw Obywatelskich, który w swoim stanowisku zwrócił uwagę m.in. na to, że „modyfikacja wysokości świadczeń nie pozostanie bez wpływu na dostęp osób z niepełnosprawnością do innych instrumentów wsparcia”.

Nie można tak ludziom mydlić oczu

Osoby, które załapią się na wyższą rentę, mogą jednocześnie stracić tzw. „świadczenie uzupełniające” w wysokości 500 zł, bo po podwyższeniu renty socjalnej przekroczą kryterium do tego świadczenia. – Nie zmieniono odpowiednio przepisów. Można było znowelizować ustawę o świadczeniu, ale tego nie zrobiono. I moim zdaniem, wcale nie przez pomyłkę. Ministerstwo Finansów ma święte prawo szukać oszczędności. Tylko po co mydlić ludziom oczy? – podkreśla dr hab. Agnieszka Dudzińska, socjolożka Uniwersytetu Warszawskiego, która uczestniczyła w obradach komisji.

Projekt, po poprawkach, pod koniec lipca wyszedł z komisji Polityki Społecznej i Rodziny. Drugie czytanie nastąpi najpewniej we wrześniu. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, część osób pobierających rentę socjalną otrzyma większe pieniądze 1 stycznia 2025 r. ●

REKLAMA

R E K L A M A

Kraj/34325423

Warmię i Mazury trzeba spróbować...



Dzisiejsza Warmia i Mazury to region, który jest efektem setek lat burzliwej historii. To miejsce, gdzie wielokulturowość, wielowyznaniowość i wielonarodowość znalazły swoje odbicie w bogatej i różnorodnej tradycji, również tej kulinarnej. – Odwiedzając nasz region, powinniśmy nastawić się na dobry wypoczynek, piękne krajobrazy, ale i niepowtarzalną kuchnię. – mówi nam marszałek województwa Marcin Kuchciński.



Dzynkałki z hreczką skrzeczkami

Faktycznie. Warmińsko – Mazurskie to miejsce tysiąca jezior, ale też tysiąca tradycji, zapachów i smaków. Tu czas płynie wolniej, a wszystko smakuje jakby lepiej. Tutejsza kuchnia łączy w sobie smaki kuchni staropolskiej, niemieckiej i kresowej.

Jest pyszna, naturalna i prosta, do tego pełna aromatu, sprawia wrażenie leku na wszystko. Co więc zjeść, by odejść od stołu z uśmiechem na twarzy? Koniecznie dzynkałki z hreczką i skrzeczkami, czyli wyśmienite pierogi nadziewane farszem z kaszy gryczanej. Plince z pomoćką, a więc placki ziemniaczane podawane z puszystą masą na bazie twarogu i śmietany. A na deser? Brukowiec Mazurski, czyli ciasto z karmelem i miodem. – Brzmi pysznie? No to w drogę! – zachęca gospodarz tego smakowitego regionu.



Plince z pomoćką

Zachód oburzony na ministra

USA, UE, Francja i Wielka Brytania potępiły izraelskiego ministra za wyrażenie żalu, że nie da się zgłodzić dwóch milionów mieszkańców Strefy Gazy.

Robert Stefanicki

– W obecnej globalnej rzeczywistości nie da się prowadzić wojny. Nikt nie pozwoli nam spowodować śmierci głodowej dwóch milionów cywilów, nawet jeśli byłoby to uzasadnione i moralne, dopóki nie zwrócą nam zakładników – powiedział Becacel Smotricz na poniedziałkowej konferencji zorganizowanej przez stowarzyszenie byłych osadników żydowskich w Strefie Gazy. – Nie można walczyć z Hamasem jedną ręką i udzielać mu pomocy drugą – kontynuował mówca. – Ale co możemy zrobić? Żyjemy w pewnej rzeczywistości, potrzebujemy międzynarodowej legitymizacji dla tej wojny.

Smotricz, minister finansów, należy do skrajnej prawicy nacjonalistycznej, która współtworzy rząd Benjamin Netanjahu. Wydawało się, że wszyscy przywykli do jego nienawistnych wypowiedzi wobec Arabów i proponowania jeszcze bardziej bezwzględnych działań w Strefie Gazy, gdzie podczas trwającej od października 2023 r. wojny zginęło już ok. 40 tys. ludzi. Tym razem jednak żal Smotricza, że Izrael musi zachować pozory moralności, spotkał się z wyrażonym potępieniem zachodnich rządów.

Zachód zbulwersowany

UE stwierdziła, że celowe głodzenie ludności cywilnej jest zbrodnią wojenną i ocenia, że izraelski rząd jednoznacznie zdystansuje się od słów ministra.

Francja przypomniła, że zapewnienie pomocy humanitarnej ludności Gazy jest obowiązkiem wynikającym z międzynarodowego prawa humanitarnego, ponieważ Izrael sprawuje wyłączną kontrolę nad dostępem do tego terytorium.

Minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii David Lammy wezwał rząd izraelski do „wycofania i potępienia” tych słów.

– Jesteśmy zbulwersowani tymi komentarzami i powtarzamy, że ta retoryka jest szkodliwa i niepokojąca – oznajmił rzecznik De-

partamentu Stanu USA w oświadczeniu dla „The Times of Israel”.

Departament Stanu USA ostro o znęcaniu się

Oburzenie wywołują nie tylko słowa, ale i czyny Izraelczyków. W środę Departament Stanu stwierdził, że Izrael musi wnikliwie zbadać zarzuty wykorzystywania seksualnego palestyńskich więźniów przez żołnierzy. – Widzieliśmy wideo i doniesienia o wykorzystywaniu seksualnym zatrzymanych. Są przerażające – powiedział rzecznik departamentu Matthew Miller, odnosząc się do filmu wyemitowanego przez izraelski Kanał 1. – Powinna obowiązywać zerowa tolerancja dla wykorzystywania seksualnego, gwałtu na jakimkolwiek zatrzymanym, kropka... Jeśli są więźniowie, którzy doświadczyli napaści na tle seksualnym lub zgwałcenia, rząd Izraela i wojsko muszą w pełni to zbadać.

*Powinna obowiązywać
zerowa tolerancja
dla wykorzystywania
seksualnego, gwałtu na
jakimkolwiek zatrzymanym.
Jeśli są więźniowie, którzy
doświadczyli napaści na tle
seksualnym lub zgwałcenia,
rząd Izraela i wojsko muszą
w pełni to zbadać*

MATTHEW MILLER
rzecznik Departamentu Stanu USA



• Minister finansów Becacel Smotricz i premier Benjamin Netanjahu (z prawej) podczas cotygodniowego posiedzenia rządu. Izrael, Tel Awiw, 7 stycznia 2024 r.

FOT. REUTERS / RONEN ZVULUN

Wspomniany film był echem śledztwa wszczętego przez prokuraturę izraelską w sprawie znęcania się przez żołnierzy nad palestyńskimi więźniami w bazie Sde Teiman, gdzie przetrzymywani są m.in. członkowie sił zbrojnych Hamasu, podejrzani o udział w ataku na Izrael z 7 października.

Aresztowano dziewięciu rezerwistów. To wywołało protesty prawników, którzy włamali się do dwóch obiektów wojskowych i grozili prokuratorowi.

Miller pochwalił izraelski wymiar sprawiedliwości za podjęcie czynności, wezwał do szybkiego postępowania i ukarania winnych. Ale ta sprawa to jedynie wierzchołek góry lodowej...

Tortury równoznaczne ze zbrodnią wojenną

W tym tygodniu izraelska grupa praw człowieka B'Tselem wydała raport zatytułowany „Witamy w piekle”. Jest w nim mowa o tym, że po wybuchu wojny w Strefie Gazy kilkanaście izraelskich obiektów więziennych zostało przekształconych w sieć obozów „poświęconych znęcaniu się nad więźniami”. Naruszenia obejmują „częste akty poważnej, arbi-

tralnej przemocy; napaści na tle seksualnym; upokarzanie i poniżanie; celowe głodzenie; warunki niehigieniczne; pozbawianie snu; zakaz kultu religijnego; konfiskatę wszelkich rzeczy osobistych; odmowę leczenia”.

Według B'Tselem, od 7 października w izraelskich aresztach zmarło co najmniej 60 Palestyńczyków.

Raport dowodzi, że zeznania zatrzymanych wskazują na „systemową, instytucjonalną politykę nakierowaną na ciągłe znęcanie się i torturowanie wszystkich więźniów palestyńskich”. Polityka ta, jak stwierdzono, jest realizowana pod kierunkiem ministra bezpieczeństwa narodowego Itamara Ben-Gvira [polityczny towarzysz Becacela Smotricza], przy pełnym wsparciu premiera.

„Biorąc pod uwagę powagę czynów, stopień, w jakim łamane są przepisy prawa międzynarodowego oraz fakt, że naruszenia te są codzienne i dotyczą całej populacji więźniów palestyńskich, jedyny możliwy wniosek jest taki: Izrael stosuje tortury, które są równoznaczne ze zbrodnią wojenną, a nawet zbrodnią przeciw ludzkości” – stwierdzono w podsumowaniu raportu. ●

Ukraińskie oddziały uderzają w Rosji

Ukraińcom udało się zaskoczyć Rosjan w obwodzie kurskim, gdzie od kilku dni trwają walki. Mimo to eksperci zastanawiają się, jaki jest cel ukraińskiej operacji.

Pierwsze informacje o przekroczeniu rosyjskiej granicy przez ukraińskie oddziały w obwodzie kurskim nadeszły we wtorek rano. Już wcześniej ukraińskie oddziały zapuszczały się do Rosji. Były to zazwyczaj krótkie rajdy w bliskiej strefie przygranicznej. Jednak w środę stało się jasne, że ukraiński wypad jest większy niż dotychczasowe. Rosjanie są wyraźnie zaskoczeni uderzeniem. Większość informacji o przebiegu walk pochodzi z rosyjskich źródeł: od blogerów wojskowych i lokalnych mieszkańców.

Putin przerywa milczenie

Rosyjskie władze początkowo podawały, że w ataku bierze udział ok. 300 ukraińskich żołnierzy, ale wkrótce okazało się, że jest ich ok. tysiąc. Operację prowadzą dwa ukraińskie bataliony zmechan-

zowane. Dodatkowo 2 tys. żołnierzy ma się znajdować w rezerwie wzdłuż granicy z Rosją.

Rosjanie relacjonują, że ukraińskie wojska używają w operacji ogromnej liczby dronów kamikadze. Mają też mieć solidne wsparcie przeciwlotnicze. Do środy Ukraińcy przebili się na głębokość 10-15 km w głąb Rosji i wzięli pod kontrolę ok. 10 miejscowości. Dzień później mieli posunąć się jeszcze dalej – do miejscowości Kromskie Byki, położonej ok. 60 km na południowy-zachód od Kurska.

Ukraińcy zajęli przygraniczne miasteczko Sudża, a także stację pomiarową Gazpromu niedaleko tej miejscowości. To jedyny punkt na granicy z Ukrainą, przez który jest jeszcze eksportowany gaz do Austrii, Słowacji i Węgier. Kijów podkreśla, że transport gazu nie uległ zakłóceniu.

Dopiero w środę prezydent Władimir Putin zwołał nadzwyczajne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej, na którym oświadczył, że „kijowski reżim” dokonał „prowokacji na dużą skalę”.

Rosjanie przerzucają rezerwy

Wiadomo, że opór ukraińskim wojskom na początku stawiali przede wszystkim rosyjscy pogranicznicy i oddziały ugrupowania wojsk „Północ”. Analityk grupy Informacyjny Sprzeciw Konstantin Maszowiec zwraca uwagę, że chociaż liczebność tego ugrupowania wynosi ok. 72-75 tys. żołnierzy, to większość z nich walczy na północy obwodu charkowskiego. Od początku operacji ukraińskie kanały w Telegramie publikują fotografie i nagrania z wziętymi jeńcami – na jednym z nich widać ok. 40 Rosjan, którzy dostali się do niewoli. Rosjanie przerzucają na miejsce dostępne rezerwy, doniesienia mówią też o nasileniu walk na północ od Charkowa. Tym sposobem armia rosyjska prawdopodobnie próbuje zmusić Ukraińców do przekierowania części sił biorących udział w walkach w obwodzie kurskim.

Po co ta operacja?

Trwają spekulacje, jaki cel chce osiągnąć ukraińska armia poprzez atak w obwodzie kurskim. Jednym z nich

może być próba zmuszenia Rosjan do przerzucenia części sił z obwodu donieckiego, gdzie toczą się zacięte walki. Armia rosyjska skoncentrowała tam większość swoich sił i stopniowo wypiera Ukraińców, zwłaszcza pod Toreckiem i Pokrowskiem.

Rosyjscy blogerzy uważają również, że ukraińskie oddziały mogą próbować dotrzeć do Kurskiej Elektrowni Atomowej (w czwartek ukraińskie oddziały miały się znajdować ok. 34 km od obiektu) a samo uderzenie być prowadzone z naciskiem na szybkość przemieszczania się i wiązania wroga walką bez koncentrowania się na zajmowaniu miejscowości. Atak komentują ukraińscy żołnierze walczący na innych odcinkach fron-

tu, w tym tych najcięższych. „My tutaj na kierunku pokrowskim patrzemy na to bez entuzjazmu. Na razie...” – napisał jeden z nich publikujący w Telegramie pod nickiem Sil.

Niektórzy z zachodnich ekspertów uważają, że ukraińska operacja jest pozbawiona sensu, bo oddziały użyte do ataku mogłyby właśnie wzmocnić obronę w Donbasie. Ale ważny jest też efekt propagandowy. Ukraińska armia od jesieni ubiegłego roku jest w defensywie, a rosyjskie wojska nie licząc się ze stratami, wciąż atakują. Teraz Ukraińcy pokazują, że są w stanie się odgryźć. Operacja może też być sygnałem do zachodnich partnerów, że ukraińska armia wciąż ma zdolności ofensywne. Atak prawdopodobnie przygotowano bez wcześniejszej konsultacji z sojusznikami. Świadczyć o tym może wypowiedź rzecznika Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA Johna Kirby, który na briefingu 7 sierpnia powiedział, że amerykańskie władze „skontaktują się z ukraińskimi kolegami, aby nieco lepiej zrozumieć” sytuację w obwodzie kurskim. ●

Piotr Andrusieczko

*Operacja może być
sygnałem do zachodnich
partnerów, że ukraińska
armia wciąż ma
zdolności ofensywne*

Putin rządzi już ćwierć wieku

Równo 25 lat temu Borys Jelcyn mianował Władimira Putina premierem i wskazał go jako swojego dziedzica. Zaczęła się nowa epoka w historii nie tylko Rosji.

Wacław Radziwinowicz

Podpułkownik KGB (nie „były”, bo, jak sam słusznie zauważa, „byli cześci” nie istnieją) pojawił się niespodziewanie. Do tej pory niezauważalny, choć już na wysokich stołkach – bo dyrektor FSB i sekretarz Rady Bezpieczeństwa – był człowiekiem wciąż bez twarzy.

– To nikt. I nawet nazwać go nie można – tak deputowany Dumy Jurij Szczekoczichin, który trzy lata później stał się ofiarą putinowskich skrytobójców, opisał 25 lat temu „dziedzica”. A świat jeszcze długo zastanawiał się „Who is Mister Putin”.

Następca z tajnych służb

Świat najbardziej porażało to, że następca, którego Jelcyn w orędziu telewizyjnym wygłoszonym 9 sierpnia 1999 r. przedstawił Rosjanom jako człowieka godnego, zdolnego skonsolidować naród, gwarantującego bezpieczeństwo i rozwój, wywodzi się z budzących grozę tajnych służb specjalnych. A przecież to dziwić nie powinno.

Starszy, jak się wydawało stojący nad grobem, skrajnie już niepopularny wśród rodaków przywódca, szukając tego, komu odda Kreml, od kilku lat przebierał wśród „ludzi w pagonach”. Był zupełnie już zapomniany gen. Andrej Nikołajew, był gen. Nikołaj Bordiuz. Byli już i dwaj premierzy (w myśl konstytucji automatycznie stali się p.o. prezydentem w przypadku śmierci głowy państwa) ze służb, czyli Jewgienij Primakow i Siergiej Stiepaszyn.



• **Znana w Rosji maksyma mówi, że – by zostać wybranym na prezydenta – trzeba najpierw tym prezydentem zostać. Putin został nim de facto 9 sierpnia 1999 roku** FOT. SERGEI SAVOSTYANOV

Żaden nie spełniał wymagań. Bo albo niezbyt lojalny (Primakow), albo za miękki (Stiepaszyn).

I tak latem 1999 r., kiedy nieuchronnie zbliżała się zmiana, bo wybory nowego prezydenta miały się odbyć już za rok, powstała dziwna sytuacja...

Jelcyn dał Rosji przywódcę państwa

Kreml gorączkowo gromadził kapitał niezbędny do wylansowania następcy. Mobilizował oligarchów i potężnych wtedy magnatów medialnych, by siłą swych miliardów i kanałów telewizyjnych wsparli tego, kogo im w końcu wskażą. Jelcyn gromadził „wiano”, ale „panny młodej” nie prezentował.

Aż do orędzia z 9 sierpnia. Wtedy stało się jasne, że jest po zawodach, że Jelcyn dał Rosji nie pre-

miera, a przywódcę państwa. Popularność nowego gracza w procentach wyrażała w tamtym momencie liczba jednocyfrowa, a ambicje i realne szanse prezydenckie miał bardzo lubiany, krytykujący Jelcyna Primakow. Jednak w Rosji znana maksyma mówi, że – by zostać wybranym na prezydenta – trzeba najpierw tym prezydentem zostać.

Putin został nim de facto właśnie 9 sierpnia 1999 roku.

Reszta to już, jak mówią w Moskwie, „kwestia zręczności rąk” – dłoni kuglarzy od technologii politycznych, medialnych oszustów, pieniędzy na kampanię, która z „człowieka bez twarzy” w kilka miesięcy zrobiła narodowego idola.

I wojna. Bo dwa dni wcześniej znów rozpalila Kaukaz, gdzie czeński dowódca Szamil Basajew ruszył na Dagestan.

To była bardzo dziwna wojna. Jeszcze na dwa miesiące przed ata-

– **To nikt. I nawet nazwać go nie można – tak deputowany Dumy Jurij Szczekoczichin, który trzy lata później stał się ofiarą putinowskich skrytobójców, opisał 25 lat temu Władimira Putina. A świat jeszcze długo zastanawiał się „Who is Mister Putin”**

kiem moskiewskie media zapowiadały, że do niej dojdzie, bo kremlowski oligarcha Borys Bierzowski obstałował ją u Basajewa za 20 mln dolarów. To też była część „wiana”, która miała pokazać elektoratowi, że „dziedzic” to dzielny wódz.

Rozkręcanie „człowieka bez twarzy”

Jelcyn w swym orędziu z 9 sierpnia kłamał w żywe oczy. Najpierw szukał, w końcu znalazł i rekomendował człowieka, który gwarantował bezpieczeństwo i dostatek nie krajowi, a jemu samemu i jego bliskim. I stawiał na stojącą za nim mocną siłową strukturę, jaka mogła stać na straży tego kontraktu.

Przykremlowscy politycy, w tym i główni demokraci, i oligarchowie, rzucili się gorliwie do rozkręcania „człowieka bez twarzy”.

Dla wielu był to cyrograf z diabłem. Bierzowski przez tygodnie nie spał, nie jadł zajęty kleczeniem z niczego, a konkretnie z prowincjonalnych, trzeciorzędnych czynowników nowej putinowskiej partii politycznej (blok wyborczy „Miedwied”) pod grudniowe wybory do Dumy. Dłonie miał zręczne, bo zbudował partię i osiągnęła ona wyborczy sukces. A sam kilka lat później, ogłoszony przez Putina zdrajcą, zginął jako bankrut wielce dziwną śmiercią na wygnaniu w Wielkiej Brytanii.

Rosja na torach terroru i wojny

A gdzie są ci demokraci, którzy 25 lat temu – mniej czy bardziej ochoczo – zgodzili się z wyborem dokonany przez Jelcyna? Na wygnaniu, jak Anatolij Czubajs, czy w mogiłach. Ich partie poszły już w zapomnienie.

Podobny los spotkał i znakomite wówczas rosyjskie media, które albo przepadły, albo stały się tubą Kremla.

Putin przez swoje ćwierć wieku dokładnie wydeptał pole polityczne kraju tak, by panować na nim niepodzielnie.

Jego przeciwnik, siedzący w łazience za kołem polarnym Aleksiej Nawalny, niedługo przed śmiercią napisał, że nienawidzi Jelcyna i jego świty, bo to oni ćwierć wieku temu oddali Rosję Putinowi i służbom. Popchnęli kraj na tory terrorku, przemocy, wojny. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34310982

W ŚRODĘ „WYBORCZA” NA DŁUGI WEEKEND



Arkadius

Jego prace doceniły światowe gwiazdy

Psiecko, murzyn, chirurgka, destynacja

Słowa, o które kłóć się Polacy

Komiksów nie czytam

Rozmowa z twórcą „Thorgala”

Reportaż

Rodzinne wakacje spędziliśmy w egipskim kurorcie z Rosjanami

Wynajmujący sam zdecyduje, jak rozliczy się z fiskusem

Czy wynajmując mieszkanie na Booking.com trzeba mieć zarejestrowaną firmę? Ministerstwo Finansów rozstrzyga ten spór raz na zawsze.

Leszek Kostrzewski

Od 1 lipca w Polsce obowiązuje ustawa „o raportowaniu przez e-platformy użytkowników w sieci”. Wynika z wdrożenia unijnej dyrektywy DAC7, która ma zapobiegać wyłudzeniom podatkowym.

Nowe przepisy obejmują m.in. osoby wynajmujące nieruchomości. Mechanizm będzie następujący – gdy wynajmiemy mieszkanie za pośrednictwem e-platformy takiej jak Booking.com czy AirBnB, szczegółowe informacje o nas i naszej ofercie (to m.in. adres zamieszkania, numer NIP, miejsce i data urodzenia czy numer księgi wieczystej wynajmowanej nieruchomości) automatycznie powinny zostać przekazane do urzędu skarbowego. I to niezależnie od tego, czy oferta jest na kwotę 50 zł, czy kilku tysięcy. Jeśli właściciel domu czy mieszkania nie przekaze potrzebnych danych platformie, ta zablokuje wypłatę wynagrodzenia za sprzedawane usługi. Jeśli wynajmujący wciąż nie będzie chciał przekazać danych, e-platforma zablokuje jego konto

Czy trzeba mieć firmę?

Gdy pierwszy raz napisaliśmy na Wyborczej.biz o możliwych kontrolach skarbowki Robert Nogacki, partner zarządzający z kancelarii prawnej Skarbiec tłumaczył nam, że fiskusa przy kontrolach będą interesować zwłaszcza takie osoby, które ogłaszają swoje usługi na serwisach społecznościowych, ale nie mają zarejestrowanej działalności gospodarczej.

Pytanie jednak, czy wynajmując mieszkanie za pośrednictwem Bookingu, trzeba



• **Podatnik, który wystawia nieruchomość na wynajem, np. na Bookingu sam decyduje, czy rozlicza się jak prywatna osoba, czy z działalności gospodarczej**

FOT. ALEKSANDR KOZAK/SHUTTERSTOCK

mieć zarejestrowaną firmę? Grzegorz Żurawski, prezes Polskiego Stowarzyszenia Wynajmu Krótkoterminowego przekonywał nas w lipcu, że tak.

Zapewniał nas wtedy, że przy wynajmowaniu mieszkań mamy do czynienia z dwoma rodzajami usług: usługą zakwaterowania, zwaną potocznie najmem krótkoterminowym, który jest traktowany jako usługa hotelarska; klasyczną usługą najmu mieszkań. Według niego, w zdecydowanej większości oferty mieszkań na Bookingu czy Airbnb należy traktować jako wynajem krótkoterminowy.

To rozróżnienie na najem i usługę zakwaterowania ma zasadnicze znaczenie, jeśli chodzi o rozliczenia podatkowe. Bo przy klasycznym najmie nie musimy zakładać działalności gospodarczej, a przy wynajmie krótkoterminowym już tak.

Skoro więc według Żurawskiego większość ofert na Bookingu to wynajem krótkoterminowy, to Polacy wystawiający na e-platformach mieszkania powinni zakładać działalność gospodarczą.

– Usługi tzw. wynajmu krótkoterminowego nie są usługami najmu tylko usługami hotelarskimi (PKD 55.20). I o ile w przypadku najmu podatnik może sobie wybrać, czy rozlicza się z przychodów jako osoba prywatna, czy jako przedsiębiorca, to w przypadku usług hotelarskich takiej możliwości nie ma – mówił nam Żurawski.

Co na to resort finansów?

Część ekspertów miała jednak inne zdanie i uważała, że wynajmujący mieszkania na e-platformach nie muszą w żadnym wypadku zakładać działalności gospodarczej.

Poprosiliśmy więc resort finansów o ostateczne rozstrzygnięcie tego zagadnienia. Właśnie dostaliśmy odpowiedź. Wynika z niej, że wynajmujący na e-platformach nieruchomości nie muszą zakładać firmy i mogą rozliczać się jak zwykły Kowalski w ramach najmu prywatnego.

Resort finansów dowodzi, że: „Przepisy o podatku dochodowym nie regulują zasad umieszczania ogłoszeń o wynajem mieszkania na portalach typu Booking. Przepisy o podatku dochodowym określają skutki osiągania przychodów z takiego wynajmu. Na gruncie przepisów o podatku dochodowym od osób fizycznych, przychody z najmu są zaliczane: do przychodów z pozarolniczej działalności gospodarczej (art. 10 ust. 1 pkt 3 ustawy PIT), do przychodów z tzw. najmu prywatnego (art. 10 ust. 1 pkt 6 ustawy PIT). Przychody z najmu mieszkania, które jest oferowane na wynajem za pośrednictwem serwisu internetowego, np. Booking.com, mogą być zaliczane do przychodów z tzw. najmu prywatnego – przepisy nie wykluczają takiej możliwości” – kończy resort, dodając jednocześnie, że „obecnie nie prowadzimy prac nad wydanym interpretacji ogólnej w tym zakresie”.

Dla Piotra Juszczaka głównego doradcy podatkowego w inFakt odpowiedź resortu zamyka dyskusję: Stanowisko resortu jest jasne. Każdy podatnik, który wystawia nieruchomość na wynajem, np. na Bookingu sam decyduje, czy rozlicza się jak prywatna osoba, czy z działalności gospodarczej. Każdy musi sam zdecydować, co mu się bardziej opłaca.

– Podatnik może więc wynajmować jako osoba prywatna i płacić ryczałt 8,5 proc., do skarbowki. W takim wypadku jednak nie może uwzględniać żadnych kosztów, aby zmniejszyć podatek. Ale może też rozliczać jak prowadzący firmę. To jest bardziej opłacalne, gdy mamy mieszkania czy domek i przeprowadzamy tam często jakieś remonty. Wtedy mając firmę, możemy rozliczać się np. podatkiem liniowym 19 proc. który pozwala nam wpisywać w koszty wszelkie remonty – mówi Juszczak. ●

Furtka dla Putina i Łukaszenki

Ministerstwo Finansów zwleka z wyjaśnieniem, dlaczego Polska nie zakazała wjazdu aut zarejestrowanych na Białorusi, tak jak inne graniczące z nią państwa Unii. Niespodziewanie wyjaśnił to wiceminister spraw zagranicznych Andrzej Szejna.

W połowie lipca Łotwa i Litwa wprowadziły zakaz poruszania się po ich drogach samochodów osobowych zarejestrowanych na Białorusi, tłumacząc to wprowadzonymi od zeszłego miesiąca nowymi unijnymi sankcjami. Mają one przede wszystkim utrudnić omijanie za pośrednictwem Białorusi sankcji nałożonych na Rosję za napaść na Ukrainę.

W ślad za Łotwą i Litwą taki zakaz wprowadziła także Estonia, która nie graniczy z Białorusią. Nie było jednak słyhać o podobnym zakazie w Polsce, która ma najdłuższą w UE granicę z Białorusią.

Polska tym razem bez zakazu

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, które we

wrześniu zeszłego roku zgodnie z unijnymi wytycznymi wprowadziło zakaz wjazdu na terytorium Polski samochodów osobowych zarejestrowanych w Rosji, w sprawie unijnych sankcji na auta z Białorusi odesłało nas do Ministerstwa Finansów.

Po przesłaniu pytań przez Wyborcza.biz, Ministerstwo Finansów opublikowało komunikat. Poinformowało w nim, że od trzech tygodni obowiązują nowe zasady wjazdu samochodów osobowych zarejestrowanych na Białorusi. Resort finansów nie wyjaśnił, dlaczego informuje o tym z tak dużym opóźnieniem.

W komunikacie Ministerstwo Finansów stwierdziło, że wprowadzono ograniczenia, ale nie zakazano wjazdu do Polski aut z białoruskimi tablicami rejestracyjnymi. Jak stwierdził resort kierowany przez ministra Andrzeja Domańskiego:

„Dopuszcza się możliwość wjazdu na teren Polski samochodów, którymi kieruje właściciel pojazdu, lub w którym przebywa właściciel pojazdu, pod warunkiem, że sa-

mochody te nie są wykorzystywane do przewozu towarów w celach handlowych lub w inny sposób wykorzystywane do celów naruszających wprowadzone ograniczenia”.

Jakie jest uzasadnienie tej decyzji? Od zeszłego tygodnia nie dostaliśmy odpowiedzi z Ministerstwa Finansów.

Z troski o „zwykłych Białorusinów”

Nieoczekiwanie wyjaśnił to wiceminister spraw zagranicznych Andrzej Szejna, przedstawiając tę w sprawę w kontekście rozmów Warszawy z Mińskiem w sprawie uregu-

wania spornych kwestii, np. uwolnienia przez reżim Aleksandra Łukaszenki więźniów politycznych, w tym Andrzeja Poczobuta.

W audycji „Sygnały Dnia” radiowej Jedynki wiceszef polskiej dyplomacji powiedział:

– Przede wszystkim dla reżimu Łukaszenki ważne jest to, że nie będziemy blokować wjazdu samochodów osobowych, chociaż moglibyśmy to zrobić. Bo rozdzielamy reżim od społeczeństwa. Nie chcemy, żeby sankcje, które powinny dotknąć członków reżimu, dotyczyły zwykłych obywateli, których większość, według naszej wiedzy i roze-

znania, to są osoby, które chciałyby żyć w kraju demokratycznym i być członkiem społeczności zachodniej.

Tę ostatnią opinię Szejna wyjaśnił: – Jak wiemy, wybory prezydenckie na Białorusi nie zostały uznane przez społeczność międzynarodową. Zostały uznane za niezgodne z prawem, za sfałszowane.

Takie tłumaczenie humanitarnymi względami klóci się jednak z polityką sankcyjną UE. Zakazy wwozu i wywozu różnych towarów z Białorusi w praktyce mogą być odczuwalne przez „zwykłych obywateli” państwa rządzonego przez Łukaszenkę i coraz mocniej integrującego się z Rosją.

Wypowiedź wiceszefa polskiej dyplomacji natychmiast odnotowały media w Rosji. Tam decyzja Polski oznacza pozostawienie furtki, z której mogą korzystać nie tylko „zwykli obywatele” Białorusi, ale także np. przedstawiciele i współpracownicy rosyjskich służb specjalnych, zwerbowani na Białorusi lub podszywający się pod Białorusinów. ●

Andrzej Kublik

Przedsiębiorcy z Zachodu mogą nam zazdrościć

Aż sześciu na siedmiu przedsiębiorców uważa, że wysokość podatków i składek dławi ich rozwój. Na świecie ten udział jest o połowę niższy, mimo że w wielu państwach koszty pracy są znacznie większe niż w Polsce.

Maria Korcz

Dane sobie, a przekonania sobie. Dlatego przyglądając się nowemu raportowi OECD można odnieść wrażenie, że funkcjonujemy w dwóch równoległych światach gospodarczych. Podczas gdy przedsiębiorcy czują się dławieni przez koszty pracy, a zatrudnianie pracownika uważane jest za drogę przez mękę, zewnętrzne porównania wskazują, że wcale nie jest tak źle.

Koszty pracy to ból głowy

Polscy właściciele firm są przekonani, że barierą rozwoju ich firm są koszty pracy. Aż 86 proc. z nich uważa, że to czynnik silnie lub bardzo silnie utrudniający rośnięcie ich biznesów – wynika z badania Grant Thornton „Barieri w biznesie 2024”. Nasi przedsiębiorcy pod tym względem są ewenementem na światową skalę. Średnia wskaźnik na pracę, jako koszt stanowiący silną barierę rozwoju we wszystkich badanych państwach wyniosła niemal o połowę mniej – 42 proc.

Z odczuciami trudno dyskutować, ale można jest spróbować skonfrontować z liczbami. Jak wynika z badań OECD, obciążenia podatkowe i składkowe stanowią w Polsce mniejszą część wszystkich kosztów pracy niż w wielu innych państwach – ważne zastrzeżenie: dyskutujemy nie o kwotach, ale o względnych ciężarach tych obciążeń.

Miara, która sprawdza jaką część wszystkich wydatków związanych z zatrudnieniem pracownika stanowią składki i podatki odprowadzane i przez firmę i przez pracownika, to tzw. klin podatkowy. Choć nazwa może być myląca, OECD, które bada jego wysokość w różnych państwach świata, wlicza w klin podatkowy i podatki i składki. Mówiąc wprost, klin podatkowy to różnica między kwotą, którą na konto otrzymuje pracownik (kwota netto) a sumą wszystkich kosztów, w tym różnych składek na ubezpieczenia społeczne, odprowadzane nie tylko przez pracownika, ale i przez pracodawcę.

W Polsce różnica między łącznym kosztem zatrudnienia pracownika na etacie a tym ile ostatecznie otrzymuje on wynagrodzenia na rękę (a więc ów klin podatkowy) wynosi 34,3 proc. – czytamy w najnowszym raporcie „Taxing Wages 2024” przygotowanym przez OECD. Taki wynik plasuje nas na 24 miejscu wśród 38 zbadanych państw.

Rekordzistami pod względem obciążenia składkami i podatkami są Belgowie, którzy na ich poczet odprowadzają 52,7 proc. łącznych kosztów pracy. Po drugiej stronie spektrum znajduje się Kolumbia, w której system podatkowy jest skonstruowany tak, że ani pracownik ani pracodawca nie ponosi kosztów

innych niż sama wypłata, a pensja brutto odpowiada pensji netto.

Niskie podatki, wysokie składki

– Wypadamy w większości zestawień wysokości klina podatkowego poniżej średniej, choć jeśli wsłuchamy się w narrację o opodatkowaniu pracy, to brzmi, jakbyśmy mieli największy klin w Europie albo i na świecie – mówi Andrzej Kubisiak, ekspert rynku pracy z Polskiego Instytutu Ekonomicznego.

I zwraca uwagę: – Mamy relatywnie niski podatek dochodowy od osób fizycznych, w ujęciu realnym różni się strukturą klina od innych państw. Mamy niższe podatki dochodowe, ale wysokie składki na ubezpieczenia społeczne.

Faktycznie, gdyby przyrzeć się jaką część kosztów pracy stanowi podatek dochodowy, okazuje się, że mniejszy od Polaków udział podatków w kosztach pracy mają tylko... mieszkańcy Kostaryki, Chile i Kolumbii, czyli państw, gdzie pracujący odprowadzają najniższe realne podatki wśród badanych krajów.

Na potrzeby raportu badacze OECD porównali jaką część kwoty brutto stanowią podatki dochodowe od osób fizycznych. Okazuje się, że w Polsce zaliczki na PIT w przypadku singla zarabiającego przeciętną płacę wynoszą 5,7 proc. kwoty brutto wynagrodzenia.

Singiel bez dzieci, pracujący w Polsce za 67 proc. średniego wynagrodzenia (tę specyficzną stawkę przyjęto jako reprezentatywną dla analizy sytuacji osób zarabiających poniżej przeciętnej płacy) na podatek dochodowy przeznacza 3,5 proc. pensji brutto. Singiel, który przebiję średnią o 67 proc., co miesiąc odprowadza 7,7 proc. pensji brutto w ramach zaliczki na PIT.

Podatek dochodowy w 2023 r.

Jako procent wynagrodzenia brutto, według rodzaju gospodarstwa domowego i poziomu wynagrodzenia

	A	B	C	D	E	F	G	H
Belgia	18,4	26,0	34,0	12,7	14,4	21,4	24,7	22,9
Chile	0,0	0,1	1,4	0,0	0,0	0,0	0,0	0,1
Islandia	22,7	27,3	32,7	22,7	20,8	25,4	27,3	25,4
Niemcy	12,2	17,0	26,5	-5,5	-0,2	9,1	12,1	14,8
Norwegia	15,7	20,2	27,0	15,3	20,2	18,4	20,2	18,4
Polska	3,5	5,7	7,7	-3,9	-1,1	3,3	4,4	4,8
USA	13,8	16,6	21,4	-2,1	5,5	10,7	13,3	14,7

A – Samotni, bez dzieci, 67 (% średniego wynagrodzenia) **C** – Samotni, bez dzieci, 167 (% średniego wynagrodzenia)
B – Samotni, bez dzieci, 100 (% średniego wynagrodzenia) **D** – Samotni, dwoje dzieci, 67 (% średniego wynagrodzenia)
E – W związku małżeńskim, dwoje dzieci, 100-0 (% średniego wynagrodzenia)
F – W związku małżeńskim, dwoje dzieci, dwoje zarabiających małżonków, 100-67 (% średniego wynagrodzenia)
G – W związku małżeńskim, dwoje dzieci, dwoje zarabiających małżonków, 100-100 (% średniego wynagrodzenia)
H – W związku małżeńskim, bez dzieci, dwoje zarabiających małżonków, 100-67 (% średniego wynagrodzenia)

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: „TAXING WAGES 2024”, OECD

Optimalizacja podatkowa? Załóż rodzinę

Jednak w chwili gdy na świecie pojawiają się dzieci, sytuacja się zmienia. I to kolejna rzecz, która wyróżnia nas od innych krajów. Nasz system dość wysoko premiuje bowiem bycie rodzicem.

– Opodatkowanie osób z dziećmi jest niższe niż osób bezdzietnych, co wynika z systemu podatkowego, który jest bardzo prorodzinny, oferuje duże ulgi na dzieci – mówi Kubisiak.

Gdy porównano różnicę między zaliczką na podatek PIT, którą odprowadza singiel zarabiający średnią krajową a tym, ile na jej poczet z pensji brutto odprowadza małżeństwo z dwójką dzieci, które również utrzymuje się z jednej płacy średniej, okazało się, że singiel miesięcznie płaci 7,7 proc. pensji brutto, a rodzic -1,1 proc. Pod względem wysokości ulg dla rodzin, zajmujemy trzecie miejsca wśród badanych państw.

Jak to jednak możliwe, że stopa podatku w przypadku rodziny staje się ujemna?

Gdyby policzyć to, ile małżeństwo w takiej sytuacji odprowadza

podatku (z uwzględnieniem kwoty od niego wolnej), a ile podatku jest mu zwracane z tytułu ulg, okazuje się, że zwroty przewyższają sumę odprowadzonych podatków o 1,1 proc. Przypomnijmy, że rodzic pozostający przez cały rok w związku małżeńskim, którego dochody wynoszą do 112 tys. zł rocznie, jest objęty ulgą rzędu 1112 zł w skali roku na dziecko.

Takie rozwiązanie, prowadzące do „ujemnego podatku” wśród badanych państw to rzadkość. Poza Polską istnieje tylko w Czechach, Niemczech i Słowacji. Najwięcej na systemie podatkowym mogą zyskać rodzice w Słowacji. Tam w sytuacji, gdy za średnią krajową pracuje tylko jeden małżonek, a para ma dwójkę dzieci, „płaci się” -14,1 proc. podatku od pensji.

Lepiej nie dostać wcale, niż dostać i oddać

Co jeszcze wyróżnia Polskę na tle innych państw w raporcie OECD? Znajdujemy się także w czołówce pod względem poziomu składek na ubezpieczenia społeczne odprowadzanych od wynagrodzenia brutto pracownika. Pieniądze odliczo-

ne od pensji brutto, które trafiają m.in. do ZUSu stanowią 15,3 proc. kosztów zatrudnienia. Dla porównania więcej z wynagrodzenia pracownika na rzecz składek odprowadza się tylko w Słowenii (19 proc.), Litwie (19,2 proc.) i na Węgrzech (16,4 proc.).

– Ten raport pokazuje nam, że w kwestii świadomości obciążenia kosztami pracy bardzo mocno działa na nas mechanizm behawioralny opisany przez Richarda Thaler’a. Pracownicy, na poziomie psychologicznym, nie odczuwają tych obciążeń tak bardzo, bo po prostu dostają na konto pensję pomniejszoną o składki i zaliczki na podatek, można powiedzieć, że dopóki nie zagłębią się w pasek, nie widzą tego, co tracą – tłumaczy Andrzej Kubisiak

Jak mówi, wprost przeciwnie działa to w drugą stronę. – Osoby prowadzące działalność widzą na koncie pełną sumę, od której potem muszą odprowadzić te koszty na własną rękę, widzą więc bezpośrednio, jak ich przychody topnieją. Na poziomie psychologicznym łatwiej od razu dostać mniej niż dostać więcej, ale musieć część tych pieniędzy oddać. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331140

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Filipa Badziaka

Męża naszej wieloletniej współpracownicy Diany Kawali-Badziak.

Dianie, jej rodzinie i bliskim

składamy najszczęrsze kondolencje i wyrazy współczucia.

Koleżanki i Koledzy z Deloitte Polska

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331165

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Profesora

Władysława Rozwadowskiego

(1933-2024)

wybitnego uczonego, znawcy prawa rzymskiego
i cenionego wykładowcy wielu pokoleń polskich prawników.

Rodzinie i Bliskim Zmarłego

wyrazy głębokiego współczucia składają

Tomasz Giaro,
Dziekan Wydziału Prawa i Administracji
Uniwersytetu Warszawskiego,
i środowisko warszawskich romanistów



Wyciąg z ogłoszenia
BURMISTRZ SOLCA KUJAWSKIEGO
ogłasza:

1) I publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż **nieruchomości gruntowych**, stanowiących własność Gminy Solec Kujawski, położonych w Solcu Kujawskim przy ul. **Paryskiej**, nr ew. **1055/4**, o pow. **0,2774 ha**, objętej **KW nr BY1B/00183307/5** i nr ew. **1056/4**, o pow. **0,2293 ha**, objętej **KW nr BY1B/00062215/9**.

Cena wywoławcza netto wynosi: **607 800,00 zł**
(do ceny sprzedaży doliczony zostanie należny podatek VAT)
Wadium wynosi: **60 780,00 zł** (wpłata do **11.10.2024r.**)

Przetarg odbędzie się w dniu **16.10.2024r.** o godz. **9⁰⁰** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Solcu Kujawskim, ul. 23 Stycznia 7.

Dodatkowe informacje o przetargach uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Solcu Kujawskim przy ulicy 23 Stycznia 7, pokój nr 5, tel.: (52) 387 01 19, e-mail: nieruchomosci@soleckujawski.pl.

Pełne teksty ogłoszeń dostępne są na stronie internetowej bip.soleckujawski.pl, a także na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Solcu Kujawskim przy ulicy 23 Stycznia 7.

Kraj/34331277

Wójt Gminy Trzebownik

Działając na podstawie art. 38 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U z 2023 r., poz. 344 ze zm.)

**ogłasza I przetarg ustny nieograniczony (licytacja)
na sprzedaż nieruchomości gruntowych, stanowiących
własność Gminy Trzebownik, oznaczonych jako:**

Lp.	Położenie nieruchomości	Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej oraz ewidencji gruntów	Cena wywoławcza nieruchomości netto	Wadium
1.	Jasionka, gm. Trzebownik	RZ1Z/00072196/1 - działka nr 3367/1 o pow. 0,7733 ha (obręb 0001)	1 500 000,00 zł netto	150 000,00 zł
2.	Jasionka, gm. Trzebownik	RZ1Z/00072196/1 - działka nr 3367/3 o pow. 1,4698 ha (obręb 0001)	3 000 000,00 zł netto*	300 000,00 zł
3.	Jasionka, gm. Trzebownik	RZ1Z/00072196/1 - kompleks działek nr 3370/2, 3369/2, 3367/5 o pow. 1,6799 ha (obręb 0001)	3 300 000,00 zł netto*	300 000,00 zł
4.	Jasionka, gm. Trzebownik	RZ1Z/00072196/1 - kompleks działek nr 3371/2, 3372, 3373, 3374/2 o pow. 1,0492 ha (obręb 0001)	2 100 000,00 zł netto*	200 000,00 zł

Uwaga: Do ceny nabycia nieruchomości należy doliczyć podatek Vat 23%.

- Postąpienie nie może być niższe niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem do pełnych dziesiątek złotych.

Przeznaczenie nieruchomości:

Nieruchomości zostały objęte ważnym Planem Zagospodarowania Przestrzennego w miejscowości Jasionka uchwalonym przez Radę Gminy Trzebownik w dniu 27 czerwca 2022r. Uchwałą nr XLII/407/2022, zgodnie z którym leżą w terenie oznaczonym: działka nr 3367/1- 1MW/U, nr 3367/3- 2MW/U, kompleks działek nr 3370/2,3369/2,3367/5- 1MW/U, kompleks działek nr 3371/2, 3372, 3373, 3374/2- 1MN.

Opis nieruchomości:

Lokalizacja nieruchomości określona jako dobra, działki położone są we wschodniej części miejscowości Jasionka, od północnej strony przylegają do drogi relacji Jasionka-Medynia Łańcucka. Dojazd do działek odbywa się poprzez wydzielone drogi wewnętrzne z drogi powiatowej.

Działka nr 3367/1- Północna część działki przylega do drogi asfaltowej, od południa do drogi gruntowej, od wschodu graniczy z wydzieloną drogą wewnętrzną, od północnego-zachodu z rowem melioracyjnym. Dojazd do przedmiotowej działki w skali ocen określono jako dobry. Północna część działki przecina sieć gazowa g150, południową część działki przecinają sieć wodociągowa i kanalizacyjna, działkę przecinają dwie równoległe względem siebie linie elektroenergetyczne. Przed wykonaniem inwestycji należy wykonać badanie geologiczne gruntu. Teren płaski. Działka znajduje się w obszarze szczególnego zagrożenia powodzią zgodnie z mapą zagrożenia powodziowego.

Działka nr 3367/3- Północna część działki przylega do drogi asfaltowej, od południa do drogi gruntowej, od wschodu i zachodu przylega do wydzielonych dróg wewnętrznych. Dojazd do przedmiotowej działki w skali ocen określono jako dobry. Północną część działki przecina sieć gazowa g150, południową część działki przecinają sieć wodociągowa i kanalizacyjna, działkę przecinają dwie równoległe względem siebie linie elektroenergetyczne, w południowo- wschodniej części działki stoją obok siebie dwa słupy elektroenergetyczne typu „As”. Przed wykonaniem inwestycji należy wykonać badanie geologiczne gruntu. Teren płaski. Działka znajduje się w obszarze szczególnego zagrożenia powodzią zgodnie z mapą zagrożenia powodziowego.

Kompleks działek nr 3370/2, 3369/2, 3367/5- Północna część kompleksu przylega do drogi asfaltowej, od południa do drogi gruntowej, od wschodu i zachodu graniczy z wydzielonymi drogami wewnętrznymi. Dojazd do kompleksu w skali ocen określono jako dobry. W północno- zachodnim rogu działki nr 3370/2 znajduje się niewielki odcinek sieci gazowej g150, południową część działek przecinają sieć wodociągowa i kanalizacyjna. Kompleks przecinają dwie równoległe względem siebie linie elektroenergetyczne, na działce nr 3370/2 stoją obok siebie dwa słupy elektroenergetyczne typu „As”. Teren płaski, kształt regularny, przybliżony do prostokąta. Działka znajduje się w obszarze szczególnego zagrożenia powodzią zgodnie z mapą zagrożenia powodziowego.

Kompleks działek nr 3371/2, 3372, 3373, 3374/2- Północna część kompleksu przylega do drogi asfaltowej, od południa i zachodu do dróg gruntowych, od wschodu graniczy z terenami podobnymi. Dojazd z drogi publicznej powiatowej poprzez drogę wewnętrzną. Południową część nieruchomości przecinają sieć wodociągowa i kanalizacyjna, kompleks przecinają dwie równoległe względem siebie linie elektroenergetyczne, w południowej części kompleksu stoją obok siebie dwa słupy elektroenergetyczne. Przed wykonaniem inwestycji należy wykonać badanie geologiczne gruntu. Działka znajduje się w obszarze szczególnego zagrożenia powodzią zgodnie z mapą zagrożenia powodziowego.

Obciążenia nieruchomości:

Nieruchomości nie są obciążone i nie są przedmiotem zobowiązań, objęte są księgą wieczystą nr KW RZ1Z/00072196/1. Dla działki nr 3369/2 prowadzona jest KW RZ1Z/00253067/1 oraz wydana została decyzja komunalizacyjna dla Gminy Trzebownik numer N-II.7532.1.90.2023 z dnia 15.04.2024r.

*Informacje dodatkowe:

1. Nieruchomości posiadają możliwość uzbrojenia. Szczegóły dotyczące rozbudowy sieci zostaną zawarte w warunkach rozbudowy sieci wod. kan. po określeniu przez Inwestora szczegółowego zapotrzebowania ilościowego na dostawę wody i odbiór ścieków. Koszt wpięcia do sieci pokrywa Inwestor. Ewentualna przebudowa linii elektroenergetycznych, które przecinają działki ciążą po stronie Inwestora.

2. **Ograniczenia-** informuję, że działki nr 3367/1, 3367/3 zlokalizowane są w obszarze przewidywanej lokalizacji wariantu inwestorskiego (W2) projektowanej linii kolejowej w ramach inwestycji pn. „Budowa linii kolejowej nr 58 Łętownia- Rzeszów”. Pozostałe działki położone są w niedalekiej odległości od planowanej inwestycji.

Przetarg odbędzie się w dniu **10 października 2024r. o godz. 11⁰⁰** w siedzibie Urzędu Gminy w Trzebowniku, 36-001 Trzebownik 976.

Warunkiem dopuszczenia do udziału w przetargu jest uiszczenie wadium, które należy wpłacić w pieniądzu polskim przelewem na konto Gminy Trzebownik w Banku Spółdzielczym w Jasionce Nr 24 9191 0000 2001 0000 0143 0062 do dnia 7 października 2024r. włącznie (liczy się termin wpływu na rachunek bankowy).

W tytule przelewu należy podać imię i nazwisko wpłacającego lub nazwę oraz nr działki.

Jeżeli osoba ustalona jako nabywca nieruchomości nie przystąpi bez usprawiedliwienia do zawarcia umowy w podanym miejscu i w terminie, organizator przetargu może odstąpić od zawarcia umowy, a wpłacone wadium nie podlega zwrotowi.

Ogłoszenie o przetargu wywiesza się na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Gminy Trzebownik, w miejscowości Jasionka, na stronie internetowej www.bip.trzebownik.pl oraz w prasie.

Szczegółowe informacje dotyczące w/w nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Gminy w Trzebowniku, 36-001 Trzebownik 976, tel. (017) 77- 13- 714, 713.

Wójt Gminy Trzebownik
dr Sławomir Porada

Kraj/34331064

Sąd Rejonowy w Kutnie I Wydział Cywilny zawiadamia, że przed tutejszym sądem pod sygnaturą akt I Ns 235/23 toczy się postępowanie z wniosku Zbigniewa Budnickiego o stwierdzenie nabycia spadku po **Stanisławie Kazimierza Budnickiej** córce Jana i Stanisławy, urodzonej 09 listopada 1942 r., zmarłej 13 maja 2023 r., mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Kutnie.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kraj/34330791

**SYNDYK SPRZEDA PAKIET WIERZYTELNOŚCI
wchodzących w skład masy upadłości spółki RUDY RYDZ sp. z o.o.
w upadłości z siedzibą w Warszawie**

Syndyk masy upadłości spółki „**RUDY RYDZ**” sp. z o. o. w upadłości z siedzibą w Warszawie, **sprzedaje pakiet wierzytelności w stosunku do 23 podmiotów o wartości nominalnej: 18.011.419,38zł** wraz z należnościami ubocznymi (w razie ich występowania) za kwotę minimalną **50.000,00zł**. Większość podmiotów zobowiązanych (20 pozycji) to spółki z grupy „DOLCAN”.

Z regulaminem sprzedaży zawierającym szczegółowe informacje dotyczące procedury sprzedaży wierzytelności i składania ofert, można zapoznać się po wcześniejszym umówieniu się, w biurze syndyka, ul. Gronostajowa 4/7, 80-175 Gdańsk, w godzinach 8:30-13:30.

Kontakt telefoniczny pod numerem 58/ 302 39 45. Zapytania dotyczące konkursu można kierować również drogą elektroniczną na adres: biuroamicus1@gmail.com.

Oferty należy składać do dnia 30.08.2024 roku do godz. 13:00. Decyduje data **wpływu** do Biura syndyka.

Rozpoznanie ofert odbędzie się w Biurze syndyka masy upadłości w Gdańsku, ul. Gronostajowa 4/7 w dniu 30.08.2024 r. o godz. 13:30.

Kraj/34330787

Wójt Gminy Trzebownik

Działając na podstawie art. 38 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U z 2023 r., poz. 344 ze zm.)

**ogłasza I przetarg ustny nieograniczony (licytacja)
na sprzedaż nieruchomości gruntowej, stanowiącej
własność Gminy Trzebownik, oznaczonej jako:**

Lp.	Położenie nieruchomości	Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej oraz ewidencji gruntów	Cena wywoławcza nieruchomości netto	Wadium
1.	Jasionka, gm. Trzebownik	RZ1Z/00072196/1 - działka nr 3366/10 o pow. 1,8657 ha (obręb 0001)	3 500 000,00 zł netto	350 000,00 zł

Uwaga: Do ceny nabycia nieruchomości należy doliczyć podatek Vat 23%.

- Postąpienie nie może być niższe niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem do pełnych dziesiątek złotych.

Przeznaczenie nieruchomości:

Działka objęta została Miejscowym Planem Zagospodarowania Przestrzennego w miejscowości Jasionka uchwalonym przez Radę Gminy Trzebownik w dniu 27 czerwca 2022r. Uchwałą nr XLII/407/2022, zgodnie z którym leży w terenie oznaczonym 1U tj. teren zabudowy usługowej oraz w dużej części w obszarze szczególnego zagrożenia powodzią.

Opis nieruchomości:

Działka położona jest we wschodniej części miejscowości Jasionka, po południowej stronie drogi relacji Jasionka- Medynia Łańcucka. Teren płaski, kształt regularny, powierzchnia działki 1,8657 ha. Północna część działki przylega do drogi asfaltowej, od południa do drogi gruntowej, od zachodu sąsiaduje z drogą ekspresową S-19, od wschodu z wydzieloną drogą wewnętrzną. Dojazd do przedmiotowej działki w skali ocen określono jako dobry. Północną część działki przecina sieć gazowa g150, sieć telekomunikacyjna, wodociągowa i kanalizacyjna, południową część działki przecinają sieć wodociągowa, kanalizacyjna oraz linia elektroenergetyczna. Na środku działki stoi słup elektroenergetyczny wysokiego napięcia, działkę z południa na północ przecina napowietrzna linia elektroenergetyczna. W dniu oględzin działka porośnięta chwastami. Przed wykonaniem inwestycji należy wykonać badanie geologiczne gruntu. Działka znajduje się w obszarze szczególnego zagrożenia powodziowego.

Obciążenia nieruchomości:

Dla działki prowadzona jest księga wieczysta nr RZ1Z/00072196/1 w Sądzie Rejonowym w Rzeszowie. Dział IV księgi- Hipoteka bez wpisów, w Dziale III-Prawa, roszczenia, ograniczenia wpis nr 26, ograniczone prawo rzeczowe polegające na prawie przesyłu z posadowieniem słupa elektroenergetycznego.

*Informacje dodatkowe:

1. Nieruchomość posiada możliwość uzbrojenia. Szczegóły dotyczące rozbudowy sieci zostaną zawarte w warunkach rozbudowy sieci wod. kan. po określeniu przez Inwestora szczegółowego zapotrzebowania ilościowego na dostawę wody i odbiór ścieków. Koszt wpięcia do sieci pokrywa Inwestor. Ewentualna przebudowa linii elektroenergetycznych, które przecinają działkę ciążą po stronie Inwestora.

2. **Ograniczenia-** informuję, że działka nr 3366/10 zlokalizowana jest w obszarze przewidywanej lokalizacji wariantu inwestorskiego (W2) projektowanej linii kolejowej w ramach inwestycji pn. „Budowa linii kolejowej nr 58 Łętownia- Rzeszów”.

Przetarg odbędzie się w dniu **10 października 2024r. o godz. 10⁰⁰** w siedzibie Urzędu Gminy w Trzebowniku, 36-001 Trzebownik 976.

Warunkiem dopuszczenia do udziału w przetargu jest uiszczenie wadium, które należy wpłacić w pieniądzu polskim przelewem na konto Gminy Trzebownik w Banku Spółdzielczym w Jasionce Nr 24 9191 0000 2001 0000 0143 0062 do dnia 7 października 2024r. włącznie (liczy się termin wpływu na rachunek bankowy). W tytule przelewu należy podać imię i nazwisko wpłacającego lub nazwę oraz nr działki.

Jeżeli osoba ustalona jako nabywca nieruchomości nie przystąpi bez usprawiedliwienia do zawarcia umowy w podanym miejscu i w terminie, organizator przetargu może odstąpić od zawarcia umowy, a wpłacone wadium nie podlega zwrotowi.

Ogłoszenie o przetargu wywiesza się na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Gminy Trzebownik, w miejscowości Jasionka, na stronie internetowej www.bip.trzebownik.pl oraz w prasie.

Szczegółowe informacje dotyczące w/w nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Gminy w Trzebowniku, 36-001 Trzebownik 976, tel. (017) 77- 13- 714, 713.

Wójt Gminy Trzebownik
dr Sławomir Porada

Kraj/34331062

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Napisz wspomnienie

ODESZLI.PL



OGŁOSZENIE

Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Ochota” z siedzibą w Warszawie (02-119) przy ul. Pruszkowskiej 17, zawiadamia o zmianie terminu składania ofert w pierwszym etapie postępowania, wskazanego w treści ogłoszenia z dnia 12 lipca 2024 r. o pierwszym etapie postępowania

w sprawie wyboru Generalnego Realizatora Inwestycji, na realizację, na tzw. zasadach deweloperskich, inwestycji budowlanej polegającej na budowie budynku mieszkalnego wielorodzinnego z usługami oraz garażem podziemnym pod nazwą „Radarowa”,

na nieruchomości stanowiącej działkę gruntu numer 4/5, w obrębie 2-04-02, położonej w Warszawie przy ul. Radarowej 4C, 4D, 4E, o powierzchni 4.078 m2, dla której to nieruchomości Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie, XIII Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą KW nr WA5M/00512912/0.

Termin na składanie ofert, sporządzonych zgodnie z wzorem stanowiącym Załącznik nr 2 do Regulaminu Realizacji Inwestycji, zostaje wydłużony do dnia 27.08.2024 r. do godz. 15.00.

Kraj/34331276

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Krakowa- Krowodrzy w Krakowie I Wydziale Cywilnym w sprawie osygn. akt: I Ns 720/24/K toczy się postępowanie z wniosku Sądu Rejonowego dla Krakowa-Śródmieścia w Krakowie o stwierdzenie nabycia spadku po Mariannie Szczęsot z domu Ziętarska, córce Bronisławy i Jana, urodzonej w Stominkach w dniu 25 marca 1955 r., zmarłej 19 czerwca 2020 r. w Tenczynku, ostatnio stale zamieszkałej w Tenczynku.

W związku z powyższym wzywa się wszystkich zainteresowanych - spadkobierców Marianny Szczęsot - aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kraj/34331099

Sąd Rejonowy w Piotrkowie Trybunalskim zawiadamia, że w sprawie z wniosku Skarbu Państwa reprezentowanego przez Prezydenta Miasta Piotrkowa Trybunalskiego wykonującego zadanie z zakresu administracji rządowej o zasiedzenie nieruchomości położonej w Piotrkowie Trybunalskim przy ul. Roosevelta, obręb 41, w gminie Piotrków Trybunalski, w powiecie piotrkowskim, w województwie łódzkim, składającej się z działki nr 188/4 o powierzchni 0,0046 ha, działki 188/6 o powierzchni 0,0175 ha oraz działki nr 188/8 o powierzchni 0,0033 ha dla których nie są prowadzone księgi wieczyste, toczy się postępowanie pod sygn. akt I Ns 450/24.

Sąd wzywa do udziału w charakterze uczestników potencjalnych zainteresowanych, którzy mogą zgłosić udział w sprawie i wykazać swoje prawa do przedmiotowych nieruchomości, w terminie 3 (trzech) miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci przy rozpoznawaniu sprawy.

Kraj/34330990

Okiem liberała

Nie wystarczą zmiany personalne

Jeżeli rząd chce naprawdę walczyć z korupcją, powinien zlikwidować większość funduszy celowych oraz agencji wykonawczych i oczywiście sprywatyzować państwowe spółki.

Gadomski



Co kilka dni pojawia się informacja o kolejnych aferach i wyprowadzaniu pieniędzy publicznych na cele partyjne. Zwykle dowiadujemy się o tym z mediów, a nie z oficjalnych komunikatów prokuratury, która działa powoli. Jeżeli tempo śledztw nie przyspieszy, potencjalni przestępcy mają szansę doczekać do kolejnych wyborów bez przedstawionego aktu oskarżenia. Ale na przyspieszenie się nie zanosì, ponieważ duża część prokuratorów sympatyzuje z poprzednim rządem lub obawia się, że za kilka lat PiS wróci do władzy i rozliczy tych, którzy teraz rozliczają polityków Zjednoczonej Prawicy.

Elektorat wspierający rządzącą koalicję jest sfrustrowany słabym tempem śledztw i domaga się przyspieszenia. Nie słychać natomiast żądań zdemontowania systemu, który korupcji sprzyjał i do niej zachęcał.

Pieniądze publiczne znajdują się nie tylko w budżecie centralnym. Są też w budżetach samorządów, funduszach celowych i agencjach, fundacjach założonych przez ministerstwa i państwowe firmy oraz innych państwowych podmiotach, takich jak Polski Fundusz Rozwoju i oczywiście w spółkach Skarbu Państwa. O ile pieniądze z budżetu centralnego są dość dobrze kontrolowane przez Sejm i Najwyższą Izbę Kontroli (co nie znaczy, że zawsze są wydawane racjonalnie), pieniądze samorządów przez radnych i Regionalne Izby Obračunkowe, to kontrola nad pieniędzmi agencji rządowych, funduszy celowych i Polskiego Funduszu Rozwoju (posiada blisko 100 mld zł aktywów) jest znacznie słabsza. Nie dziwi zatem fakt, że jedna z większych afer dotyczy Agencji Rezerw Strategicznych, dysponującej budżetem ponad 2 mld zł, której wiele zakupów, zwłaszcza w okresie pandemii, zostało zakwestionowanych przez prokuraturę.

Polski Fundusz Rozwoju (PFR) to niemal drugi budżet, tyle że jego przepływy finansowe nie są zatwierdzane przez Sejm. Oczywiście bilans badań audytorzy, ale przecież nie wnikały w to, czy poszczególne wydatki były celowe i kto był ich rzeczywistym beneficjentem.

Nie ma też bieżącej kontroli nad wydatkami rozmaitych fundacji tworzonych przez państwowe podmioty. Oburzeni tą sytuacją zwolennicy rządzącej obecnie koalicji domagają się zatem lepszej kontroli oraz postawienia na czele podmiotów wydających publiczne pieniądze ludzi uczciwych i kompetentnych. Czy jednak będą uczciwi i kompetentni, dowiemy się za kilka lat.

Klasycznym przykładem instytucji wydającej publiczne pieniądze jest



• NCBR powstało po to, by finansować przedsięwzięcia innowacyjne

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, o którego aferach głośno jest od kilku lat. NCBR jest tzw. agencją wykonawczą, która została powołana do życia ustawą z 2010 roku. Jej budżet nieustannie rośnie. W roku 2012 było to 4,6 mld zł, w 2022 już 7,8 mld zł. Pieniądze pochodzą z dotacji budżetowych, ale przede wszystkim ze środków unijnych – z programu Horizon oraz z KPO.

NCBR powstał po to, by finansować przedsięwzięcia innowacyjne. Firmy mogą ubiegać się o dofinansowanie, o ile wykażą, że ich działalność pasuje do jednego z kilkudziesięciu programów wymienionych przez NCBR. Wniosek o dofinansowanie jest oceniany przez komisję ekspertów, którzy sprawdzają przede wszystkim, czy firma starająca się spełnia formalne kryteria, a następnie oceniają szanse na uzyskanie przez firmę oczekiwanego efektu.

Dotychczasowa działalność NCBR wskazuje, że duża część dotacji została przyznana niewłaściwym firmom. Najwyższa Izba Kontroli w ubiegłym roku stwierdziła liczne nieprawidłowości zarówno w procesie przygotowania, jak też na etapie wyboru projektów. Zakwalifikowały się niektóre projekty niespełniające wymogów formalnych, np. przekraczające ustalony limit 20 mln euro.

Kontrola NIK dotyczyła jednak przede wszystkim tego, czy instytucja działa zgodnie z własnym regulaminem i przepisami prawa, nie sprawdzano efektywności wykorzystania pieniędzy. Minister Funduszy i Polityki Regionalnej Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz szacuje, że budżet poniósł z powodu nieprawidłowości w NCBR straty rzędu 400-600 mln zł. Pani minister zapowiedziała porządną audyt, nie wiadomo jednak, czy poznamy rzeczywistą efektywność realizowanych za pieniądze NCBR inwestycji.

Członkowie komisji, oceniającej projekty i decydujący przyznający ostateczne środki z NCBR nie ponoszą żadnego ryzyka i nie są rozliczani ze swoich decyzji, o ile działają zgodnie z przepisami prawa, przy czym to prokurator musi im udowodnić, że prawo złamałi. Jeżeli firma, która weźmie dotację, nie osiągnie zapowiedzianych celów, nie stworzy innowacyjnego produktu,

a tym bardziej nie wprowadzi go na rynek, a po pewnym czasie zbankrutuje, nikt nie poniesie za to odpowiedzialności. Oczywiście inwestowanie w innowację jest bardzo ryzykowne i zawsze jest tak, że duża część wydatków się nie zwraca. Ale od czasu do czasu zdarza się inwestycja, której zyski pokrywają wcześniejsze straty. Tymczasem NCBR to worek bez dna. Otrzymuje pieniądze i je wydaje, w najlepszym razie zgodnie z procedurami, w gorszym na firmy powiązane z politykami.

Tak jest zawsze, gdy wydaje się nie swoje pieniądze na cele niemożliwe do precyzyjnego zdefiniowania. Nie inaczej dzieje się w spółkach, kontrolowanych przez Skarb Państwa, a faktycznie przez polityków. Według doniesień medialnych bank Pekao sponzorował podmioty, inicjatywy i wydarzenia związane z PiS. Zarząd banku miał 18 doradców, których pensje kosztowały 30 mln zł. 4,6 mln zł miał zarobić Witold Ziobro, brat lidera Suwerennej Polski Zbigniewa Ziobry, używający nazwiska Kornicki.

Gdyby Pekao SA miała skuteczny nadzór właścicielski, jej zarząd wynająłby tylu doradców, ilu potrzebuje, kierując się ich kompetencjami i płacąc za rady cenę rynkową. Ale państwo nie zapewnia skutecznej kontroli właścicielskiej, więc bank jest kontrolowany przez polityków. To oni w ostatecznym rachunku rozdzielają jakąś pulę pieniędzy.

Przez okres rządów PiS środowisko Suwerennej Polski walczyło z grupą Mateusza Morawickiego o kontrolę nad tym bankiem. Nie chodziło im rzecz jasna o różne strategie jego rozwoju, a o to, kto będzie decydował o wydatkach. Wcześniej sprywatyzowany bank został w 2017 faktycznie znacjonalizowany, by dać politykom możliwość wyprowadzania nie swoich pieniędzy.

Nadmiar pieniędzy, które mają politycy do rozdzielenia, nie sprzyja kulturze oszczędności. PiS tworzył dziesiątki instytucji finansowanych z pieniędzy publicznych, zatrudniając w nich ludzi zaufanych, lecz niekompetentnych.

Tak działo się też w państwowych mediach, zwłaszcza w telewizji, która otrzymała znacznie więcej pie-

niędzy, niż miała przed 2015 rokiem. Wydawane były na ogromne pensje propagandystów i „doradców” za rządu, a także na drogie spektakle popkultury.

Niestety obecna ekipa rządząca Polską w wielu sprawach naśladuje poprzedników. Wprawdzie właśnie w tym tygodniu Kancelaria Prezesa Rady Ministrów poinformowała, że zatrudnienie w niej zmniejszyło się od 15 października 2023 roku z 993 do 825 osób, ale nie zmienia to ogólnego obrazu sytuacji. Rząd ma rekordową liczbę wiceministrów. Nie słychać zapowiedzi likwidacji części z 40 funduszy celowych i 10 rządowych agencji wykonawczych. Niektóre z nich wydają pieniądze w sposób woluntarystyczny, realizując wyłącznie cele partii politycznych i poszczególnych polityków.

W 2017 roku powstała agencja wykonawcza o nazwie Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Do 2023 roku rozdzielił granty – ok. 1,1 mld zł – organizacjom sprzyjającym Prawu i Sprawiedliwość. W rządzie Donalda Tuska nadzór nad agencją sprawuje Agnieszka Buczyńska, minister ds. społeczeństwa obywatelskiego (nowe stanowisko w rządzie). Tegoroczny budżet to ćwierć mld zł. Pieniądze oczywiście pochodzą z kasy publicznej.

Niektóre agencje utworzone za poprzednich rządów powinny być dawno zlikwidowane – np. Agencja Mienia Wojskowego, która przejęła zbędny majątek wojska i powinna była go sprzedać. Zdarza się, że fundusze celowe nie wykonują swoich zadań statutowych, ale służą rządowi jako pod ręczna skarbonka. Tak jest choćby z Funduszem Solidarnościowym, który w okresie rządów PiS finansował tzw. 13. i 14. emerytury.

Jeżeli rząd Koalicji 15 Października chce naprawdę walczyć z korupcją, powinien zabrać znaczną część pieniędzy, które kontrolują politycy i dzielić je w nieprzejrzysty sposób. Konieczna jest przebudowa całej sfery finansów publicznych, likwidacja większości funduszy celowych oraz agencji wykonawczych i oczywiście prywatyzacja państwowych spółek.

Wiara w to, że „nasi” będą uczciwi, kompetentni i nie dopuszczą do tak skandalicznego zawłaszczania publicznych pieniędzy na cele partyjne, jest nie tylko naiwna, ale też szkodliwa. Sprzątanie Polski po PiS nie może polegać tylko na usuwaniu skorpumpowanych urzędników poprzedniej ekipy i zastępowaniu ich „naszymi”. Bez zmian strukturalnych korupcja będzie nieuchronna. ●

Witold Gadomski

Tekst ukazuje się też na stronie Fundacji Wolności Gospodarczej

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji



• Reżyser Roland Emmerich na planie serialu „Those About to Die”

FOT. REINER BAJO /
PRIME VIDEO

Roland Emmerich dla „Wyborczej”

HISTORIA JEST PEŁNA NIUANSÓW

Jest uważany za guru kina katastroficznego, ale twórca „Dnia Niepodległości”, „Pojutrze” i „2012” teraz zainteresował się historią. I namówił do współpracy samego Anthony’ego Hopkinsa.

ROZMOWA Z
ROLANDEM EMMERICHEM
reżyserem

RADOSŁAW CZYŻ: Kiedyś powiedział pan, że nie jest naukowcem, a filmowcem i chce przede wszystkim dostarczać widzom rozrywkę. Czy przypadkiem jeśli chodzi o pana najnowsze dzieło, „Those About To Die”, to się nie zmieniło?

ROLAND EMMERICH: To pierwszy raz, kiedy próbowałem się ograniczyć i nie wymyślać rzeczy zupełnie nieprawdopodobnych. Chciałem połączyć rozrywkę z informowaniem ludzi, opowiedzieć im o historii Rzymu od innej strony. Dodatkowo w serialach, których wcześniej robiłem, można tworzyć postacie, które nie tylko bawią nas przez godzinę czy dwie, ale żyją na przestrzeni 10 odcinków. To pozwala naprawdę zagłębić się w ich historię, pokazać pełną przemianę. To bardzo cenne, gdy chcemy jednocześnie zaangażować widza w fabułę i spektakl, ale też pokazać mu, jak zniuansowany był to świat.

Pokazać inną stronę Rzymu? Co to znaczy?

– Serial przedstawia, jak żyli cesarze, niewolnicy, ale też ci wszyscy „pomiędzy”. Próbuje dać pełny obraz tego, czym naprawdę było Imperium Rzymskie. Zazwyczaj w filmach widzimy tylko wyższą klasę i na tym koniec. Staraliśmy się naprawdę pokazać pełen społeczny przekrój, dać wgląd w życie codzienne Rzymian. Musiałem trzymać się historii i dlatego wybrałem bardzo specyficzny okres, czas budowy Koloseum. Pokazujemy, dlaczego i jak je budowano...

Przy pomocy niewolników...

– Tak. Stworzyli coś spektakularnego, ale niemal nie przerywali pracy przez całe osiem lat budowy.

Od lat nie był pan jako reżyser zaangażowany w produkcje telewizyjne. Cemu zainteresował się pan właśnie tym projektem, i to nie tylko jako reżyser, ale także producent? Chodziło książkę Daniela Mannixa, czy scenariusz Roberta Roddena?

– Jedno i drugie, bo scenariusz jest świetny, ale książka Mannixa również była istotna.

Nie opisywał on tego samego, co większość historyków czasów cesarstwa. Interesuję się tym okresem, dużo czytam, lubię też zestawiać ze sobą różne teorie i opinie. Część historyków twierdzi na przykład, że Domicjan [syn Wespazjana i brat Tytusa] był despotą, inni, że wręcz przeciwnie. Pociągała mnie próba pokazania, że historia jest zawsze pełna niuansów, znacznie bogatsza od tego, co wyobrażamy sobie, czytając jakąś książkę, nawet tak nietypową, jak ta Mannixa.

Udało wam się namówić do współpracy Anthony’ego Hopkinsa, który gra jedną z kluczowych postaci w serialu, cesarza Wespazjana.

– Dla nas to było ogromne przeżycie, że chciał wziąć udział w tym projekcie. Byliśmy wręcz zaskoczeni, ale on po prostu uwielbia ten okres i bardzo chciał zagrać „starego, zrzędliwego cesarza”. Jest niezwykle doświadczonym aktorem, więc potrafi

bezbłędnie wydobyć bardzo skomplikowane emocje ze swojego bohatera. Nie wiem, czy jest ktoś, kto bardziej nadawałby się do roli starego władcy, który czuje na swoich barkach ciężar całego imperium.

Wespazjan był znany ze swojego poczucia humoru.

– To prawda, ale nie chcieliśmy pokazać go tylko od tej strony, bo był wielowymiarową, fascynującą postacią. Na przykład, kiedy umierał, chciał odejść na stojąco. Wierzył, że tylko wtedy mógł stać się bogiem. Był także znany z wprowadzania pewnych interesujących podatków, na przykład podatku od moczu, który przynosił całkiem spore dochody do skarbcza.

Podatek od moczu?

– Tak. W tamtych czasach była to jedna nielicznych substancji, którą wybielano tkaniny, więc był to naprawdę niezły biznes. To stąd zresztą wzięło się jego powiedzenie *pecunia non olet*, „pieniądze nie śmierdzą”. Wespazjan był bardzo praktycznym człowiekiem.

Czy źródła dotyczące Wespazjana i jego polityki były dla was ważniejsze niż materiały z książki Mannixa?

– Nie, ale uzupełniały ją. Czytaliśmy różne książki na jego temat i staraliśmy się selekcjonować materiał. W serialu chcieliśmy pokazać wszystko, nie tylko sport, który głównie interesował Mannixa. Zajmowało nas, dlaczego Wespazjan budował arenę i czemu była dla niego tak ważna.

I dlaczego?

– Potrafił nadstawić ucha, dojrzyć potrzeby prostego ludu. A ten był wściekły, choćby z tego powodu, że Neron skonfiskował dużą część ziemi i zbudował w mieście swój ogromny Złoty Dom, pałac Domus Aurea. Wespazjan obiecał, że odda tę ziemię Rzymianom i stworzy coś dla nich, dlatego w części, gdzie znajdowało się wcześniej sztuczne jezioro, postanowił wybudować Koloseum.

Ile odcinków „Those About To Die” pan wyreżyserował?

– Pięć. Ale nadzorowałem też zdjęcia z wykorzystaniem wielkich ekranów LED. Zamiast niebieskiego tła mamy ogromny ekran sterowany przez pięć komputerów, na którym można wyświetlić różne cyfrowe tła, by wirtualnie przenieść aktorów na rozmaite plany zdjęciowe. To niesamowita technologia, pomocna zwłaszcza dla aktorów, bo mogą grać na tle czegoś niemal namacalnego, a nie niebieskiej plachty.

Pana filmy dominowały w kinie rozrywkowym w latach 90. i na początku 2000. Potem nastąpiła era filmów o superbohaterach, kino katastroficzne straciło na znaczeniu. Podobno proponowano panu wówczas reżyserię filmu o Spider-Manie?

– Ale odmówilem i nie żałuję. Nie czuję tych postaci. Kiedy widzę Wolverine’a czy Deadpoola, nie mogę ich traktować poważnie. Nie rozumiem i nigdy nie rozumiałem kina o ludziach z supermocami w kolorowych kostiumach. Jest kilka, które naprawdę mi się podobały, na przykład ostatni „Spider-Man”, bo ciekawie pokazywał różne wymiary, łączył bohaterów z różnych światów. Świetny był też pierwszy „Iron Man”, niezły „Logan”. Ale jeśli coś nie wydaje się choć trochę realne, to nie biorę zrobienia takiego filmu pod uwagę.

Smak współczesnej widowni powoli się zmienia i zainteresowanie filmami o superbohaterach spada. Co pana zdaniem będzie następnym wielkim trendem w kinie rozrywkowym? Epickie historie historyczne?

– Może, ale wątpię. Wydaje mi się, że ludzie przede wszystkim tęsknią za dobrze opowiedzianymi historiami. Bez ciekawej i dobrze opowiedzianej fabuły, film nie ma szans się udać. Nawet jeśli zrobisz serial, który od strony technicznej jest spektakularny, ale nie czujesz swoich bohaterów, ich dylematów i emocji, to w mojej ocenie poniosłeś porażkę jako twórca.

Słyszę, że przypadł panu do gustu serialowy format.

– Dokładnie tak. Mój następny projekt, „Lawrence z Arabii”, też będzie serialem. Chcę pokazać prawdziwą historię Lawrence’a. Nie odbiorę niczego wielkiemu dziełu Davidowi Leanowi, ale jego wersja była bajką. Przecież prawdziwy Lawrence nie wyglądał jak Peter O’Toole – np. z racji niskiego wzrostu przezywano go „kurduplem” i „miernotą”. Ale był niezwykłą postacią. Jest o nim mnóstwo niesamowitych historii, o których większość ludzi nie ma pojęcia. To dla mnie wymarzony temat na serial. ●

Rozmawiał Radosław Czyż

Roland Emmerich

- Urodził się w 1955 r. w Stutgarcie. Jako reżyser międzynarodową rozpoznawalność zyskał filmem SF „Uniwersalny żołnierz” z 1992 r. z Jean-Claudem Van Dammem i Dolphem Lundgrenem. Dwa lata później wyreżyserował świetnie przyjęte „Gwiezdne wrota”, które pobiły ówczesny rekord kasowy październikowych premier. Jednak największym przebojem Emmericha był „Dzień niepodległości” z 1996 r.
- W kolejnych latach stworzył m.in. „Godzille” (1998), „Pojutrze” (2004) i „2012” (2009), które ugruntowały jego reputację „mistrza kina katastroficznego” w Hollywood. Tudzież mistrza katastrof, bo każda kolejna premiera zbierała coraz niższe oceny krytyków. Pomimo to, filmy Emmericha zarobiły na świecie ponad 3 miliardy dolarów.

Od dziś w kinach

Najlepsza ekranizacja słynnej powieści

Nowy „Hrabia Monte Christo” to triumf francuskiego kina nad Hollywood.

Marta Górna

Czy jest ktoś, kto nie zna tej historii? Edmond Dantès, prawy francuski żeglarz, niesłusznie oskarżony o zdradę monarchii, spędza 21 lat na knuciu zemsty. I sprawia, że wrogowie płaczą. Po drodze z byronowskiego typu zamienia się w makiawelistycznego: napędzanego przez poczucie krzywdy i żal. Jeden z najsłynniejszych bohaterów w historii literatury, daleki kuzyn podobnych postaci: od Panny Havisam z „Wielkich nadziei” Dickensa po Johna Wicka, Oldboya czy Charlesa Bronsona z „Życzenia śmierci”.

ULUBIONA LEKTURA KOMUNISTKI

„Hrabia Monte Christo” to jedna z najczęściej ekranizowanych powieści w historii. Od początków kina na duży ekran przeniesiona została ponad 40 razy, niemal 30 razy brała się za nią telewizja. A mówimy tylko o tych najbardziej popularnych realizacjach. Scenarzyści kochają ją nie tylko w mateczniku, czyli we Francji. Także w Japonii, Korei Południowej, Turcji, Indiach, w Argentynie czy na Sri Lance. Dlaczego? Bo wydana po raz pierwszy w odcinkach w latach 1844-1846 powieść Alexandre’a Dumasa ojca jest uniwersalna. Jej najnowsza, francuska wersja to jednak dowód na to, że nikt Dantès’a tak nie rozumie, jak Francuzi, którzy adaptowali już książkę kilkakrotnie, m.in. jako emitowany dość często w Polsce serial z Gerardem Depardieu. Amerykanie też mierzyli się z legendą. W ich wydaniu Monte Christo miał m.in. twarz Jima Cavizella, a w wersji brytyjsko-włoskiej z lat 70. Richarda Chamberlaina. Książkę ukochali sobie Chińczycy i Japończycy. W Chinach pierwszy przekład ukazał się w 1907 r. i od tamtej pory to jedna z najbardziej znanych Zachodnich książek w tym kraju. A także ulubiona lektura Jiang Qing, komunistycznej rewolucjonistki. Nowy „Hrabia Monte Christo”, którego w Cannes oklaskiwano przez kilkanaście minut, to dzieło prawie trzygodzinne, ale w czasie seansu czas płynie tak szybko, jakby film trwał 20 minut.

JUŻ NIE EDMOND DANTÈS

Reżysersko-scenopisarski duet Alexandre de La Patellière i Matthieu Delaporte (to ci, którzy ostatnio z sukcesem odświeżyli też „Trzech muszkieterów”) klasykę Dumasa nieco przepisał, ale tylko po to, by zmieścić w trzech godzinach jak najwięcej wątków. Niektóre postaci stopili w jedną, inne pominęli. Ortodoksyjni fani francuskiej literatury nie mają jednak powodów do niepokoju. Mimo zmienionego zakończenia zacho-



FOT. KINO ŚWIAT

wali ducha opowieści, której istotą jest zemsta i odkupienie.

I tu, i tu akcja zaczyna się w dniu ucieczki Napoleona z Elby, a Dantès, jak w książce, zostaje niesłusznie oskarżony o bonapartyzm, choć w powieści podpada dostarczeniem pewnej przesyłki, a w filmie ocaleniem od uto- nięcia bonapartystki, Angele. Poma- wiają go ci, którzy mu zazdroszczą: mi- losny rywal do ręki pięknej Mercedes, kapitan statku, któremu nie w smak nagły awans Dantès’a, prokurator, któ- ry chce chronić swoją reputację. Zdradzony przez przyjaciela, nie- sprawiedliwie skazany Edmond Dantès spędza młodość w lochu. W tym czasie ukochana kobieta wychodzi za zdrajcę i rodzi mu syna, ojciec Edmonda umie- ra z żalu, a wrogowie robią kariery.

■
To solidne kino kostiumowe, dowód na to, że filmy przygodowe to nie przeżytek, szczególnie jeśli czerpią z klasyki

W więzieniu jednak Edmond po- znaje zamkniętego od dekad, sędzi- wego zakonnika, który nie tylko od lat kopie z sąsiedniej celi tunel, ale pomaga Dantèsowi w odwaleniu de- tektywistycznej roboty. Dedukuje, kto jest winny zdrady, zaprasza do wspólnego kopania i obiecuje Dantè- sowi połowę ukrytej fortuny. Kiedy książdż umiera, Dantès zaj- muje jego miejsce w parcianym wor- ku. Wyrzucony do morza uwalnia się i wynurza jako człowiek wolny. Znaj- duje skarb i zaczyna planować ze- mstę. Nie jednak już jako Edmond Dantès, a Hrabia Monte Christo.

ZEMSTA JAKO SENS ŻYCIA

Zabić to za mało. Chce, by wrogo- wie cierpieli, możliwie jak najdłużej. Planuje dla nich upokorzenia, utra- ty majątków, dobrego imienia. Ma- nipuluje, kłamie, krzywdzi – wszyst- ko w imię zemsty, która staje się sen- sem jego życia.

Jako hrabia teraz bajecznie bo- gaty, wkrada się w kręgi towarzy- skie swoich wrogów, rozgrywa ich, jak chce, a potem z uśmiechem ob- serwuje ich upadek. Powieka dra mu tylko na widok Mercedes, której zda- je się, że Hrabia wygląda znajomo. Czy dawna miłość powstrzyma Dan- tès’a przed ostateczną pomstą? Nowy „Hrabia Monte Christo” to film posępny i ciężki od emocji. Od pierwszych minut wzbudza sympa- tię do Edmonda, a potem wątpliwo- ści, czy Hrabia Monte Christo nie po- suwa się w swej zemście za daleko. Akcja zasysa od pierwszej sceny, nie hamuje nawet na chwilę, a wi- zualnie nowy „Hrabia Monte Chri- sto” zachwyca. Tak jak i 35-letni Pier- re Niney w tytułowej roli, Francuz z Cezarem dla najlepszego aktora za tytułową kreację w biograficznym „Yves Saint Laurent”, gdzie wcielił się w legendarnego projektanta.

HOLLYWOOD, PATRZ UWAGNIE

Film jest w tym roku najdroższą pro- dukcją we Francji. Powstał za 43 mln euro i te miliony na ekranie widać. W przepięknych zdjęciach Nicolasa Bolduc, kostiumach, scenografii, sły- chać w zachwycającej, ponurej mu- zyce, którą napisał Jérôme Rebotier. Nie ma tu nadwyżki pojedynków na szpady, a ten finałowy nie jest ani przekombinowany – jak w wer- sji hollywoodzkiej z 2002 r. – ani też efekciarsko przesadzony. Nie ma przerysowanej przemocy i turpizmu, widz satysfakcję czerpie z koronko- wo utkanych intryg Hrabiego, inte- lektualnych przewrotek, napięcia, kiedy wszystko zależy od jednego przesunięcia pionka. Nowy „Hrabia Monte Christo” to solidne kino kostiumowe, dowód na to, że filmy przygodowe to nie przeży- tek, szczególnie jeśli czerpią z klasy- ki, a efekty specjalne nie przytłaczają w nich historii. Zwłaszcza tak dosko- nalej, jak ta. Po seansie stwierdzam, że to najlepsza ekranizacja tej powie- ści Dumasa, jaką oglądałam. Holly- woodzcy scenarzyści też powinni ją zobaczyć. ●

„Hrabia Monte Christo” w polskich kinach od 9 sierpnia.

Publikacja „Nature”

WOKÓŁ WIELKIEJ RAFY NAJCIEPLEJ OD PONAD 400 LAT

Potwierdzają to badania naukowców z Australii i USA. Ich wyniki publikuje najnowsze „Nature”.

Tomasz Ulanowski

Od lat opisujemy dramatyczne epizody tzw. bielenia raf koralowych. Bolesnie dotykają one także Wielką Rafę Koralową – majestatyczny ekosystem o długości 2,3 tys. km, buzujący w wodach Morza Koralowego u północno-wschodnich wybrzeży Australii.

Dopiero co pisaliśmy (cały tekst pod linkiem powyżej), że Wielka Rafa Koralowa choruje obecnie na niemal trzech czwartych swojej imponującej długości.

Na czym polega ta choroba?

Koralowce to osiadłe zwierzęta, które żywią się, wylapując przepływające obok nich organizmy i szczątki materii organicznej. Jednak aż trzy czwarte pokarmu otrzymują od żyjących z nimi w symbiozie fotosyntezujących glonów. To owe glony nadają też koralowcom ich bajeczne kolory.

Kiedy temperatura wody morskiej przekracza pewien krytyczny poziom, zestresowane koralowce zrzucają symbiotyczne glony. Stają się wtedy nie tylko nagie – białe, bo widać ich szkielety zbudowane z węglanu wapnia (stąd mowa o bieleniu) – ale i słabe. Tracą w końcu aż trzy czwarte pokarmu.

W efekcie, często umierają. Razem z nimi ginie bogaty ekosystem, który utrzymują – tysiące gatunków, z których czerpią także ludzie. Według różnych szacunków roczna wartość ekonomiczna raf koralowych, tych oaz na pustyni tropikalnych rejonów oceanu, wynosi od kilkuset miliardów do kilku bilionów dolarów.

REKONSTRUKCJA TEMPERATURY

Ponieważ pandemia bielenia raf (w tym epidemia bielenia Wielkiej Rafy Koralowej) – jej początki obserwowano już w latach 80. ub. wieku – ma związek z temperaturą wody morskiej, naukowcy uważają, że winę za nią ponosi wywołane przez naszą cywilizację globalne ocieplenie. Przedstawiając ten argument, do tej pory mogli jednak polegać tylko na pomiarach instrumentalnych temperatury, które rozpoczęły się dopiero na początku XX w.



• Bielejące koralowce Wielkiej Rafy FOT. OVE HOEGH-GULDBERG

Przykład lodowców w Andach

Globalne ocieplenie w soczewce

Skala obecnego chudnięcia andyjskich lodowców nie ma precedensu w całym holocenie – piszą naukowcy w „Science”.

Innymi słowy: andyjskie lodowce nie były tak małe jak obecnie od co najmniej 11,7 tys. lat.

Mogą więc pełnić rolę „kanarka w kopalni” – ostrzegawczego sygnału pokazującego, że globalne ocieplenie i zmiany klimatu przekroczyły niebezpieczną granicę.

Co znajduje się za nią?

M.in. gwałtowny wzrost poziomu oceanu, dalsze przyspieszenie wzrostu temperatury (bo znikają „klimatyzatory” Ziemi), a także coraz większe zawirowania w pogodzie, czyli wzrost mocy ekstremalnych zjawisk, takich jak upały, susze, ale też ulewne opady i powodzie.

Globalne ocieplenie i jego efekty są zresztą jedną z cezur proponowanej przez część środowiska naukowego nowej epoki geologicznej – antropocenu.

Antropocen miałby zastąpić holocen, który jest (był) związany z relatywnie łagodnym klimatem i pozwolił ludzkości na rewolucję rolniczą oraz następujący po niej rozkwit cywilizacyjny.

Jak piszą w najnowszym wydaniu tygodnika „Science” naukowcy z USA i kilku innych państw, w Andach spoczywa aż 99 proc. lodowców wciąż płynących w tropikalnych rejonach Ziemi. A tempo ich obecnego topnienia można porównać tylko z tym, co dzieje się z lodowcami w bly-

skawicznie ocieplającej się Arktyce.

Skąd uczeni wiedzą, że andyjskie lodowce są dziś najmniejsze od 11,7 tys. lat?

W swojej publikacji dowodzą tego na podstawie analizy proporcji węgla i berylu w skałach znajdujących się blisko badanych lodowców. Izotopy tych pierwiastków tworzą się w skałach pod wpływem promieniowania kosmicznego i rozpadają w różnym tempie – w zależności od tego, czy są przykryte lodem, czy nie. Dzięki temu naukowcy potrafią oszacować, kie-

W najnowszym wydaniu tygodnika „Nature” zespół badaczy z Australii i USA cofa się głębiej w przeszłość, rekonstruując temperatury Morza Koralowego z ostatnich, bagatela, 406 lat. Autorzy publikacji dokonali tego dzieła, pobierając odwierty z Wielkiej Rafy.

Skupili się przy tym na ogromnych koralowcach, które wyglądem przypominają głaz bądź mózg.

Typowo dorastają one do wysokości 2-4 m, a niektóre nawet do ośmiu metrów. Co roku odkładają kolejne warstwy węglanu wapnia, które w efekcie przypominają nieco słoje drewna (więcej o „czytaniu z drewna” pod linkiem powyżej). Badając proporcje zawartych w tych „słojach” izotopów tlenu oraz strontu i wapnia, uczeni potrafią odczytać warunki klimatyczne, jakie panowały w oceanie w danym roku i sezonie.

Na tej podstawie autorzy publikacji rekonstruują temperatury Morza Koralowego w okresie od stycznia do marca (a więc podczas australijskiego lata i pierwszego miesiąca jesieni), a także ich zmiany, jakie zaszły od 1618 r.

Jak wykazują, temperatura morza opływającego Wielką Rafę Koralową sukcesywnie rośnie od wybuchu rewolucji przemysłowej. A jej wyraźny skok nastąpił już w drugiej połowie XX w. i w pierwszych dekadach obecnego stulecia.



Kiedy temperatura wody morskiej przekracza pewien krytyczny poziom, zestresowane koralowce zrzucają symbiotyczne glony

Od 1960 r. temperatura Morza Koralowego w okresie od stycznia do marca rosła średnio o 0,12 st. C na dekadę. A w ostatnich latach – 2016, 2017, 2020, 2022 i 2024 r., kiedy Wielka Rafa cierpiała bardzo mocno z powodu epidemii bieleńia – temperatura ta była nie tylko rekordowo wysoka, ale też o ponad dwa stopnie wyższa od tej z XVII w.

Jaki z tego wniosek? Jak podsumowują naukowcy, za obecną epidemię bieleńia Wielkiej Rafy Koralowej (i pandemii bieleńia raf w tropikalnym obszarze całego oceanu) można bez wątpienia obwinić ludzkość.

Co gorsza, ich zdaniem, gdybyśmy nawet zdołali opanować globalne ocieplenie (na co wcale się nie zanosì) i przyhamowali jego wartość do 1,5 st. C – jak zalecają klimatolodzy – to i tak biosfera (a my z nią) straci aż 70-90 proc. tropikalnych raf koralowych. ●

dy dany kawałek skały był pokryty lodem.

Według wcześniejszych badań globalne ocieplenie prawdopodobnie ogoloci Ziemię z lodowców górskich.

Praktycznie już możemy się pożegnać z tymi płynącymi w Alpach. Równie wrażliwe na zmiany klimatu są lodowce Himalajów.

Na przetrwanie mogą liczyć jedynie łądolody Grenlandii i Antarktydy. Choć i one topnieją obecnie w tempie kilkakrotnie szybszym od tego z drugiej połowy XX w.

Na zawrócenie „rzeki” globalnego ocieplenia i wywołanych przez nie zmian klimatu nie mamy szans bez ostrego cięcia emisji gazów cieplarnianych do atmosfery. A ta na razie wciąż rośnie. Ludzkość co roku pompuje w powietrze średnio 60 mld ton tzw. ekwiwalentu dwutlenku węgla – czyli wszystkich gazów cieplarnianych przeliczonych na „moc grzewczą” CO₂. ●

Tomasz Ulanowski

Flamingi

Na jednej nodze

Powszechnie uważa się, że flamingi są czyściochami. Spędzają więcej czasu niż inne ptaki na pielęgnacji piór. Stoją też stale na jednej nodze. Okazuje się jednak, że to tylko nasze przekonania na temat tych niezwykle ptaków.

Margit Kossobudzka

Flamingi to stosunkowo dobrze zbadane gatunki ptaków, zarówno na wolności, jak i w niewoli. Wśród laików, ale też naukowców krążą na ich temat dwie anegdoty. Pierwsza dotyczy czasu spędzanego na jednej nodze, a druga czasu wykorzystywanego na czyszczenie piór (czy jest go więcej niż w przypadku innych gatunków ptaków wodnych?).

Uczeni z Uniwersytetu w Exeter i WWT Slimbridge Wetland Centre przeprowadzili badania, aby sprawdzić, czy dowody empiryczne potwierdzają te anegdoty. Obserwowali oni pięć z sześciu gatunków flamingów na świecie, aby zobaczyć, jak spędzają one czas. Połączyli też swoje badanie obserwacyjne z globalną metaanalizą opublikowanych danych na temat zachowania ptaków wodnych. To umożliwiało porównanie flamingów z innymi dużymi taksonami ptaków wodnych (blaszkodziobymi, bocianowymi, żurawowymi i pelikanowymi).

Wyniki swoich badań publikują w piśmie „Applied Animal Behaviour Science”.

CZYSZCZENIE RELAKSUJE

Rzeczywiście, flamingi słynące ze swojego żywego upierzenia, poświęcają znaczną część dnia na utrzymanie dobrego stanu piór. Ich czyszczenie jest zachowaniem zapewniającym komfort – czynnością, która poprawia zdrowie fizyczne i samopoczucie osobnika.

Czyszczenie piór przygotowuje je do lotu i utrzymuje ich wodoodporność poprzez rozprowadzanie olejistej wydzieliny z gruczołu kuprowego. Dla flamingów ma też dodatkowe znaczenie, ponieważ zwiększa intensywność koloru upierzenia, pomagając w wyborze partnera i sukcesie reprodukcyjnym.

Kolor piórom flamingów nadaje dieta składająca się z alg, sinic i skorupiaków wodnych, takich jak krewetki solankowe (Artemia sp.). Tego typu pożywienie ma wysoki poziom karotenoidów. Pigmenty te są następnie metabolizowane tak, by uzyskać różowe, czerwone i pomarańczowe kolory piór.

Zachowania związane z pielęgnacją piór to zatem codzienne czynności, na które ptaki muszą poświęcać czas. Zalety czyszczenia, takie jak redukcja pasożytów oraz poprawa termoregulacji i efektywności energetycznej, powodują, że ptaki chętnie się czyszczą.

Ponieważ wiele gatunków flamingów żyje na terenach podmokłych o wysokiej zawartości soli lub sody kaustycznej, ptaki te są też narażone na gromadzenie się kryształków soli na piórach, co może je uszkodzić.



• Flaming mały FOT.SHUTTERSTOCK

Jednak do tej pory przeprowadzono niewiele badań na temat tego czy flaming poświęca więcej czasu na czyszczenie piór niż inne ptaki o podobnej ekologii.

– Okazało się, że czas czyszczenia przez te ptaki – w zależności od gatunku – piór był różny, ale ogólnie flamingi wypadły przeciętne w porównaniu z istniejącymi badaniami innych ptaków wodnych – mówi dr Paul Rose z Centrum Badań nad Zachowaniem się Zwierząt w Exeter. I dodaje: – Ptaki wodne, które spędzają najwięcej czasu na czyszczeniu piór, to w rzeczywistości to pelikany, głuptaki i kormorany.



Uważa się, że oszczędzanie ciepła jest kluczową teorią tłumaczącą jednonożne stanie u flamingów

Ma to sens, ponieważ te ptaki spędzają najwięcej czasu w wodzie, a zatem muszą dbać o pióra, aby były wodoodporne. Flamingi teoretycznie miały być na szczycie listy ptaków czyszczących pióra, ponieważ bujne różowe upierzenie jest dla nich bardzo ważne w pokazach godowych.

Co ciekawe, badanie wykazało również, że ptaki wodne w niewoli spędzają więcej czasu na czyszczeniu piór niż ptaki dzikie. Możliwe, że robią to dla zabicia nudy.

NOGA BARDZIEJ STABILNA I MNIEJ MARZNIE

Naukowcy sprawdzili również czas spędzony na staniu na jednej nodze. Flamingi robią to, podobnie jak wiele innych ptaków, aby oszczę-

dzać energię. Zapobieganie zmęczeniu mięśni jest korzystne dla dzikich ptaków, ponieważ umożliwia szybsze reakcje na zagrożenia ze strony drapieżników.

Uczeni już dawno dowiedli, że flamingi nie wykorzystują mięśni, aby stać na jednej nodze. Stojący w ten sposób ptak prawie się nie kołysze na boki – wszelkie momenty obrotowe mięśni wymagane do utrzymania tej pozycji są zmniejszone, a w konsekwencji flamingi oszczędzają maksymalną energię, gdy stoją i odpoczywają jednonożnie.

Energię można również oszczędzać poprzez skuteczną termoregulację, a nogi ptaka odgrywają kluczową rolę w termoregulacji.

Wiele gatunków ptaków ma „gołe” nogi, narażone na warunki zewnętrzne, a zatem i utratę ciepła. Specjalny układ naczyń krwionośnych w nodze ptaka zwiększa skuteczność termoregulacji i efektywne utrzymanie homeostazy.

Uważa się, że oszczędzanie ciepła jest kluczową teorią tłumaczącą jednonożne stanie u flamingów. Jednak wcześniejsze badania są sprzeczne. Jedno wykazało, że więcej flamingów stało na jednej nodze, gdy rosła temperatura otoczenia, ale inne dowodziły odwrotnej tendencji.

Co ciekawe, także prędkość wiatru wpływa na decyzję flaminga o staniu na jednej lub dwóch nogach. Wydaje się, że silny wiatr częściej stawia flaminga na jedną nogę, podobnie jak wiatr chłodny.

Jednonożne stanie nie jest wyłączną cechą flamingów, jest obserwowane u wszystkich gatunków ptaków. Ptaki mogą z łatwością utrzymywać jednonożny odpoczynek przez kilka godzin, zachowując przy tym niezwykłą kontrolę nad postawą i równowagę. Chociaż naukowcy z Exeter nie znaleźli bezpośrednich dowodów na wpływ jakichkolwiek warunków pogodowych na stanie ptaków, ich obserwacje sugerują, że lokalne środowisko termiczne może mieć istotny wpływ na stanie na jednej nodze lub na dwóch.

W przypadku stad przebywających w pomieszczeniach flamingi spędzały więcej czasu na jednej nodze, gdy znajdowały się w swoich kryjówkach. To oznacza, że flamingi mogą być mniej niespokojne podczas odpoczynku w pomieszczeniach.

Czują się bardziej komfortowo. Flamingi karaibskie i mniejsze pochodzą ze środowisk tropikalnych, dlatego szukają cieplejszych temperatur wewnątrz pomieszczeń do odpoczynku.

Po co robić tego typu badania? – One nie są bezsensowne. Dzięki zrozumieniu, dlaczego flamingi zachowują się w określony sposób, możemy przewidzieć, jak zmiany klimatu i siedlisk mogą wpłynąć na te gatunki ptaków – tłumaczy dr Rose.

Obecnie zasięg występowania flamingów większych rozszerza się z powodu zmian klimatycznych. Jednak gatunki górskie, takie jak flamingi chilijskie i andyjskie, cierpią.

– Badanie tych ptaków w niewoli pomaga nam zrozumieć, czego potrzebują ich dzikie odpowiedniki – wyjaśniają badacze. ●

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

UPS, UPS, UPS

Tak jak w Barcelonie i Wenecji, radni z Włodawy na Lubelszczyźnie poszli na wojnę z imprezowiczami, którzy wpadają nad jezioro na kilka godzin. Piją, biją, przeganiają wczasowiczów.

Jezioro Białe, niecałe sto kilometrów od Lublina, i położona wokół wieś Okuninka – po Kazimierzu Dolnym i Starym Mieście w Lublinie – to największa atrakcja regionu. Ludzi przyciąga krystalicznie czysta woda i łagodnie opadający brzeg; nawet 50 metrów od szerokiej, piaszczystej plaży głębokość wody nie przekracza tam jednego metra. A wszystko otaczają przepastne, włodawskie lasy.

W samej Okunince mieszka na stałe 382 osoby, ale jest tam ponad 20 tys. miejsc noclegowych. Zdarza się jednak, że podczas letnich weekendów ściągają tam nawet 100 tys. ludzi. Ale to tylko szacunki, bo sposobu zliczenia wszystkich, którzy przyjeżdżają nad Jezioro Białe jeszcze nie wynaleziono.

W Okunince pamiętają długi weekend sierpniowy sprzed kilku lat, kiedy na plaży było tak wielu wczasowiczów, że trzeba było opalać się na stojąco.

Jezioro Białe odkryto jeszcze w latach 60. zeszłego wieku, kiedy jeden po drugim zaczęły powstawać tu zakładowe i branżowe ośrodki wypoczynkowe: resortu zdrowia, ministerstwa sprawiedliwości, dyrekcji dróg krajowych, Cementowni Chelm. Za PRL-u sława Okuninki dotarła do Warszawy. W latach 80. prawie wszystkie wakacje w ośrodku Ministerstwa Obrony Narodowej spędzał generał Włodzimierz Oliwa, wtedy minister administracji i prawa ręka premiera Wojciecha Jaruzelskiego.

Po upadku komuny Jezioro Białe i Okuninka też miało szczęście do władz. Jeszcze przed wstąpieniem Polski do UE, dzięki środkom przedakcesyjnym powstała tam kanalizacja, do której obowiązkowo przyłączono wszystkie ośrodki wczasowe, domki wakacyjne, nowe pensjonaty i hotele.

KROKODYL

Pod koniec lat 90. o Okunince i Jeziorze Białym usłyszała cała Polska. Pewnej nocy grupa podchmielonych imprezowiczów wracających na pole namiotowe spostrzegła w zaroślach pelzającego stwora, który na ich widok szybko skrył się w wodach jeziora. Rano opowiedzieli o wszystkim w sklepie. Jako że w jednym z ośrodków wypoczywali studenci z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, szybko zdefiniowali stwora jako krokodyla. Następnej nocy ktoś inny miał zobaczyć gada w jeziorze. Zaczęły się poszukiwania i spekulacje. Może krokodyl uciekł z ogrodu zoologicznego w Zamościu, to ponad 100 km? A może z hodowli na Ukrainie, po drugiej stronie rzeki Bug? Był sezon wakacyjny, do Okuninki zaczęły ściągać ekipy telewizyjne, zaczął się szum.

– Błyskawicznie przez głowę przemknęła mi myśl. Przecież ten niby krokodyl może zostać naszym symbolem, znakiem rozpoznawalnym – pamięta Tadeusz Sawicki, który wkrótce potem został wójtem gminy Włodawa.

Wójt zaczął organizować dni krokodyla, na plaży ustawił pomnik. Chwyciło. Okuninka stała się jeszcze bardziej trendy. Zresztą do dziś wizerunek krokodyla można zobaczyć na magnesach sprzedawanych ze straganów na deptaku w Okunince.

Krokodyl był potrzebny, bo przed 20-30 laty zaczęły padać branżowe ośrodki wypoczynkowe. Nie-

remontowane zarastały mchem i ludzie zaczęli szukać wyższych standardów.

Danuta Nizioł przyjeżdżała do Okuninki na wakacje z Lubartowa pod Lublinem. I się w Jeziorze Białym zakochała. – Zaraz, zaraz. Skoro jesteś tu co roku, możemy zostać. Akurat swój ośrodek wypoczynkowy sprzedawała Agroma. Skoczyliśmy na głęboką wodę i kupiliśmy – opowiada zażywna 60-latką.

I dalej: – Dopiero po transakcji okazało się, że tak naprawdę wszystkie domki trzeba było rozebrać, bo do żadnego remontu się nie nadawały. Przez cztery lata, pracując praktycznie dzień w dzień, postawiliśmy 15 nowoczesnych domków, gdzie na wakacje może przyjechać nawet 60. letników. W każdym kuchnia, elegancka sypialnia, klimatyzacja. Ile to kosztowało? Oszczędności całego życia, wydaliśmy ponad 2 mln złotych.

Dziś Danuta Nizioł prowadzi Ośrodek Wczasowy „Sielankowo” razem z córką, Ewelina. Mimo że sezon turystyczny w Okunince trwa maksimum trzy miesiące, z turystów żyje cała rodzina. Przez okrągły rok.

Tak jak Marcin Czaja, który prowadzi ośrodek Zdrowie nad samym brzegiem jeziora. Zdrowie, bo jego tato kupił interes w 1989 r. od ministerstwa zdrowia. Dziś to 20 domków i ponad sto miejsc noclegowych. Cena? 320 zł za dobę za jeden domek, np. dla rodziny dwa plus dwa. To nieco poniżej średniej, bo ta bez wyżywienia waha się w Okunince w okolicach 400 zł.

NA IMPREZĘ

Jeszcze kilka lat temu nad Jezioro Białym nie narzekali na turystów. Właściwie jedynym problemem była pogoda – kiedy leje, turyści się nudzą.

– Jeszcze kilka lat temu, przed pandemią normą była sprzedaż pobytów tygodniowych, z reguły takich od soboty do soboty. Bo skoro ktoś jedzie nad Jezioro Białe po kilkaset kilometrów spod Warszawy czy Katowic to po to żeby odpocząć, zresetować się – opowiada Danuta Nizioł. – Ale dziś to już przeszłość. Turyści wciąż do nas przyjeżdżają, ale na dzień, dwa. Jest bardzo dobrze, jeśli zostaną na trzy dni.

Do rozmowy wtrąca się Marcin Czaja i pokazuje rachunek wczasowiczów z Krakowa, rodziców z dwójką dzieci: – Zapłacili za pięciodniowy pobyt 1,6 tys. zł, jeszcze w kwietniu. No i wyjechali po dwóch dniach. Gram fair, zwróciłem państwu prawie tysiąc złotych. Bo przyspieszone wyjazdy to już na Jezioro Białym norma – właściciel Zdrowia zaczyna podnosić głos, bo takich skróconych pobytów ma coraz więcej. Tak jak Danuta Nizioł i inni przedsiębiorcy.

Jest piątek, dochodzi godz. 20.30. Choć ośrodek Marcina Czaji od centrum Okuninki – gdzie dopiero rozkręcają się cztery dyskoteki – dzieli prawie pół kilometra, przenikliwe „ups, ups, ups” zakłóca rozmowę.

Nad Jezioro Białym spędzam prawie całą noc. O godz. 22 na parkingach stoją auta z powiatu włodawskiego, ale także sąsiednich: chełmskiego, łęczyńskiego. Godzinę później jest jeszcze głośniejsze. Dźwięki muzyki wspierają donośne śpiewy karaoke.

– Jesteś szalona, uwierz mi, zawsze nią byłaś! – krzyczy tłum.



O godz. 1.30 znowu: „ups, ups, ups”. Godzinę później to samo, tylko basy – „ups, ups” – zagłuszają okrzyki i piski dziewczyn. Wszystko niesie się też po drugiej stronie jeziora, jakby grało tuż za ścianą. Zabawa dobiega końca przed godz. 4 nad ranem. Tak samo jest w nocy z soboty na niedzielę. W tygodniu nocne granie kończy się nieco wcześniej, po godz. 2 w nocy.

– Zanim dyskoteki się pozamykają, musimy znieść jeszcze dogrywkę, czyli starcia na ulicy rozgrzanych muzyką i promilami młodych ludzi. No i znowu te przeraźliwe piski dziewczyn – właściciele ośrodków wypoczynkowych pokazują nagrania imprezowych „bitew” z kilku ostatnich dni.

Marcin Czaja i tak jest w lepszej sytuacji. Ośrodek Sielankowo, który prowadzi Danuta Nizioł, jest zlokalizowany bliżej centrum Okuninki. „Ups, ups, ups” słychać wewnątrz domków mimo dźwiękoszczelnych szyb.

POLITYKA

Dariusz Makarerewicz od ponad 20 lat jest radnym i przewodniczącym rady gminy Włodawa, na terenie której leży Okuninka.

– Mieszkam w Orchówku, miejscowości oddalonej o ok. 2,5 km w linii prostej od Okuninki. I proszę sobie wyobrazić, że w środku nocy słychać, jak wykrzykuje do publiczności didżej prowadzący dyskotekę. To także z mojej perspektywy jest uciążliwe. A wiem co mówię, jestem także od wielu lat soltysem, człowiekiem wyczulonym na problemy ludzi – podkreśla Makarewicz.

Problem nocnego grania w Okunince nie jest nowy. Właściciele ośrodków wypoczynkowych i wczasowicze protestują przeciwko hałasowi od lat. W przeszłości radni nawet przegłosowali uchwałę,



ale miała ona wady prawne i została uchylona przez wojewodę lubelskiego.

Właściciele ośrodków wczasowych, ale nie pod nazwiskiem, opowiadają o lokalnych zależnościach.

– Nikogo za rękę nie złapaliśmy, ale wójt Tadeusz Sawicki, notabene bardzo porządny człowiek, to ojciec Sebastiana, który od kilkunastu lat prowadzi największą dyskotekę w Okunince. Czy chciałby zarządzić biznes syna? – pytają.

Tadeusz Sawicki po 18 latach na urzędzie, w 2018 roku zrezygnował ze startu w wyborach; jak powtarzał, osiągnął wiek emerytalny. Jednak do prawdziwej rewolucji w samorządzie włodawskim doszło w kwietniu tego roku, kiedy do 15. osobowej rady gminy weszło dziewięciu nowych członków, przede wszystkim z otoczenia wójta Semeniuksa (popieranego przez PSL).

Następcą Sawickiego został 58-letni Dariusz Semeniuks. Wygrał z Mateuszem Sielaszukiem, kandydatem popieranym przez PiS i lokalnych przedsiębiorców, w tym właścicieli dyskotek z Okuninki. To były strażak, który pół roku wcześniej stracił rękę porażony prądem. Potem zainicjowano w sieci zbiórkę na specjalną protezę, a niezbędne 100 tys. zł na jej zakup uezbierano za ledwie w niecałą dobę.

Jednym z głównych elementów kampanii wyborczej – tym nieekspozowanym – była sprawa dyskotek i ciszy nocnej. Ale z nią wójt Semeniuks i nowi radni rozprawili się dość szybko. 25 lipca przegłosowali uchwałę (dziewięć głosów za, pięć wstrzymujących się) w sprawie ciszy nocnej od północy do godz. 6 rano.

Tymczasem już następnego dnia skrzynki lubelskich redakcji zostały zalane mailami z apelem do wojewody o odrzucenie włodawskiej uchwały. „Wyborcza” otrzymała 68 takich maili.

„Może [uchwała – red.] doprowadzić do za-
pści inwestycyjnej w regionie. Nikt nie prze-

widział jej dalekosiężnych konsekwencji, a jej wdrożenie może zburzyć porządek, na którym od ponad 30 lat budowana była lokalna społeczność oraz płynność finansowa dziesiątek, jeśli nie setek, podmiotów gospodarczych. Uchwała ta, motywowana działaniem na rzecz bardzo wąskiego grona lokalnych przedsiębiorców, służy zabezpieczeniu ich osobistych interesów kosztem reszty podmiotów gospodarczych funkcjonujących nad Jeziorem Białym w Okunince. Istnieje również bardzo duże prawdopodobie-

• **Okuninka, 2 sierpnia 2024 r. Wieczór nad jeziorem Białym na Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim**
FOT. JAKUB ORZE-
CHOWSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

stwo, że stanowi ona ewidentne narzędzie zemsty politycznej” – czytamy w apelu do wojewody lubelskiego.

O tym, dlaczego właściciele dyskotek zareagowali tak alergicznie na uchwałę hałasową opowiadają jednym głosem właściciele ośrodków wypoczynkowych.

– Formalnie w Polsce obowiązuje cisza nocna od godz. 22 do 6 rano. Jednak w takiej Okunince nikt jej raczej nie przestrzega. Do osoby, która ją łamie trzeba wezwać policję, podać swoje imię i nazwisko. Policja wypisuje mandat, a właściciel dyskoteki go nie przyjmuje. Sprawa trafia do sądu, gdzie taki przedsiębiorca płaci hurtem za rok kilkadziesiąt mandatów na kwotę powiedzmy 5 tys. zł. I wszystko się rozmywa – tłumaczy Marcin Czaja.

OCZEKIWANIA

Wójt Semeniuks nie ukrywa, że to on jest pomysłodawcą uchwały antyhałasowej: – To była wyważona decyzja, absolutnie nikt nie podejmował jej ad hoc. Na szali położyłem interes właścicieli kilku dyskotek i rzeszy młodych ludzi, którzy przyjeżdżają tu na kilka godzin, by się zabawić. Z drugiej strony musiałem wziąć pod uwagę oczekiwania wczasowiczów wypoczywających nad jeziorem. Nie sposób było dostrzec, że tych pierwszych jest coraz więcej, a drudzy Okuninkę zaczynają omijać coraz większym łukiem.

Wójt i radni zauważają, że szala zaczęła się przechylać po zakończeniu pandemicznych obostrzeń.

– Zaczęła się złota wolność, hulaj dusza, piekła nie ma. Przede wszystkim na tych dyskotekach – zwraca uwagę jeden z radnych.

Radny Makarewicz: – W przypadku prawa lokalnego i ciszy nocnej obowiązującej od północy do godz. 6 rano będziemy mieli zupełnie inną sytuację i system kar, który zabol. Jeśli ktoś będzie łamał uporczywie ciszę nocną, będziemy mu mogli odebrać np. pozwolenie na sprzedaż alkoholu. I teraz proszę sobie wyobrazić dyskotekę bez piwa i drinków.

Pod apelem do wojewody podpisał się m.in. Sebastian Sawicki, syn byłego wójta Włodawy. Z wykształcenia magister zarządzania i marketingu, prowadzi największą dyskotekę w Okunince – Shark. W każdy weekend bawi się tam po 800 osób.

– Okuninka, Jezioro Białe to wakacje i zabawa, a dyskoteki to jeden z elementów letniego relaksu. Mamy rok 2024, coraz więcej gmin otwiera swoje tereny turystyczno-rekreacyjne z różnego rodzaju imprezami, także tanecznymi. Jeśli zlikwidujemy dyskoteki, znaczna część wczasowiczów tutaj nie przyjedzie, a Okuninka będzie umierać, bo to nie sanatorium dla kuracjuszy – rzuca kolejnymi argumentami.

– Nie wystarczy zabawa do północy? – pytam.
– W ostatnią sobotę punktualnie o północy na pięć minut wyłączyliśmy granie. I wtedy się zaczęło. Goście zaczęli protestować. Proszę sobie wyobrazić, co by się działo, gdyby ten tłum wyszedł na Okuninkę – argumentuje Sebastian Sawicki. ●

Jeszcze kilka lat temu normą
była sprzedaż pobytów od soboty
do soboty. Teraz turyści wciąż
przyjeżdżają, ale na dzień
albo dwa, odwołują wyjazdy
w połowie tygodnia

TYLKO ZDROWIE

NIE MIESZAJ...

lek. Maja Okarmus

...astmy ze smakowymi e-papierosami

Toksyny wdychane z e-papierosa mogą siał spustoszenie w organizmie. Substancje powstające podczas podgrzewania liquidu to między innymi formaldehyd, aldehyd octowy, akroleina i glioksal. Są to substancje rakotwórcze, podrażniające drogi oddechowe i niszczące nabłonek płuc. Wytwarzany aerozol osadza się w płucach, prowadząc do ich uszkodzenia i chorób. Jednym ze składników, które nadają e-papierosom słodki smak, jest sukraloza. Związek ten po podgrzaniu rozpada się i uwalnia z siebie chlor podrażniający drogi oddechowe.

Z powodu toksycznego aerozlu układ oddechowy osoby używającej e-papierosów jest narażony między innymi na astmę, ostre uszkodzenie płuc, nadprodukcję wydzieliny w oskrzelach i jej zaleganie oraz zwężenie dróg oddechowych.

Szkodliwe substancje zawarte w aerozolu dostając się do komórek mózgowych, powodują neurodegenerację oraz uszkodzenie neuronów wywołane stresem oksydacyjnym.

Badania sugerują, że aerozol z e-papierosów może też zwiększać ryzyko raka płuc i pęcherza moczowego. ET
lek. Maja Okarmus – American Heart of Poland

PRAWDA CZY MIT

Margit Kossobudzka



Czy tabletki „dzień po” zawsze działają?

Antykoncepcja awaryjna to bezpieczny progesteron, który zastosowany w odpowiedni sposób przesuwają owulację.

A co jeśli kobieta połknie tabletkę w trakcie owulacji? – Wtedy antykoncepcja może nie zadziałać. W medycynie nie ma leków, które zawsze dawałyby gwarancję stuprocentowej skuteczności. W związku z tym i tutaj zdarza się to okienko, w którym można zajść w ciążę – mówi ginekolog prof. Violetta Skrzypulec-Plinta, ekspertka kampanii „Poranek po”.

Zażycie tabletki w okresie owulacji nie zadziała jednak embriotoksycznie czy teratogennie. Co oznacza, że w razie ciąży progesteron zawarty w tabletkach nie spowoduje ani obumarcia płodu, ani uszkodzeń płodu w późniejszym okresie ciąży.

Warto wiedzieć, że zażycie tabletki może wywoływać nudności. – To znaczy, że tabletki działają – mówi ekspertka.

Jeżeli jednak kobieta tabletkę wymiotuje, to powinna połknąć następną. ●

Liczba

1,2

MLN

osób choruje w Polsce na łuszczycę – podaje Fundacja Amicus.

Kosmetyk

• Higiena intymna. Naturalna odświeżająca mgiełka do okolic intymnych. Sprawdza się podczas podróży, obozu czy miesiączki. Zwiera 99 proc. składników pochodzenia naturalnego, m.in. kwas mlekowy, który dba o odpowiednie pH miejsc intymnych.

• Naturalna odświeżająca mgiełka do okolic intymnych JONI Teens, cena ok. 20 zł.



Szczepienie dla kobiet i mężczyzn

Chorujemy przez wirusa HPV

Brodawki na penisie i wargach sromowych. Raki w gardle i odbycie.

Czy warto szczepić się, gdy wirus już nas zaatakował?

Katarzyna Staszak

W ciągu swojego życia 80 proc. aktywnych seksualnie osób było lub będzie zakażonych wirusem HPV – podaje Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego.

Sprawny układ odpornościowy może zwalczyć wirusa i nawet nie zorientujemy się, że mieliśmy z nim kontakt. Jeśli będziemy mieć mniej szczęścia, możemy zobaczyć skutki infekcji m.in. w postaci brodawek w okolicy narządów płciowych (kłykciny). W najgorszych wypadkach wirus wnika w komórki i wywołuje stany przednowotworowe i nowotwory:

- szyjki macicy, sromu, pochwy;
- prącia;
- odbytu;
- podniebienia, migdałka, języka, tylnej części gardła, jamy ustnej lub krtani.

Lekarz może rozpoznać infekcję na różnym etapie. Często to brodawki albo stany przedrakowe. Czy można się wtedy zaszczepić i ochronić się przed kolejnymi skutkami zakażenia? Sprawdzamy, co dzięki szczepieniom zyskują dorośli, jak je zaplanować i ile to kosztuje.

• CZY JEST LIMIT WIEKU, DO KTÓREGO MOŻNA SZCZEPIĆ SIĘ PRZECIWKO HPV?

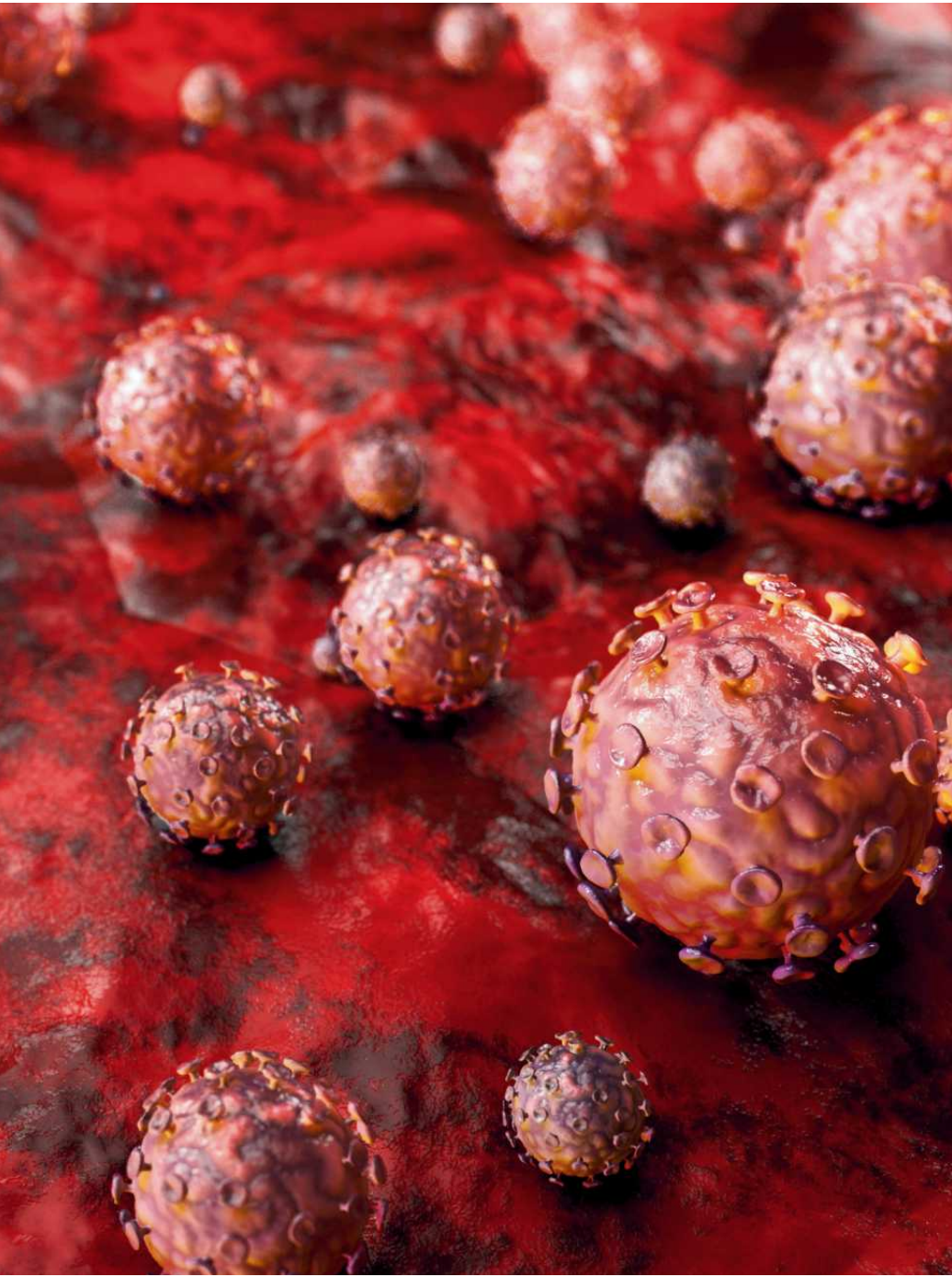
Nie. – Szczepionki przeciwko HPV są zarejestrowane od 9. roku życia, górnej granicy wieku nie ma. Im ktoś jest młodszy, tym potencjalne korzyści ze szczepienia są większe. Jednak w każdym momencie życia możemy sobie zapewnić taką ochronę – odpowiada dr n. med. Monika Pliszkiewicz, ginekolożka, która specjalizuje w diagnostyce i leczeniu chorób wywołanych wirusem HPV.

Szczepienia przeciwko HPV w dorosłości są zalecane szczególnie osobom, które nie mogą liczyć na sprawne działanie układu immunologicznego. To np. osoby po przeszczepie narządów, które biorą leki obniżające odporność oraz osoby przewlekle stosujące leki sterydowe (np. z powodu reumatoidalnego zapalenia stawów czy astmy) czy zakażone wirusem HIV.

• CZY ZASZCZEPIĆ MOŻE SIĘ OSOBA, U KTÓREJ WIRUS HPV WYWOŁAŁ BRODAWKI (KŁYKCINY) NA WARGACH SROMOWYCH LUB PENISIE? I CZY PO WYLECZENIU TAKICH BRODAWEK SZCZEPIENIE MA SENS?

Tak. – Bardzo zachęcamy do szczepień osoby, u których wystąpiły kłykciny kończyste. To objaw infekcji niskoonkogennym genotypem wirusa HPV. Takie osoby są w grupie podwyższonego ryzyka zachorowania na ra-

TYLKO ZDROWIE



FOT. SHUTTERSTOCK

ki okolicy odbytu i genitaliów. Jeśli organizm nie jest sobie w stanie poradzić z genotypem niskoonkogennym, powodującym kłykciny, zapewne nie poradzi sobie w przypadku infekcji wirusem wysokoonkogennym – podkreśla dr Pliszkiewicz.

Szczepienie nie jest sposobem na likwidację brodawek na prąciu czy wargach sromowych. Zmniejsza ryzyko ich nawrotu i zabezpiecza cały organizm przed innymi genotypami. – Zalecamy w tym wypadku szczepionkę dziewięciowalentną, czyli przeciwko dziewięciu typom wirusa HPV. Jest grupa pacjentów, u których mimo prawidłowego leczenia zmiany na skórze ciągle nawracają i dopiero szczepienie ma szansę przerwać ten proces. Widziałam to wiele razy w swoim gabinecie – opowiada dr Pliszkiewicz.

Brodawki wywołane przez wirusa HPV leczy się preparatami na receptę do smarowania skóry, krioterapią (wymrażanie gazem) lub laserem. – Ja nie lubię stosowania lasera w przypadku kłykciny, bo przy odparowywa-

niu tkanki wirus HPV unosi się w powietrzu i może być zaaspirowany do dróg oddechowych. Pacjent i lekarza są wówczas narażeni na niepotrzebny kontakt z wirusem – mówi dr Pliszkiewicz.

• CZY OSOBA Z RAKIEM WYWOŁANYM PRZEZ HPV, NP. SZYJKI MACICY CZY ODBYTU, MOŻE ZASZCZEPIĆ SIĘ PRZECIWKO HPV?

Tak. – Rak oznacza, że organizm był podatny na infekcję HPV i nie potrafił jej zwalczyć. Szczepienie oczywiście nie leczy, ale w tym przypadku daje ochronę immunologiczną całego organizmu, we wszystkich potencjalnych dla wirusa lokalizacjach. Chroni także przed reinfekcją, a także wznową choroby po leczeniu – tłumaczy dr Pliszkiewicz.

Jest grupa pacjentów, u których mimo prawidłowego leczenia zmiany na skórze ciągle nawracają i dopiero szczepienie ma szansę przerwać ten proces

DR N. MED. MONIKA PLISZKIEWICZ
ginekolożka, specjalizuje się w diagnostyce i leczeniu chorób wywołanych wirusem HPV

Zaznacza, że nieszczepienie kobiet, które miały zabieg konizacji, czyli usunięcie zmienionych przez wirusa tkanek szyjki macicy, jest niezależnym czynnikiem ryzyka nawrotu „śródnabłonkowej neoplazji dużego stopnia (HSIL/CIN2+)”.

– Pacjentki zakwalifikowane do leczenia z powodu stanów przedrakowych szyjki macicy powinny otrzymać szczepionkę najszybciej jak to możliwe. Najlepiej jeszcze przed zabiegiem lub do 30 dni po, aby zmniejszyć ryzyko nawrotu choroby nawet o 65 proc. – mówi dr Pliszkiewicz.

Dodaje, że pacjentkom, które miały w przeszłości stwierdzone stany przednowotworowe narządów płciowych, zaleca nie tylko regularną cytologię szyjki macicy, ale także cytologię analną.

– Pobieram wymaz z kanału odbytu i wysyłam do badania. Stan przedrakowy czy rak szyjki macicy oznacza większe ryzyko innych nowotworów HPV-zależnych, w tym raka odbytu. Dlatego warto sprawdzić, czy infekcja nie rozwija się właśnie w tej lokalizacji – wyjaśnia ginekolożka.

Dzięki płynnej cytologii lub tekstom molekularnym kobiety mogą dowiedzieć się, czy doszło u nich do zakażenia wirusem HPV oraz, czy infekcja spowodowała jakieś konsekwencje zdrowotne. Czy mężczyzna może wykonać badanie stwierdzające obecność wirusa HPV?

– Nie rekomendujemy przeprowadzania takich badań u mężczyzn. Jeśli kobieta dowiaduje się, że ma wirusa HPV, należy z dużym prawdopodobieństwem założyć, że jej partner lub partnerka seksualna również mają (lub mieli) tę samą infekcję.

Szczepienia przeciwko HPV warto rozważać zawsze u obojga partnerów, niezależnie od wyników badań. Warto zapewnić sobie ochronę przed czymś, co może zagrażać nam na każdym etapie życia – zaznacza dr Pliszkiewicz.

Kobiety mogą regularnie kontrolować stan szyjki macicy, między innymi dzięki badaniom profilaktycznym (cytologia). Dla mężczyzn takiego profilaktycznego badania nie ma.

– W przypadku mężczyzn nie ma nawet wystandaryzowanych badań potwierdzających obecność wirusa HPV, czyli nie ma testów, którym możemy zaufać. Ponadto pojawiają się trudności techniczne w pobraniu materiału u mężczyzn, które wynikają z braku dostatecznej ilości wydzieliny w okolicy ujścia zewnętrznego cewki moczowej. Może to skutkować uzyskaniem wyników fałszywie ujemnych i być podstawą do niepotrzeb-

nych konfliktów w związku. Podsumowując: w przypadku mężczyzn wyniki testów wykrywających wirusa HPV są niemiarodajne więc wątpliwa jest celowość ich wykonywania – mówi dr Pliszkiewicz.

• ILE KOSZTUJE SZCZEPIENIE PRZECIWKO HPV DLA DOROSŁYCH?

To zależy. Cena za szczepienie to koszt samego preparatu plus czasami wizyta kwalifikująca do szczepienia. Ostateczna opłata zależy więc od cennika wybranej placówki oraz od tego, czy wybierzemy szczepionkę dwu- czy dziewięciowalentną.

Szczepionka dwuwalentna jest w 50-procentach refundowana dla dorosłych. Zapłacimy za nią w aptece 138,18 zł za dawkę. Potrzebna jest recepta od lekarza z kontraktem z NFZ.

Szczepionka dziewięciowalentna jest pełnopłatna. Koszt jednej dawki zaczyna się od ok. 400 zł.

O szczepienie możemy poprosić w swojej przychodni Podstawowej Opieki Zdrowotnej, która ma kontrakt z NFZ lub w gabinecie, który oferuje usługi prywatne. W pierwszym wypadku nie zapłacimy za kwalifikację do szczepienia.

Jeśli chcesz się zaszczepić przeciwko HPV, powiedz o tym w przychodni już w czasie umawiania wizyty. Dowiesz się wówczas, czy: przychodnia w ogóle prowadzi szczepienia; ma szczepionki na miejscu; wystawia receptę i pacjenci sami idą do apteki przed ustaloną wizytą oraz ile kosztuje kwalifikacja do szczepienia.

Szczepienie przeciwko HPV dla dorosłych jest trydawkowe. ●

Jak zapisać dziecko na szczepienie

Szczepionki przeciwko HPV są refundowane dla dzieci. Po ukończeniu 11. roku życia do ukończenia 14. roku życia dziewczynki i chłopcy mogą być zaszczepieni bezpłatnie preparatem Cervarix (przeciwko dwóm najgroźniejszym typom wirusa HPV) lub Gardasil 9 (przeciwko dziewięciu genotypom). Dla młodzieży między 14. a 18. rokiem życia dostępna jest bezpłatnie szczepionka Cervarix.

Możesz umówić dziecko na szczepienie przeciw HPV:

- przez Internetowe Konto Pacjenta
- przez aplikację mojejKP
- przez infolinię +48 800 100 101 (w godzinach od 8.00–18.00)
- w przychodni podstawowej opieki zdrowotnej (POZ).

- Przyprowadź na szczepienie dziecko zdrowe, bez objawów ostrej infekcji i wysokiej gorączki.
- Do 15 r.ż. cykl szczepienia przeciwko HPV zakłada podanie dwóch dawek szczepionki, a odstęp pomiędzy dawkami wynosi od 6 do 12 miesięcy. Po 15 r.ż. cykl szczepienia składa się z trzech dawek.

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34329487

34330194



Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Julii Gaudyn, która choruje na SMA typ 1. Jest to najcięższa postać choroby.

Od 6 miesiąca Julka dostaje lek na zatrzymanie postępów choroby. Dziewczynce oprócz leku potrzebna jest bardzo kosztowna intensywna rehabilitacja oraz odpowiedni sprzęt ortopedyczny. Są to kwoty przekraczające możliwości finansowe rodziny, dlatego będziemy Państwu wdzięczni za każdą najdrobniejszą wpłatę na leczenie i rehabilitację Julki,

prosimy o przekazanie wpłat na konto:
Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

Tytuł wpłaty: 9701 Gaudyn Julia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imieliński
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Urlik
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Luszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Jak się pozbyć wirusa HPV

Rak szyjki macicy. Atak wirusa na komórki

Badania mogą wykryć infekcję HPV na wczesnym etapie. Proste zabiegi chronią przed rozwojem raka. Musimy tylko chodzić do ginekologa. A najlepiej połączyć ten nawyk ze szczepieniem.

Katarzyna Staszak

Rocznie rak szyjki macicy rozpoznawany jest u ok. 2,5 tys. kobiet w Polsce.

– W połowie tych przypadków w momencie diagnozy choroba jest zaawansowana. Częściej dotyczy to kobiet w wieku pomenopauzalnym, które dawno nie były na kontroli ginekologicznej – mówi prof. Mariusz Bidziński, kierownik Kliniki Ginekologii Onkologicznej w Narodowym Instytucie Onkologii, konsultant krajowy w dziedzinie ginekologii onkologicznej. – Rak szyjki macicy rozwija się latami, więc regularne badania dają szansę na wykrycie zmian nowotworowych wcześniej – zaznacza ginekolog.

GDY ODPORNOŚĆ NIE ZADZIAŁA

Prof. Bidziński przypomina, że kontakt z wirusem HPV jest dość powszechny, ale nie u każdego dochodzi do zakażenia, które wywoła zmiany widoczne na narządach

plciowych w postaci brodawek. I nie u każdej kobiety po kontakcie z wirusem HPV dojdzie do rozwoju nowotworu.

– Układ odpornościowy większości osób radzi sobie z infekcją. Czasami, na skutek problemów immunologicznych, choćby przejściowych, wirus HPV zaczyna wnikać w system komórki. Wirus zaburza mechanizmy obronne komórki i zaczynają się zmiany, których finałem może być rak szyjki macicy. To długi proces, więc badania cytologiczne wykrywają te zmiany – tłumaczy prof. Bidziński.

Cytologia polega na pobraniu wymazu z szyjki macicy i wysłaniu go do badania. Na wynik czeka się ok. dwóch tygodni.

Można też skorzystać też testu molekularnego, który na podstawie wymazu z szyjki macicy nie tylko potwierdza obecność wirusa HPV, ale też informuje o jego typie. Poszczególne typy wirusa HPV są oznaczone numerami. Np. 16, 18, 31. Aż 14 typów wirusa uznaje się za wysoce onkogenne, to znaczy, że ich obecność znacznie podnosi ryzyko rozwoju raka.

– Jeśli zamiast cytologii klasycznej, pobierzemy cytologię płynną, to możemy od razu zbadać obecność wirusa HPV. Bada-

nie zaczyna się wówczas od sprawdzenia, czy w próbce obecny jest wysokoonkogeny wirus HPV. Jeśli jest, to tę samą próbkę oceniamy jeszcze pod mikroskopem. Jeśli wirusa nie ma, laboratorium nie musi wykonywać dalszych testów – opisuje prof. Bidziński.

Cytologia płynna ma być wkrótce wykonywana w ramach NFZ zamiast aktualnie dostępnej bezpłatnie cytologii klasycznej. Poradnia ginekologiczna w Narodowym Instytucie Onkologii w Warszawie już wykonuje to badanie bezpłatnie.

JEST WIRUS. CO ROBIĆ?

Gdy wynik cytologii klasycznej jest nieprawidłowy, w ramach NFZ można zrobić tekst na obecności wirusa HPV. Cytologia płynna od razu poinformuje nas o ewentualnej obecności wirusa.

Takie pacjentki kierowane są do diagnostyki pogłębionej. Proponujemy się im kolposkopię. To ocena szyjki macicy pod mikroskopem.

– Możemy w tym badaniu sprawdzić, czy widać infekcję wirusową na tkance. Jeśli tak, pobieramy z szyjki macicy wyściłek do badania. Jeśli wynik potwierdzi, że to rzeczywiście dysplazja komórek, czyli stan przednowotworowy, możemy wyciąć zmieniony fragment. Nie musimy pozabawiać kobiety całego narządu rodowego – mówi prof. Bidziński.

W połowie przypadków w momencie diagnozy choroba jest zaawansowana. Częściej dotyczy to kobiet w wieku pomenopauzalnym, które dawno nie były na kontroli ginekologicznej

PROF. MARIUSZ BIDZIŃSKI

kierownik Kliniki Ginekologii Onkologicznej w Narodowym Instytucie Onkologii, konsultant krajowy w dziedzinie ginekologii onkologicznej

W większości przypadków to drobne zabiegi, które można zrobić w gabinecie, nie jest konieczny pobyt w szpitalu.

– Zmienione komórki możemy złuszczyć, np. używając lasera czy koagulacji, czyli zniszczyć fragment tkanki z pomocą wysokiej temperatury – opisuje ginekolog.

Wybór metody zależy od stopnia zaawansowania zmian.

– Dziś częściej stosujemy leczenie z intencją zachowania narządu rodowego, szczególnie u młodych pacjentek. Znaczenie ma wielkość guza i jego typ, ale na pewno nie jest tak, że rak szyjki macicy automatycznie wyklucza ciążę w przyszłości – podkreśla prof. Bidziński.



FOT. SHUTTERSTOCK

JEŚLI TO JUŻ RAK

Jeśli lekarze stwierdzą raka szyjki macicy, znaczenie ma ocena, jak bardzo zaawansowana jest choroba.

– Na konsylium z różnymi specjalistami ustalamy, jaka będzie najlepsza terapia. Czy to będzie chirurgia, radioterapia czy radioterapia skojarzona z chemioterapią. Metodą podstawową jest radiochemioterapia – wyjaśnia prof. Bidziński.

Raka szyjki macicy leczy się także immunoterapią, czyli lekami, które angażują do walki układ odpornościowy pacjentki. Są też leki, które zmniejszają unaczynienie guza, sprawiają, że nie jest odżywany przez organizm.

– Przed rakami powstającymi na podłożu wirusa HPV możemy się skutecznie bronić. Trzeba tylko korzystać z profilaktyki, chodzić do lekarza, badać się. Podstawowym zaleceniem są szczepienia. To najlepszy sposób na ochronę przed rakiem szyjki macicy. Szczepić powinni się także chłopcy i mężczyźni, bo u wszystkich wirus może wywołać m.in. raka gardła czy języka, a u mężczyzn np. raka prącia – mówi prof. Bidziński.

Szczepienie nie leczy, nie cofnie zmiany wywołanej przez wirusa, ale chroni przed kolejnymi problemami.

– Jeśli pacjentka ma dysplazję komórkową z powodu HPV i usuwamy zmieniony fragment szyjki macicy, to doradzam szczepienie. To pomoże organizmowi w likwidowaniu kolejnych infekcji – zaznacza prof. Bidziński. ●

Nietypowe symptomy choroby

Ciągle masz chrypkę? To może być objaw raka

Coś ci przeszkadza albo boli w okolicy gardła? Masz problemy z przełykaniem? To mogą być zmiany wywołane przez wirusa HPV.

Katarzyna Staszak

Większość z nas w ciągu życia ma kontakt z wirusem HPV. Można się nim zarazić przez seks wagi-

nalny, analny, oralny, a nawet pocałunek. Najczęściej zakażenie pozostaje bez poważnych konsekwencji dla zdrowia. W części przypadków jednak prowadzi do rozwoju raka. Wirusa HPV kojarzymy z rakiem szyjki macicy, ale może wywołać także raka podniebienia, migdałka, podstawy języka, tylnej części gardła, rzadziej jamy ustnej lub krtani.

Po paleniu i piciu alkoholu w nadmiarze, wirus HPV jest głównym czynnikiem ryzyka rozwoju raka w obszarze głowy i szyi.

CZASEM DENTYSTA WIDZI PIERWSZY

Powstająca w okolicy jamy ustnej lub gardła zmiana na początku może wyglądać jak biały nalot. Z czasem zmienia się w powiększające owrzodzenie. Pojawia się ból i trudności z przełykaniem, uczucie ciała obcego w gardle, a w późniejszym okresie bóle promieniujące do ucha i chryпка. Czasem podejrzaną zmianę zauważa dentysta lub lekarz pierwszego kontaktu, do którego zgłaszamy się z infekcją.

– Zdarza się, szczególnie w przypadku dynamicznie przebiegających raków HPV-zależnych gardła, że pierwszym objawem jest wyczuwalny guz na szyi,



FOT. SHUTTERSTOCK

• Na konsultację do onkologa nie potrzebujemy skierowania od innego

który jest przerzutem do węzła chłonnego – mówi prof. Andrzej Kawecki, kierownik Kliniki Nowotworów Głowy i Szyi Narodowego Instytutu Onkologii, zastępca dyrektora Instytutu.

Czy już po wyglądzie nowotworu lekarz rozpoznaje, że przyczyną choroby jest wirus HPV?

– Nie, w badaniu przedmiotowym nie jesteśmy w stanie tego stwierdzić. To, że przyczyną choroby jest wirus HPV, ustalamy na podstawie badania histopatologicznego. Materiał do badania pobiera się w biopsji guza – odpowiada prof. Kawecki.

Onkolog dodaje, że nowotwory, które mają związek z zakażeniem HPV, mają odmienny od innych, dynamiczny przebieg. Wcześniej dają przerzuty do węzłów chłonnych i wiążą się z wyższym ryzykiem przerzutów odległych.

– Jednocześnie są bardziej wrażliwe na leczenie, czyli na radioterapię i chemioterapię, co w efekcie przekłada się na lepsze rokowanie – zaznacza prof. Kawecki.

RAK I HPV. JAK TO SIĘ LECZY?

Prof. Kawecki wyjaśnia, że nie każdy nowotwór narządów głowy i szyi musi być badany pod kątem HPV.

– To zależy od lokalizacji zmiany nowotworowej. Raki HPV-zależne lokalizują się przede wszystkim w ust-

nej części gardła, czyli migdałkach, podniebieniu miękkim, podstawie języka, tylnej i bocznej części gardła. Choć te nowotwory charakteryzuje korzystniejsze rokowanie, nie ma to według obecnej wiedzy wpływu na dobór leczenia – mówi prof. Kawecki.

Podstawową metodą leczenia jest radioterapia, która w wyższych stopniach zaawansowania nowotworu jest łączona z chemioterapią.

– W niektórych szpitalach w bardzo wczesnych stadiach zaawansowania oferuje się pacjentom oszczędzającą operację, w tym zabiegi z wykorzystaniem robota chirurgicznego. Jednak w opinii onkologów chirurgia jest rezerwowana raczej na wypadek niepowodzenia podstawowego leczenia – opisuje prof. Kawecki.

Zaznacza, że schemat leczenia w Polsce jest zgodny ze światowymi standardami.

– Lekiem, który kojarzymy z radioterapią jest cisplatyna, a w przypadku przeciwwskazań do jej stosowania podajemy cetuksymab. Chodzi o raki HPV-zależne, podobnie jak na inne nowotwory głowy i szyi otrzymują w Polsce takie samo leczenie jak pacjenci w Londynie czy w Nowym Jorku – podkreśla prof. Kawecki.

Na konsultację do onkologa nie potrzebujemy skierowania od innego lekarza, wystarczy wybrać poradnię i się zapisać. ●

Ból brzucha, krew w kale To też może być wina HPV

Krwawienie z odbytu nie zawsze oznacza hemoroidy, choć taki trop podsuwają reklamy w telewizji.

Wirus HPV może być przyczyną raka odbytu.

– Pamiętam pacjenta, który był studentem. Ciągle bolał go brzuch. Chodził po lekarzach, robił różne badania, wyniki niczego nie pokazywały. W końcu lekarze zaczęli pacjentowi sugerować, że to problem psychiczny. Wtedy trafił do nas i go zdiagnozowaliśmy. Nie za-

awansowanym badaniem za ogromne pieniądze, tylko dzięki włożeniu palca w odbyt. Okazało się, że był to guz – opowiada prof. Jarosław Kobiela, kierownik Kliniki Chirurgii Onkologicznej, Transplantacyjnej i Oglnej Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego w Gdańsku.

Wiele osób kojarzy już wirusa HPV z ryzykiem rozwoju raka szyjki macicy. Wiedza, że wirus może być przyczyną raka odbytu i u kobiet, i u mężczyzn, nie jest powszechna.

We wczesnych diagnozach przeszkadza też przekonanie, że krew widziana w toalecie ma związek z hemoroidami. Żyłaki odbytu są dokuczliwe, ale wiele osób uważa, że poradzi sobie z nimi samodzielnie.

– Krwawienie z odbytu nie zawsze oznacza hemoroidy, choć taki trop podsuwają reklamy w telewizji. Dobrze, że są preparaty dostępne w aptece bez recepty, bo pomagają wielu chorym. Niedobrze, że bagatelizujemy krew wi-

doczną w toalecie – mówi prof. Kobiela.

Guzy, które powstają w odbycie z powodu infekcji wirusem HPV, lekarz może wyczuć w badaniu. To badanie polega na włożeniu palca w odbyt. Badanie może wykonać lekarz podstawowej opieki zdrowotnej.

Objawy, które mogą łączyć się z nowotworem odbytu, to – oprócz krwawienia – dyskomfort w okolicy odbytu, swędzenie, ból lub ucisk. ●

Minimum srebro w ringu

Julia Szeremeta o złoto zmierzy się z Tajwanką, wokół której toczy się dyskusja o płci w sporcie. – Już się nie mogę doczekać! – powiedziała najmłodsza medalistka olimpijskiego turnieju.

Radosław Leniarski

**KORESPONDENCJA,
ROLAND GARROS, PARYŻ**

Nie, to nie jest tekst o wielkim sukcesie w tenisie, jakby wskazywało miejsce nadania korespondencji. Rządziły ciosy proste i haki, a nie dropszoty i top-spiny.

Polka do walki z Nesthy Petecio szła, a właściwie tańczyła, śmiejąc się, choć wiedziała, że w ringu czeka na nią pięściarka o potężnym ciosie. Ona taka już jest, że rozpiera ją entuzjazm.

Sytuacja nie zmieniła się po pierwszym gongu – wciąż tańczyła. Zaczęła aktywnie, od pięknej akcji lewy, prawy, lewy sierp. Nie dała się złapać, była szybsza niż jej rywalka, ale doświadczona 30-latką z Filipin kontrolowała pojedynek, a przynajmniej tak uznali sędziowie oceniający pierwsze starcie. Polka musiała zaryzykować, częściej atakować. I tak zrobiła. Drugą rundę wygrała. Czterech sędziów uznało po drugim starciu, że walka jest remisowa, jeden, że po sześciu minutach walki prowadzi Filipinka. W trzeciej rundzie Polka musiała postawić wszystko na jedną kartę. Ale i Petecio o tym myślała. Rozpętała się wojna. Polscy trenerzy skoczyli w górę po ostatnim gongu. I mieli rację. Niejednogłośnie wygrała Szeremeta!

– Już nie mogę się doczekać finału! – powiedziała po werdykcie. Nie było widać u niej nawet śladu zmęczenia, nawet śladu obawy o sobotni finał. Tylko wielką, wielką radochę.

Olimpijski finał bokserski z polskim udziałem odbędzie się po raz pierwszy od 44 lat. Ten z udziałem Szeremety – w kategorii 57 kg – w sobotę o godz. 21.14.

Walka na Rolandzie Garrosie

Szeremeta walczyła w miejscu, które symbolizuje przeciwległy biegun świata sportu, mianowicie w sercu tenisa – białego, arystokratycznego, bogatego sportu, na największym korcie imienia Philippe’a Chatriera. Tydzień temu grali tu Rafael Nadal i Novak Djoković, a Iga Świątek zdobyła brązowy medal.

Tymczasem Szeremeta biła się tu na pięści. Chciała fizycznie rozbić rywalkę w świątyni sportu, który bezpośrednim kontaktem z przeciwnikiem się brzydzi, gardzi nim i karze go. Rywale są rozdzieleni siatką, już zaczepki słowne grożą wysokimi grzywnami, uderzenie piłki w ten sposób, że uderzy w ciało przeciwnika, uważane jest za nieeleganckie, psuje atmosferę sportowego święta. Tu największym aktem okazania niechęci jest niepodanie mu ręki, a nie chłaskanie go podbródkowym. Dotknięcie przeciwnika w zamiarze agresywnym jest po prostu niewyobrażalne.

– Czulam się tu świetnie, lepiej niż w poprzedniej hal. Tu jest mnóstwo ludzi, wrzawa. Światła,

muzyka. Świetnie – powiedziała pięściarka.

Być może właśnie ona przywiezie do Polski złoto, które miało zostać zdobyte na Rolandzie Garrosie.

Jej zwycięstwa to koniec długiej suszy w polskim boksie. Ostatnim polskim finalistą w boksie był Paweł Skrzecz, srebro w wadze półciężkiej w okrojonych z powodu bojkotu igrzyskach w Moskwie. Ostatnim polskim mistrzem olimpijskim w boksie był Jerzy Rybicki (w wadze lekkośredniej) w 1976 r. w Montrealu. Najważniejsze finały olimpijskie w boksie odbyły się w Tokio w 1964 r. Jednego dnia – 23 października – Polacy zdobyli trzy złote medale i jeden srebrny. Boks to był kiedyś ważny sport dla Polski. Szeremeta nawiązuje do tamtych czasów.

Przed Petecio Polka kolejno biła rywalki największą możliwą różnicą punktów, tylko jedna z trzech pokonanych zdobyła punkcik. Medal co najmniej brązowy zagwarantowała sobie pokonując Portorykankę Ashleyann Lozadę Motté 5:0. Jej półfinałowa rywalka – kolejna leworęcznie boksująca zawodniczka, z jaką spotkała się Szeremeta w Paryżu (a to zawsze są niewdzięczni przeciwnicy dla praworęcznych) – w Tokio została pierwszą filipińską medalistką olimpijską. Jest także mistrzynią świata sprzed pięciu lat. Pokonanie tak mocnej zawodniczki wydawało się zadaniem niemożliwym do wykonania. Wydawało się tak zwłaszcza kibicom oduczonym tego, że walka bokserska na olimpiadzie może zakończyć się polskim sukcesem.

Co się stało z polskim boksem

Trudno w to uwierzyć, a jednak jest to prawda – kibice, którzy kiedyś pasjonowali się boksem, odwracają się od niego. Zawładnęły ich wyobraźnią chaotyczne walki w klatkach celebrytów śniadaniowych, lekkoatletów, sztangistów, byłych pięściarzy, zgranych lub przegranych. Kto żywy, biegnie do klatki łomotać się za duże pieniądze lub na trybuny oglądać szamotaninę. Boks ledwo dyszy na dnie zainteresowania.

Ale w najbardziej kryzysowym momencie, ten wielki sport oparty na podstawowych ludzkich instynktach być może odbił się od dna, żeby zaczerpnąć tchu. Nie przesadzam, pisząc o boksie jako o wartościowym sporcie, bo stanowi on ogromną – a często jedyną – inspirację dla rzeszy młodych ludzi społecznie wykluczonych, którzy na pewno w tenisie jej nie znajdują, bo nawet nie pomyślą, żeby tam jej szukać. Jak dla Petecio, która wywodzi się z takiej biedy, że sprzedawała z rodzeństwem zebrane kurze łajno jako nawóz i w ten sposób zarabiała pieniądze dla rodziny, żeby przetrwała.

Zderzenie stylów

Szeremeta oczywiście takich przeżyć nie miała. Jest o dekadę młod-



• **Julia Szeremeta po zwycięskim półfinale z Nesthy Petecio**

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

szą. Dynamiczna. Rozpiera ją energia i tym można tłumaczyć start w ostatnich wyborach samorządowych w barwach Konfederacji, partii mocnej właśnie w jej okolicach, na Lubelszczyźnie, chaotycznej, jedynej, która przyjęłaby ją na listy – po to, aby coś zrobić w regionie dla sportu.

W Paryżu walczyła w stylu, który zachwycił sędziów i publiczność: widowiskowym, acz ryzykownym. Jej reprezentacyjny trener Tomasz Dylak zainspirował ją wspaniałymi postaciami Roya Jonesa Jr i Na-

seema Hameda, pięściarzy walczących z opuszczonymi rękami, wierzącymi w swoją ogromną szybkość, która zapewniała im ochronę przed ciosami rywali i pozwalała bezkarnie ich żądlić. Jak Muhammad Ali, który twierdził, że jest tak szybki, że gdy wyłączy światło, jest w łóżku, zanim zgaśnie.

To styl zupełnie inny, niż reprezentowała Petecio. Po wielu, wielu latach walki w ringu, Filipinka wypracowała styl maksymalnie bezpieczny. Walczy zza podwójnej gardy, skulona niczym pancernik

i z tej pozycji zadaje przemyślane, oszczędne, ale soczyste ciosy kontrolujące. Szeremeta miała czego się obawiać, a jednak zawalczyła tak jak zawsze: odważnie.

Polka – najmłodsza medalistka w turnieju olimpijskim – zmierzy się w finale z tajwańską zawodniczką Lin Yu-Ting, jedną z dwóch pięściarek znajdujących się w samym środku burzy związanej z płcią. Tajwanka – chuda i wysoka, z ogromnym jak na kategorię 57 kg zasięgiem ramion – pokonała jednogłośnie Turczynkę Esrę Yldis Kharaman. Pisaliśmy o tym kilka razy: Lin i Imane Khelif z Algierii są podejrzewane przez pół świata o to, że są mężczyznami, a walczą z kobietami. Jedna z rywalek Imane poddała walkę po niecałej minucie i – płacząc – mówiła, że straciła życiową szansę. Jednak z rywalek Lin po porażce skrzyżowanymi palcami pokazała literę X, sugerując, że tylko ona w ringu jest kobietą.

Pokonana przez Lin Turczynka grzecznie i elegancko przepuściła między linami Tajwankę po werdykcie sędziów. A potem pokazała, że pomoce skrzyżowanych palców, za kogo ona siebie uważa. Szeremeta powiedziała o Tajwance tylko tyle, że wie, że jest wyższa i że walczy w klasycznej pozycji, to znaczy jest praworęczna. Nic poza tym. ●

REKLAMA

Kraj/34331218

Mapy Apple. Tworzymy najlepszą cyfrową mapę Polski.

Aby móc w dalszym ciągu oferować najlepszą cyfrową mapę Polski, zespół Map Apple od dziś będzie jeździć po całym kraju.

Nasze pojazdy będą rejestrowały szczegóły tras, znaki drogowe i punkty orientacyjne — celem jest stworzenie jak najwierniejszej i jak najbardziej użytecznej mapy.

Firma Apple uważa prywatność za fundamentalne prawo człowieka i jedną z głównych wartości swojej marki, dlatego Mapy Apple pod każdym względem dbają o Twoją prywatność.

Ponadto wszystkie nasze pojazdy są wyraźnie oznaczone napisem „Apple Maps”, więc łatwo nas rozpoznasz.

Aby dowiedzieć się więcej na temat tego, jak firma Apple chroni Twoją prywatność, jakiego typu dane będziemy zbierać i w jaki sposób możesz się z nami skontaktować w razie pytań, wejdź na stronę [Kolekcja obrazów — Mapy Apple](#):

<https://maps.apple.com/imagecollection/pl>

Polska